ŚWIATOWE ŻYCIE® EXTRA

Kim Lawrence

Hiszpański zawrót głowy

HARLEQUIN®

Kim Lawrence

Hiszpański zawrót głowy

Tłumaczenie: Małgorzata Dobrogojska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Spaniard's Surprise Love-Child*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Kim Lawrence
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6765-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Klasyczną muzykę płynącą z systemu nagłaśniającego, podarowanego przez słynną pieśniarkę z okazji wydania pierwszego platynowego albumu, prawie całkowicie zagłuszyła wrzawa młodych głosów, tupot stóp i szuranie krzeseł po starej, drewnianej posadzce. Gromada uczniów w jednakowych mundurkach wlała się do szkolnej auli i choć kilkoro z kolegów Gwen skrzywiło się od wznoszącego się pod krokwie Tudor School harmidru, ona sama nie zwróciła na niego uwagi. Jej myśli błądziły gdzie indziej, choć niezbyt daleko. Żłobek, który okazał się czynnikiem decydującym, kiedy zaproponowano jej pracę w Mere Grange, znajdował się niecałe pięćset metrów od miejsca, gdzie teraz siedziała wraz z resztą zespołu.

Pomimo obaw i nieprzespanej nocy, Ellie tego ranka czuła się dobrze. Marudziła wprawdzie trochę, ale temperaturę ciała miała normalną. Gwen sprawdziła to dwukrotnie, ale wciąż była trochę niespokojna. Z pewnością nie ona pierwsza czuła się winna, zostawiając dziecko w żłobku, i nawet świadomość, że córeczka dobrze się tam czuje, nie mogła tego zmienić.

– Wszystko będzie dobrze. Nie przejmuj się tak.

Gwen odwróciła się do swojej przyjaciółki Cassie i uśmiechnęła niewesoło.

– Skąd wiesz, że martwię się o Ellie?

– Kochanie, ty zawsze się o nią martwisz. A ja uważam, że świetnie sobie radzisz, choć przecież niełatwo być samotną matką.

Gwen przymknęła błękitne jak niebo oczy. Cassie wiedziała o niej więcej niż ktokolwiek inny, wciąż jednak było to tylko niezbędne minimum. Tylko tyle, że ojciec Ellie jest obcokrajowcem, a Gwen nie utrzymuje z nim kontaktu.

Wzruszyła ramionami, nie chcąc go wspominać. Niestety, kiedy tylko spojrzała w czekoladowe oczy córeczki, niechciany obraz powracał, może więc nie warto wkładać w to tyle wysiłku.

Zanim dopadły ją wyrzuty sumienia z powodu minionych błędów i nietrafionych wyborów, spod sceny dobiegł głośny okrzyk.

Gwen odwróciła się w tamtą stronę, podobnie Cassie.

– Chyba tam pójdę i pomogę.

Jej klasowa asystentka, Ruth, usiłowała zapanować nad dwudziestką znudzonych, naładowanych energią pięciolatków. Ktoś, kto jako pierwszych usadził ich w audytorium, musiał nie mieć pojęcia, że umiejętność skupienia przez nich uwagi jest bardzo ograniczona.

– Powodzenia. Uważaj na siebie. – W cichym głosie Cassie pobrzmiewało ostrzeżenie. – Dyrektor na pewno zauważy, że cię tu z nami nie ma, i nie będzie zachwycony. Powiedział przecież wyraźnie „cały zespół” – przypomniała.

– Brak jednej pochylonej w ukłonie głowy chyba nie wpłynie na decyzję Pani Sponsorki o dofinansowaniu rozbudowy biblioteki. Zresztą nie pierwszy raz będzie świadkiem takiej sytuacji. – Gwen niespecjalnie się przejęła ostrzeżeniem.

Dotarła do pierwszego rzędu akurat w porę, by zatrzymać jednego ze swoich przedsiębiorczych podopiecznych, zamierzającego wymknąć się przez wyjście awaryjne.

– Tędy, Max. – Zmierzwiła mu kręcone rude włosy, a potem wzięła za rękę i odprowadziła na miejsce.

– Widzę, że siedzisz obok Williama… Cóż, to chyba nie najlepszy pomysł.

Już nieraz się o tym przekonała.

– Posuń się, Sophie – powiedziała. – Max może usiąść obok ciebie. Doskonale. I nie ruszaj się stąd – napomniała go jeszcze, zanim podeszła do Ruth. – Prawie ci zwiał.

– Przepraszam, pani Meredith. – Ruth uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Gwen odpowiedziała uśmiechem, choć czuła się dziwnie, gdy nazywała ją „panią” kobieta ledwie rok starsza. W tej prestiżowej, płatnej szkole takie kwestie były ściśle sprecyzowane i nie pochwalano zbytniej poufałości w kontaktach zawodowych. Podobnie jak romansów między pracownikami, na co jednak przymykano oczy, jeżeli potrafili być dyskretni.

Gwen romanse nie interesowały. Czasem przychodziło jej do głowy, że jej libido zanikło, na szczęście zdarzało się to niezbyt często. Przez resztę czasu była zbyt zmęczona, żeby się nad tym zastanawiać. Przede wszystkim liczył się sen, chętnie witała też wolną chwilę na przeczytanie książki czy zadbanie o siebie. Takie były jej skromne marzenia, a z pożądaniem fizycznym dała już sobie spokój i wcale za nim nie tęskniła.

– Nic się nie stało, Ruth.

– Pani Meredith, Max robi do mnie miny – poskarżyła się Ruth.

Gwen spojrzała na rudowłosego rozrabiakę, emanującego w tej chwili anielską słodyczą i niewinnością. Poczekała chwilę i uznawszy, że przyciągnęła wzrok wystarczającej liczby uczniów, uniosła dwa palce i przyłożyła je do warg. Cisza wprawdzie nie zapadła, ale możliwość psocenia została ograniczona.

– To cud – szepnęła Ruth. – Jak to się robi?

Gwen podziękowała za uwagę skinieniem głowy i obiecała uczniom wycieczkę przyrodniczą. Zawsze uważała marchewkę za skuteczniejszą niż

kij. Zanim jednak zdołała wrócić na swoje miejsce obok sceny, gwar młodych głosów przycichł, co oznaczało, że już nie zdąży wślizgnąć się niepostrzeżenie na swoje miejsce. Usiadła więc na ławce obok Ruth, a na scenę wszedł dyrektor w towarzystwie ważnego gościa. Miał donośny głos, więc kiedy się odezwał, od razu zapadła cisza.

Gwen słuchała wprowadzenia jednym uchem, uważnie obserwując dzieci. Miała nadzieję, że gość nie będzie tak samo zakochany w brzmieniu własnego głosu jak dyrektor. Zdolności skupienia uwagi u pięciolatków są ograniczone, zwłaszcza jeżeli dzieci się nudzą. Miała jednak nadzieję, że prędzej pozasypiają, zanim zaczną rozrabiać.

– A teraz oddaję głos panu Bardales.

Bardales… Nagroda ufundowana przez Lady Cavendish miała być w tym roku wręczona przez jej pełnomocnika, ponieważ fundatorka nie mogła być osobiście obecna na uroczystości. Ale dla Gwen nazwisko Bardales miało zupełnie inne konotacje.

Na pozór nic się nie zmieniło. Wciąż uśmiechała się pogodnie i tylko trzepotanie długich, zakręconych rzęs i delikatne drżenie mięśni pod skórą wokół szerokich ust zdradzały, że rozpaczliwie stara się powstrzymać atak paniki. Nie traciła jednak nadziei, że zdoła utrzymać uczucia pod kontrolą.

Wzięła głęboki oddech i uspokoiła się trochę. Potarła ramiona obsypane gęsią skórką. Nienawidziła tego swojego przewrażliwienia. Minęło już kilka miesięcy, odkąd doświadczyła paraliżującego lęku na widok ciemnej głowy w tłumie wypełniającym centrum handlowe. Chwilę później uświadomiła sobie jednak brak charakterystycznie kanciastej szczęki i kociej płynności ruchów. Wrażenie trwało tylko chwilę, a po nim przyszła potężna fala ulgi. W sumie była na siebie zła, że pozwoliła zaszaleć rozbuchanej wyobraźni.

Skąd jednak te obawy? Kątem oka zerknęła na gościa i natychmiast zrozumiała. To niestety rzeczywistość. Mężczyzna był wysoki, ciemnowłosy, a doskonale skrojony garnitur podkreślał siłę drzemiącą w smukłej, umięśnionej sylwetce. Nie sposób było uwolnić się od napływających wspomnień. Trzy lata rozpłynęły się we mgle i znów znalazła się w Nowym Jorku.

Bar był tak samo chłodny i wyrafinowany jak jego klientela, a Gwen, siedząca na wysokim barowym stołku, wyjątkowo dobrze do niego pasowała. Chłodna, smukła, sprawiająca wrażenie odpowiedniej przynależności, co tu liczyło się najbardziej. Była w Nowym Jorku od trzech miesięcy i zdawała sobie sprawę, że nic nie zdarza się z dnia na dzień. Najważniejsze, że jej pięcioletni plan był gotowy do realizacji.

Przez pierwszy miesiąc pracowała jak szalona i nie potrafiła ukryć, że bardzo się stara zrobić dobre wrażenie.

Już w czasie studiów przekonała się, że warunkiem powodzenia są wyniki w nauce. Niektórzy potrafili imprezować i wciąż mieć dobre stopnie, ale nie Gwen, która musiała się skupić wyłącznie na pracy. Dla osiągnięcia wyznaczonego celu postanowiła zawiesić życie towarzyskie na kołku. Dopiero po kilku tygodniach zauważyła, że to nie działa. Dodatkowe godziny spędzone w biurze nie wystarczyły. Potrzebowała też dodatkowych godzin poza biurem.

Przyjąwszy pierwsze zaproszenie, czuła się nieswojo w biurowym mundurku. Teraz posiadła już umiejętność błyskawicznej przemiany wersji dziennej na wieczorową. Trwało to nie więcej niż pięć minut w damskiej toalecie.

Jak wszystko w życiu, to także wymagało dobrej organizacji: odświeżenie makijażu, pociągnięcie warg wyrazistą czerwoną szminką

i rozpuszczenie włosów, które po potrząśnięciu głową spadały wspaniałymi falami na szczupłe plecy. Całość wieńczyła zamiana skromnych kolczyków na znacznie okazalsze.

Zdjęła dopasowany żakiet, odsłaniając małą czarną sukienkę, ozdobioną naszyjnikiem w stylu art déco. Żakiet, starannie złożony, trafił do przepastnej designerskiej torby razem z pantoflami na niskim obcasie, zastąpionymi szpilkami. Cała operacja zajęła nie więcej niż dwie minuty.

Niewiarygodne, co można osiągnąć dobrą organizacją, a w tym akurat była świetna. Zaszła tak daleko, bo nie pozwalała sprowadzić się na manowce. Dobrze wiedziała, czego chce, i wybrała najszybszy sposób osiągnięcia celu. Ludzie szybko zaczęli to zauważać. Któregoś dnia podsłuchała rozmowę w damskiej łazience i zaczęła się zastanawiać, kim jest ta bezwzględna osoba, o której rozmawiano.

Potem odkryła, że chodzi o nią.

– Jesteś po prostu zazdrosna, Trish, że Gwen ze swoją urodą mogłaby trafić na szczyty przez łóżko.

Tak właśnie brzmiał jeden z podsłuchanych okrutnych komentarzy.

Skrzyżowała więc smukłe zgrabne kostki, odwróciła głowę i roześmiała się, podobne jak inni. Gniew, wywołany nieprzychylnym komentarzem, minął, ale nieprzyjemne wspomnienie wciąż było bardzo żywe. Spróbowała uwolnić się od napięcia, kładąc sobie dłoń na karku i kręcąc głową na boki.

W jednej kwestii komentujący mieli rację. Rzeczywiście, była zdeterminowana odnieść sukces… choć nigdy nie poniżyłaby się do wykorzystywania w tym celu urody. To bolało i prowokowało do konfrontacji z autorką złośliwej wypowiedzi. Zdawała sobie jednak sprawę, że znacznie skuteczniej będzie ją zignorować i dowieść swojej wyższości postępkami, a nie słowami. Przyznanie się do dziewictwa w żaden sposób

nie poprawiłoby sytuacji, znacznie łatwiej było uchodzić za ambitną dziwkę pozbawioną zasad moralnych.

– Widzę, że jesteś wściekła. – Louise, która zaczęła pracować w departamencie finansów wcześniej niż Gwen, zerknęła na nią z uniesionymi brwiami. – Chcesz jeszcze drinka?

Zaprzeczyła i sięgnęła po nietkniętą dotąd szklankę, a przy okazji zobaczyła swoje odbicie w lustrzanej ścianie za barem. Rozpuszczone włosy lśniły, najwyraźniej warto było wydać stosunkowo dużą kwotę na oddanie ich w ręce fachowca. Upiła łyk koktajlu i obiecała sobie zachować dobry nastrój przez cały wieczór. Pobyt w tym mieście był dokładnie taką stymulacją, jakiej potrzebowała.

Wytężyła słuch, żeby pochwycić słowa kobiety siedzącej obok Louise.

– Twój szkocki akcent jest taki słodki… Wszyscy tak uważają.

Przynajmniej ci, którzy nie podejrzewają mnie o robienie kariery przez łóżko, pomyślała Gwen, skrywając gorycz za uśmiechem. Ponieważ musiałaby krzyczeć, żeby się przebić przez gwar rozmów, wolała z uśmiechem pokiwać głową niż poprawiać pomyłkę kobiety w kwestii swojej narodowości, choć czuła się przy tym, jakby zdradzała swoje walijskie korzenie.

Nawiasem mówiąc, nikt stamtąd nie poznałby w niej teraz dawnej nieśmiałej kujonki okularnicy, pomyślała, nachylając się znowu, by usłyszeć, co do niej mówi Louise.

– Nie patrz tam, ale on nie odrywa od ciebie wzroku, odkąd tu wszedł.

Louise ostrożnie zerknęła w stronę lustrzanej ściany oddzielającej bar od ulicy.

– Nie patrz tam – powtórzyła ostrzegawczo.

– Nie patrzę – uspokoiła ją Gwen.

Generalnie nie miała nic przeciwko romansowi, ale to nie był odpowiedni moment. Nie miała zamiaru pozwolić, by coś ją rozproszyło, zawsze jednak miło, że ktoś dostrzegł jej staranie o wygląd.

Louise upiła łyk koktajlu, westchnęła i przysunęła się bliżej, żeby zerknąć zza ramienia Gwen.

– Ależ on jest… Och, idzie tu. Tylko nie panikuj – syknęła.

Gwen, zanim zobaczyła osobę, najpierw usłyszała głos. Głęboki, intrygujący, ze specyficznym akcentem. Podekscytowanie przyjaciółki rozbawiło ją, więc uśmiechnęła się lekko, ale uśmiech zaraz zgasł i przeszył ją lodowaty dreszcz.

Ten sam głos usłyszała teraz. Wróciła do rzeczywistości. Znów siedziała w szkolnej auli i z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Rio Bardales, miliarder i dziedzic rodzinnego imperium też znalazł się tutaj. Właśnie przyciągnął uwagę słuchaczy gestem smukłej dłoni. Z podświadomości Gwen wypłynęło krępujące wspomnienie tej dłoni błądzącej po jasnej skórze… jej skórze… Przełknęła i zamrugała, starając się odsunąć niechciane obrazy.

Wszyscy poza nią klaskali. Nie potrafiła ich naśladować nawet gdyby chciała. Jedynym, czego teraz pragnęła całym sercem, było wyrwanie się z tego miejsca i ucieczka. Odruchowo pokręciła głową w milczącym zaprzeczeniu. To nie może być prawda, pomyślała.

– Wygląda jak gwiazdor filmowy…

Ociekający uwielbieniem i zachwytem szept przyjaciółki natychmiast przywołał wspomnienia. Dokładnie to samo pomyślała tamtej nocy w nowojorskim barze, gdzie się spotkali. Wtedy też miał na sobie garnitur, pomięty, jakby się w im przespał, mimo to wyglądał fantastycznie. Nawet pomijając fizyczne atrybuty takie jak wzrost, smukłość sylwetki

i umięśnienie, same rysy wystarczyły, by przyciągnąć uwagę. Ciemne, prawie czarne oczy w kształcie migdałów, zdecydowanie zarysowane brwi, długie rzęsy, rzeźbione kości policzkowe, kwadratowa broda z uroczym dołkiem robiły wrażenie, ale to przede wszystkim zmysłowym wargom od początku nie potrafiła się oprzeć. Teraz, kiedy ze sceny płynął jego głos, obrazy z przeszłości osaczyły ją z całą mocą. Miała wrażenie, że wszyscy naokoło muszą widzieć, co się z nią dzieje i że ją nieustannie obserwują. Oni jednak zachowywali się zadziwiająco obojętnie. Teraz na przykład śmiali się, bo Rio powiedział coś zabawnego. Doskonale pamiętała, że potrafił być duszą towarzystwa. Przymknęła oczy, wzbraniając sobie wspomnień, ale było już za późno. Usłużna wyobraźnia podsunęła jej obraz pierwszego zetknięcia nagich ciał, kiedy rozpiął jej stanik i, patrząc głęboko w oczy, przyciągnął do siebie. Wciąż świetnie pamiętała ciepło jego skóry, jej czysty, lekko słonawy aromat i płynącą z bezpośredniego kontaktu przyjemność. Nie przestawał przy tym wpatrywać się w nią płonącym pożądaniem wzrokiem, co skutecznie uniemożliwiło jej cisnące się na usta wyjaśnienia.

Być może byłyby one w tych okolicznościach zupełnie nieistotne. Skoro się jeszcze nie zorientował… to właśnie odkryła korzyści płynące z przespania się z nieznajomym: nie była mu winna niczego, a przede wszystkim żadnych wyjaśnień…

Jak na ironię, dokładnie to powtórzył jej kilka dni później, lodowatym tonem ociekającym pogardą, której nie zapomni do końca życia.

– Nic ci nie jestem winien, a zwłaszcza wyjaśnień. Uprawialiśmy seks i to wszystko.

Każda kolejna wypowiadana pogardliwym tonem sylaba raniła ją coraz mocniej, kiedy, nienawykła do nagości, sięgnęła po jego koszulę, by w niej pójść do łazienki. Materiał wciąż pachniał nim, ale nie dał jej wrażenia

bliskości i intymności, wręcz przeciwnie, poczuła się głęboko upokorzona i przemarznięta do szpiku kości.

Nie tego się spodziewała, choć przecież musiała zdawać sobie sprawę, że kilka namiętnych nocy to jeszcze nie związek. Wszystko się urwało, kiedy odkrył, że był jej pierwszym kochankiem, i oświadczył stanowczo, że nie zamierza się wiązać, a połączył ich tylko i wyłącznie seks.

Nie uciekła, bo nie chciała, by wiedział, że oczekiwała czegoś więcej. Ale choć miała nadzieję usłyszeć, że ich relacja to nie tylko zwykła przygoda, szybko zrozumiała, że było to wyłącznie jej pobożne życzenie.

Być może zdawał sobie z tego sprawę, bo na wypadek, gdyby nie zrozumiała, powiedział jej z brutalną szczerością:

– Nie łączy nas nic wyjątkowego, więc nie masz prawa mnie o nic wypytywać.

Chłód i zachowanie pełne wyższości mówiły jasno, że powinna jak najszybciej zniknąć nie tylko z jego łóżka i domu, ale i z życia.

– To, z kim sypiam, to nie twoja sprawa. I absolutnie nie zgadzam się na grzebanie w mojej prywatnej korespondencji – oznajmił wyniośle.

Próbowała się bronić, wyjaśnić mu, że zerknęła na list niechcący, ale nic z tego nie wyszło. Po części dlatego, że rzeczywiście przeczytała fragment, choć nie było to jej intencją. Podniosła go po prostu z podłogi wraz ze stosem korespondencji, którą przypadkowo zrzuciła łokciem. Próbowała ułożyć ją w równie zgrabny stosik, jaki stanowiła wcześniej, kiedy jej wzrok przykuł nagłówek listu. Powinna się była powstrzymać od czytania, ale nie potrafiła. Stąd poczucie winy, kiedy ją przy tej czynności zastał. Mogła próbować udawać, że niczego nie przeczytała, ale to byłoby bez sensu. Zresztą pod jego oskarżycielskim spojrzeniem nie umiała się powstrzymać od wyjaśnień.

– Powiedziałam tylko: „A więc masz dziecko”. Nie wiedziałam. Jesteś z jego matką? – Czuła, że krew odpływa jej z twarzy. – Chyba nie jesteś żonaty?

Zerknął na nią spod oka.

– A gdybym był, miałoby to jakieś znaczenie?

Chętnie by go spoliczkowała, ale nigdy nikogo nie uderzyła, więc tylko zacisnęła pięści, starając się nie dać się sprowokować.

– Jak mu na imię?

Nie było powodu, żeby nie miał mieć dziecka czy nawet kilkorga, nie musiał też jej o tym wspominać. Przecież jasno powiedział, że nie łączy ich nic poważniejszego. Nadzieja na coś więcej była jej autorskim pomysłem.

Rio należał do mężczyzn, którzy na wiadomość o ojcostwie reagują pytaniem o wynik testu DNA. Zagadnięty o imię syna, odparł, że nie pamięta. Wtedy nagle zdała sobie sprawę, że w ciągu tych kilkudziesięciu sekund dowiedziała się o nim więcej niż w ciągu minionych trzech dni, a właściwie nocy.

Uniósł ciemną brew i patrzył na nią z mrożącym niesmakiem. Już wcześniej okazywał jej wyższość, ale nie aż tak miażdżąco.

– Co cię może obchodzić moje dziecko? – spytał na pozór obojętnie, ale wzrok miał gniewny.

– Właściwie nic – odparła, blednąc. – Ale ojcostwo to coś więcej niż wynik testu, prawda? Wymaga zaangażowania przez całe życie. Mam tylko nadzieję, że to dziecko ma kogoś, dla kogo jest ważne i kto przynajmniej pamięta jego imię.

Zakończyła lekceważącym parsknięciem, teatralnym gestem zdjęła jego koszulę i demonstracyjnie upuściła ją na podłogę, po czym dumnie wymaszerowała z pokoju.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rio czekał, aż umilknie wywołany jego poprzednimi słowami śmiech, zanim znów się odezwał. Czekając, prześlizgnął się wzrokiem po młodych twarzach słuchaczy.

Czy były tu jakieś samotne dzieciaki, które płakały, zamiast spać, kiedy gaszono światło? Nie wspominał swojej szkoły z internatem jako jakiejś strasznej traumy, ale łatwo nie było, zwłaszcza na początku. Dzięki obecności brata bliźniaka, Romana, z którym solidarnie się wspierali, nie był aż tak osamotniony jak inne dzieciaki. Szczęśliwie też w szkole było tylu zagranicznych uczniów, że jego akcent nie zwracał niczyjej uwagi. Ale chociaż sam wyszedł z tego doświadczenia bez szwanku, nie posłałby swoich dzieci do szkoły z internatem. Nie był to bunt przeciwko tradycji, tylko po prostu nie planował mieć dzieci.

Poczuł w kieszeni wibrowanie telefonu, ale oparł się pokusie skrócenia opowiadanej anegdoty. Słuchacze nigdy by nie odgadli, że pracuje na autopilocie i liczy minuty do zakończenia spotkania.

– Dziękuję raz jeszcze dyrekcji szkoły za zaproszenie i umożliwienie mi wręczenia Nagrody Lady Cavendish w imieniu mojej matki. – Skłonił głowę przed dyrektorem, po czym kontynuował: – Moja matka ogromnie żałuje, że nie mogła tu dzisiaj przybyć. Wszyscy wiemy, jak szczególne miejsce zajmuje szkoła w jej sercu. Z pewnością jest z nami duchem, a jej minioną, namacalną obecność w tym miejscu potwierdzają trwałe ślady na

niektórych ławkach. Więc bez zbędnych ceregieli… – Podniósł do góry podany przez jedną z nauczycielek kryształowy puchar. – Uroczyście ogłaszam, że w tym roku Nagrodę Lady Cavendish otrzymuje Clarice Walker.

Z uśmiechem obserwował wysoką, mocno zarumienioną dziewczynę o kasztanowych lokach, która przy akompaniamencie oklasków szła od tylnego rzędu w stronę sceny.

Podał jej kryształowy puchar z wygrawerowanym jej imieniem i nazwiskiem, a także kopertę z czekiem.

– Gratulacje, Clarice. Moja matka z przyjemnością spotka się z tobą, jak tylko odzyska pełną mobilność.

Jego zwykle bardzo aktywna rodzicielka miała w tej chwili nogę w gipsie po wypadku na nartach.

Cofnął się o krok i przyłączył do oklasków, a dziewczyna podeszła do mikrofonu.

– Bardzo dziękuję, panie Bardales. Mam nadzieję, że pana matka wkrótce wydobrzeje.

Jego matka często powtarzała, że kontakty z młodymi pozwalają jej zachować młodość, ale on w tej pełnej młodzieży sali czuł się staro i wcale nie tęsknił za młodzieńczym buntem – jeżeli nawet byli wśród zebranych jacyś indywidualiści, nieźle się maskowali. Przebiegał wzrokiem po zwróconych ku scenie twarzach i zastanawiał się cynicznie, kiedy prawdziwe życie zetrze z nich ten młodzieńczy entuzjazm.

Na widok poruszenia wśród dzieciaków w rzędzie najbliższym sceny uśmiechnął się z zadowoleniem. Wreszcie jakiś bunt! Z uśmiechem obserwował rudzielca, który najwyraźniej postanowił wymknąć się na wolność. Z całej duszy trzymał za niego kciuki, niestety próba była od początku skazana na przegraną. Winowajca został przyłapany przez

opiekunkę wyjątkowo giętką, w dodatku właścicielkę bardzo zgrabnego tyłeczka. Przyglądał się uważnie kształtom podkreślonym przez konserwatywne luźne spodnie, dopasowane tylko w talii. Wysoka, długonoga właścicielka imponującej grzywy kasztanowych loków i zgrabnego tyłeczka puściła ramię chłopca i pochyliła się jeszcze bardziej malowniczo. Wytrwale tłumaczyła coś małemu winowajcy, potem pogroziła mu palcem, aż z ociąganiem i nadąsaną miną w końcu wrócił na swoje miejsce.

Rio już miał się odwrócić, kiedy kobieta wyprostowała się, przygładziła włosy i musnęła materiał spodni na zgrabnych udach. Chwilę potem podniosła głowę i spotkali się wzrokiem.

Kontakt trwał zaledwie sekundy, bo zaraz znów pochyliła się do dziecka, ale wystarczyło, by ją poznał. Wrażenie było wstrząsające i całe opanowanie Ria prysło. Przymknął oczy i pokiwał głową jak inni w odpowiedzi na słowa dyrektora, których treść wcale do niego nie dotarła. Normalnie niełatwo było wprawić go w zakłopotanie, teraz jednak stał tam jak skamieniały i zwyczajnie nie wierzył własnym oczom.

Co taka młoda i ambitna osoba robiła w szkole dla dzieci bogatych rodziców, ubrana w luźne spodnie ściśnięte w wąskiej talii paskiem i bluzkę, która mogłaby być seksowna, gdyby nie zapięto jej pod samą szyję?

Jeżeli kiedykolwiek myślał o Gwen, wyobrażał ją sobie w Nowym Jorku, ubraną zgodnie z miejskim szykiem. Zawsze podobały mu się ambitne kobiety, choć nie te, które chciały go kontrolować.

Czy w ogóle o niej myślał? Kogo chciał oszukać? – pytał siebie kpiąco, usiłując odzyskać zdolność jasnego myślenia. Wcale nie wyobrażał jej sobie ubranej, tylko nagą w swoim łóżku.

Odkąd ją widział ostatni raz, minęły prawie trzy lata, i choć nie zwykł rozpamiętywać popełnionych w przeszłości pomyłek, tym razem dał się unieść fali wspomnień. Obserwował ją od tyłu, wyobrażając sobie smukłe kształty pod ubraniem. Pamięć usłużnie podsunęła mu obraz z ich ostatniego spotkania, kiedy opuszczała jego sypialnię zupełnie naga, dumna i gniewna. Pamiętał każdy szczegół: cudownie długie zgrabne nogi, smukłe ramiona, wąską talię i seksownie zaokrąglone biodra. Na wspomnienie ponętnego dołeczka u dołu kręgosłupa zrobiło mu się gorąco.

Włożył wiele wysiłku w próby zrozumienia, dlaczego ich krótki związek pozostawił w nim aż tak trwały ślad. W końcu doszedł do wniosku, że to kwestia niedokończonych spraw między nimi. Stracony czas i wysiłek, bo i tak nie zdołał zepchnąć tej relacji w zapomnienie. Po prostu nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, która by aż tak silnie na niego działała.

Na jego obronę trzeba powiedzieć, że Gwen Meredith o melodyjnym głosie nie była kobietą, o której mężczyźnie łatwo byłoby zapomnieć. Żaden nie pozostałby obojętny na charakterystyczne iskrzenie, sprawiające, że wszystkie relacje nawiązane przed i po Gwen wydawały się pozbawione ognia, wręcz nudne. Skupił całą siłę woli na wyrwaniu się z kręgu paraliżujących trzeźwe myślenie fantazji i zaczął się zastanawiać nad powodami obecności Gwen w miejscu, gdzie nie było szklanych sufitów do przebijania.

Dlaczego przeniosła się z Nowego Jorku do prywatnej szkoły gdzieś w środkowej Anglii?

Dopiero kiedy Max spróbował uwolnić rękę z jej uścisku, Gwen zorientowała się, że wciąż go trzyma.

– Usiądź, Max – powiedziała bez zwykłego przekonania, a jej głos zabrzmiał jakby z bardzo daleka.

Dzieciak nie posłuchał, ale w tym momencie nie była w stanie z tym walczyć. Wstała zbyt szybko i zakręciło jej się w głowie, a na widok wpatrzonego w nią Ria dodatkowo rozbolał ją żołądek. Oczywiste, że ją poznał. Widziała to w jego wzroku. Pytanie tylko, czy będzie próbował z nią porozmawiać, dowiedzieć się, dlaczego jest tutaj, a nie w Nowym Jorku. Zastanawiała się nad tym przez chwilę, po czym uznała się za idiotkę bez pojęcia o życiu i mężczyznach. Może zresztą tylko jej się wydawało, że ją poznał? Nie była specjalnie podobna do tamtej modnie ubranej, robiącej spektakularną karierę dziewczyny, tak mocno przekonanej, że osiągnie wszystko, co tylko sobie wymarzy. Pospiesznie skupiła myśli na możliwościach umknięcia z tego miejsca jak najszybciej.

– Max chce iść do łazienki – szepnęła Ruth do ucha.

Koleżanka zaczęła się podnosić, ale pod naciskiem dłoni Gwen usiadła z powrotem.

– Ale ja nie chcę… – zaczął Max.

– Chcesz – odparła Gwen z naciskiem.

Wkrótce lekko oszołomiony, ale raczej chętny pomysłowi opuszczenia nudnej imprezy podążył u jej boku w stronę bocznych drzwi.

Kiedy znalazła się w chłodnym korytarzu udekorowanym zdjęciami osiągnięć sportowych uczniów szkoły, uświadomiła sobie, że postąpiła niezbyt rozsądnie. Najprawdopodobniej tylko zwróciła na siebie uwagę.

– Proszę pani…

– Ach tak, oczywiście… – Stukając obcasami poprowadziła chłopca do najbliższej toalety. – Zaczekam na ciebie.

Usprawiedliwienie jej ucieczki zniknęło za drzwiami toalety, więc westchnęła z ulgą i oparła się o ścianę.

Pohamowała wybujałą wyobraźnię i powiedziała sobie twardo, że Ellie jest w żłobku zupełnie bezpieczna. Dobudówka z czerwonej cegły miała za

zadanie podnosić atrakcyjność pracy w szkole. Gość zostanie oprowadzony po szkole, poczynając od galerii wychowanków o wybitnych osiągnięciach i pięknie odrestaurowanych ogrodów, a potem nieuchronnie trafi do gabinetu dyrektora.

Obie z Ellie były więc bezpieczne, ale i tak nie odważyła się rozluźnić. Trudno o luz, kiedy najgorsze wyobrażenia zaczynają się urzeczywistniać. Podeszła do okna i wyjrzała na czworokątny dziedziniec, obramowany ziołami, które przed tygodniem sadziła ze swoją klasą.

Nie traciła nadziei, że wszystko będzie dobrze, czuła jednak, że powinna być przygotowana na najgorsze. Najważniejsze pytanie, to jak bardzo źle mogło być?

Kiedy zdecydowała nie mówić Riowi o ciąży, podobny scenariusz nawet nie powstał jej w głowie. Nigdy nie przypuszczała, że będzie zmuszona podjąć podobną decyzję. Owszem, chciała mieć dzieci, ale dopiero w dalekiej przyszłości, kiedy już się znudzi wspinaniem po szczeblach kariery, będzie w szczęśliwym związku i zdolna zapewnić potomstwu dobrobyt.

Oczywiście, mężczyzna miał prawo wiedzieć o swoim ojcostwie, a dziecko powinno znać ojca. Co jednak zrobić w sytuacji, kiedy ten ojciec wcale nie chce nim być? Już raz zażądał badania DNA, dlaczego więc tym razem miałoby być inaczej?

W czasie ciąży myślała nawet o wysłaniu mu mejla w rodzaju:

„Uznałam, że powinieneś wiedzieć, ale zrozumiem i nie będę miała żalu, jeśli nie zechcesz uczestniczyć w życiu naszego dziecka. Byłabym tylko wdzięczna za przekazanie historii chorób w rodzinie”.

Jednak nigdy go nie wysłała.

Huśtawka trwała przez całą ciążę, a decyzję podjęła dopiero po porodzie, kiedy wzięła nowo narodzoną córeczkę w ramiona. Poczuła

wtedy gwałtowny przypływ matczynej dumy i miłości, z której wcześniej nie zdawała sobie sprawy.

Dlaczego miałaby się przejmować prawami przypadkowego ojca, który sprowadzał swój udział w urodzeniu dziecka do przekazania genów? Bliski kontakt z takim człowiekiem wcale nie byłby dla małej dobry. A ona chciała dla swojego maleństwa wszystkiego, co najlepsze. Wspomnienie chłodu Ria, kiedy mówił o swoim synu, zmroziło ją. To wtedy uznała, że lepiej nie narzucać dziecka ojcu, który go nie chciał.

Z własnego doświadczenia wiedziała, jak to jest. Nie miała wprawdzie rodzeństwa, ale jej ojciec wymagał dla siebie wyłączności uwagi matki. Dorastając, nauczyła się z nim nie konkurować, ale i tak okazywał jej wyraźną niechęć.

Nie pamiętała, ile miała lat, ani nawet jak się dowiedziała, że ojciec pierwszy raz zdradził matkę, kiedy była z nią w ciąży. Później było coraz gorzej, ale na zewnątrz wciąż udawali szczęśliwą rodzinę. A całe zło zaczęło się od narodzin dziecka, którego ojciec nie chciał.

Teraz jej decyzja o zachowaniu tajemnicy miała zostać poddana poważnej próbie. Wtedy założyła, że już nigdy się nie spotkają. Bo i jakie były na to szanse? Żyli przecież w zupełnie różnych światach. Któregoś dnia zobaczyła nieodebrane połączenie od niego na swoim telefonie. Przeżywała akurat chwilę słabości i gdyby odebrała, pewno by mu powiedziała. Kiedy jednak wyobraziła sobie jego reakcję na jej widok w szpitalu, wymęczoną mdłościami i podłączoną pod kroplówkę, była zadowolona, że tego nie zrobiła. Czuła się wtedy fatalnie, ale teraz już wiedziała, że niektórym kobietom wyczerpujące mdłości towarzyszą przez prawie cały okres ciąży. W jej przypadku było to pięć trudnych miesięcy.

– Proszę pani… proszę pani…

Odwróciła się do stojącego obok chłopca. Z nadmiaru entuzjazmu w korzystaniu z umywalki miał mokre włosy i przód mundurka. Wzruszona Gwen uśmiechnęła się do niego. Została nauczycielką trochę z konieczności, trochę przez przypadek, ale uwielbiała pracę z dziećmi.

– Co tam masz? – spytała, patrząc na złożone pulchne rączki.

– Taaką wielką pscołę. Była na sybie. – Przyłożył rączki do ucha. – Bzycy, ale mnie nie ugryzie. To miła pscoła.

Gwen miała szczerą nadzieję, że miła pszczoła sprosta jego oczekiwaniom i pospiesznie otworzyła okno, wpuszczając strumień ciepłego letniego powietrza i gwar młodych głosów, bo młodzież zaczęła już opuszczać aulę i wylewać się na dziedziniec.

Podniosła swojego mokrego podopiecznego i uśmiechem zachęciła, by otworzył piąstkę i wypuścił pszczołę.

– Ach, jest tutaj…

Uśmiech zamarł Gwen na wargach i tylko dziecko w ramionach powstrzymało ją przed ucieczką i ukryciem się w mysiej dziurze. Dyrektor, który chyba nie zauważył jej zmieszania, spojrzał na towarzyszącego mu mężczyznę.

– Droga pani Meredith, właśnie opowiadałem panu Bardales…

– Rio, bardzo proszę – wtrącił jego towarzysz.

Dyrektor z zadowoleniem kiwnął głową i kontynuował.

– … jak bardzo zainteresowana była jego matka pani entuzjazmem dla lekcji na świeżym powietrzu.

– Ja również jestem entuzjastą tego typu nauczania – skłamał Rio bez mrugnięcia okiem, obnażając białe zęby w uśmiechu, który nie sięgał oczu.

Instynkt samozachowawczy kazał jej zachować obojętną minę, ale paraliżujący szok, poczucie winy i lęk zostały zagłuszone wybuchem gwałtownego pożądania. Odetchnęła głęboko, odwróciła się od okna,

otworzyła drzwi obok i wyszła na zewnątrz. Dyrektor promieniał, błogo nieświadomy kłębiących się wokół namiętności.

– Doskonale. Mamy tu ekspertkę, która nam wszystko wyjaśni. Bardzo proszę, droga pani Meredith. – Skinął na nią z pewnym zniecierpliwieniem, zaraz się jednak zreflektował. – Ach, widzę, że już jest pani klasa.

Gwen westchnęła z ulgą, uratowana dzięki pojawieniu się dwudziestki swoich podopiecznych z zamykającą pochód Ruth. Wystarczy tylko wyminąć Ria i będzie mogła pójść do domu.

Postawiła na ziemi chłopca, który na widok kolegów rzucił się biegiem, aż drobiny żwiru tryskały spod jego stóp. W tej chwili jak najbardziej podzielała jego entuzjazm do wyrwania się z murów szkoły.

Unikając kontaktu wzrokowego z Riem, z sercem bijącym mocno pod bawełnianą bluzką, udając spokojną obojętność, kiwnęła głową dyrektorowi i ruszyła w stronę swojej klasy.

– Ależ nie, droga pani Meredith.

Przystanęła, tęsknym wzrokiem odprowadzając przechodzące dzieci. A było tak blisko, pomyślała. Dopiero teraz odwróciła się i spojrzała na obu mężczyzn pytająco, wciąż symulując bezkresny spokój.

– Proszę zostać i wyjaśnić naszemu gościowi pani inicjatywę. Przyznaję, że z początku miałem pewne wątpliwości, ale to już przeszłość – oznajmił łaskawie. – Włączyliśmy ją nawet do naszego nowego informatora i rodzice są nastawieni bardzo entuzjastycznie, ale resztę wyjaśni panu nasza ekspertka – zakończył, kiedy Gwen dołączyła do nich, starannie ukrywając niechęć. – Zostawiam pana w bardzo kompetentnym towarzystwie.

– Powinnam wrócić do moich uczniów. – Jeszcze próbowała uniknąć spotkania.

– Bardzo proszę przyprowadzić naszego gościa do mojego biura o drugiej trzydzieści. Członkowie zarządu zbiorą się tam na kawę.

– Będę pamiętał – zapewnił Rio, który zamierzał opuścić szkołę na długo przed planowanym spotkaniem przy kawie.

Gwen odetchnęła głęboko i zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie. Postara się zapomnieć o przeszłości i traktować go jak zwykłego nieznajomego.

On z kolei patrzył na nią, udając chłodną obojętność, czemu przeczyły dłonie, zaciśnięte w pięści i opuszczone wzdłuż boków.

– A więc, droga pani Meredith, cóż za niespodzianka.

– Istotnie. – Sama była zdziwiona, że udało jej się zachować spokój.

Teraz musi tylko sklecić kilka sensownych zdań, a potem po prostu przekazać go komuś innemu, co nie powinno być trudne, bo na pewno nie była jedyną kobietą, na której zrobił wrażenie.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Jesteś mężatką?

Nazwisko miała dawne, ale w obecnych czasach nie wszystkie kobiety przyjmowały nazwisko męża. Myśl, że może być zajęta, ciążyła mu jak ołów. A może, tak jak jego matka, rozwiodła się i wróciła do panieńskiego nazwiska?

Milczała i patrzyła na niego wzrokiem osaczonego zwierzęcia, a to mogło sugerować, że na froncie małżeńskim nie wszystko układało się gładko.

– Twój mąż też tu pracuje?

Instynktownie już go nie lubił. To pewno jakiś prostak, który zdołał ją przekonać, by porzuciła marzenia o karierze i zagrzebała się na nudnej prowincji.

Po chwili jednak zreflektował się i przyznał, że zachowuje się jak pies ogrodnika. Sam jej nie chciał, ale nie zgadzał się, by był z nią ktoś inny.

– Miło cię znowu spotkać – powiedziała pogodnie.

W odpowiedzi roześmiał się kpiąco.

– Co to ma być? Konwersacyjna wersja fake newsów?

Tak jak się spodziewała, uprzejma maska opadła. Tylko czego on od niej oczekiwał?

Nie miała pojęcia, co znacznie ograniczało konwersacyjne pole wyboru. Przymknęła oczy, ukrywając niechęć, i kontynuowała, jakby nie słyszała

jego sarkastycznej uwagi.

– Ale będę musiała wrócić do moich uczniów, zanim zdążą narozrabiać.

– Sądziłem, że mi opowiesz o nauczaniu na świeżym powietrzu.

– Aż tak bardzo cię to interesuje?

Gdyby dyrektor dowiedział się, jak traktuje honorowego gościa, znalazłaby się w kłopotach. Dostrzegła błysk zainteresowania w oczach o ciemnej oprawie długich gęstych rzęs, które odziedziczyła jego córka… i pożałowała wypowiedzianych słów.

– Ogromnie – zapewnił natychmiast.

Tym razem nie dała się sprowokować.

– Doskonale.

– Nauczanie na łonie przyrody to brzmi trochę jak idea New Age – zauważył. – Zwłaszcza w miejscu takim jak to.

Jego kpiące nastawienie rozzłościło ją, choć oczywiście zdawała sobie sprawę, że całe to niby zainteresowanie jest udawane. Domyślała się, że wprawianie jej w zakłopotanie zwyczajnie go bawiło.

– Tak ci się wydaje, bo sam chodziłeś do szkoły w mieście.

– A ty? Też?

Zaskoczenie kazało jej znów na niego spojrzeć. Oszołomiona bezpośrednim kontaktem wzrokowym przymknęła oczy, a długie rzęsy rzucały teraz cień na wysokie kości policzkowe. Niemal niezauważalnie pokręciła głową.

– Nie. Wychowałam się w małym targowym miasteczku w środkowej Walii.

Podstawówka była przepełniona, bo wokół miasteczka wyrosły liczne posiadłości ziemskie. Do państwowej szkoły średniej w najbliższym większym mieście jeździła autobusem.

Zadał pytanie, ona odpowiedziała, a on czuł…

No, właśnie… Co?

Byli ze sobą tak blisko, jak tylko może być dwoje ludzi, poznał każdy centymetr jej ciała, a ona nie kryła fascynacji nim, ale poza rozmowami dotyczącymi pracy niczego się o niej nie dowiedział. W sumie nic dziwnego, bo dla Ria intymność poza sypialnią praktycznie nie istniała.

To był jego wybór i nie czuł, by cokolwiek z tego powodu tracił. Jeżeli nawet czasami po satysfakcjonującym seksie nadchodziło mgliste poczucie pustki, tratował je jak cenę, którą warto zapłacić, by nie musieć wyznawać uczuć, w które nie wierzył. Milczał, ale Gwen nie zamierzała wnikać w jego uczucia. Chciała tylko, by on sam i jego destrukcyjna aura zniknęły z jej życia.

– No to opowiedz mi o tym nauczaniu na łonie przyrody.

Wzruszyła ramionami, ale zaczęła opowiadać, początkowo z nadzieją, że go znudzi. Potem jednak zapaliła się do tematu i kiedy sobie to uświadomiła, przerwała gwałtownie.

– Więc uważasz, że na powietrzu dzieciaki wykazują większe zaangażowanie?

Wcześniej nieraz spotykała się ze sceptycyzmem i na ogół okazywała daleko idącą tolerancję, teraz jednak wstąpił w nią duch przekory.

– Zdecydowanie – odparła. – Nauka przez bezpośrednie doświadczenie oznacza lepsze zrozumienie, a badania dowodzą, że to rozwija skłonności naukowe…

– To nic innego jak zabawa – przerwał jej z krzywym uśmieszkiem. – Ale jestem zwolennikiem wszystkiego, co pozwala uniknąć sennego kiwania się w dusznej klasie. W mieście może to niełatwe, ale tutaj – zerknął na rozległy teren parkowy otaczający budynki szkoły – masz to szczęście, że nie musisz daleko szukać zieleni.

– Rzeczywiście, to piękne miejsce – zgodziła się ciężko.

– Mieszkacie niedaleko?

– Wynajmujemy domek należący do szkoły.

Jeżeli uzna, że „my” oznacza ją i męża, to trudno. Nie kłamała, choć zrobiłaby to oczywiście, żeby chronić Ellie. Całe szczęście, że zgodnie z długoletnią tradycją do wszystkich nauczycielek zwracano się per „pani” niezależnie od stanu cywilnego.

Rio z goryczą przeżuwał wizję wiejskiej sielanki, choć sam wcześniej nigdy nie tęsknił ani za wsią, ani za sielanką.

Związek na całe życie mógł kogoś pociągać, ale z pewnością nie była to jego bajka. Nie wierzył w jedność dusz i nie zamierzał wiązać się węzłem małżeńskim.

Zgoda, nie każde małżeństwo jest toksyczne. Jego rodzice na przykład mieli swój szczęśliwy czas, ale po co ryzykować? Często nazywano go ryzykantem w biznesie, ale tamto ryzyko było dobrze skalkulowane i oparte raczej na faktach niż spekulacjach. Małżeństwo to zbyt niepewna inwestycja.

Płacz dziecka za plecami przyniósł chwilę wytchnienia od męczących rozmyślań, okazał się jednak na tyle denerwujący, że nie potrafił ukryć zniecierpliwienia. Lecz na widok wyrazu twarzy Gwen irytacja ustąpiła miejsca namysłowi. Działo się z nią coś niedobrego. Była nienaturalnie blada, powieki trzepotały jak egzotyczne motyle, pierś unosiła się przyspieszonym oddechem. Przekonany, że zaraz zemdleje, przygotował się, żeby ją złapać, zanim upadnie.

Potem zobaczył, jak powoli wraca do życia. Oderwała wzrok od punktu za jego ramieniem i spojrzała na niego, a jej skóra zaczęła nabierać normalnego koloru. Tylko dlaczego miała teraz na twarzy wyraz smutnej rezygnacji? Zmarszczka pomiędzy jego ciemnymi brwiami pogłębiła się,

ale zanim zdążył zapytać, co się stało, starsza kobieta w kwiecistej sukni, z płaczącym dzieckiem w ramionach, podeszła do nich szybko. Maleńka ciemnowłosa istotka nawet się jeszcze nie zbliżała do wieku szkolnego, ale, na jego oko, wyglądała na niezłego urwisa.

– Gwen, tak mi przykro – sapnęła opiekunka ze żłobka. – Nie mogłyśmy jej uspokoić. Obawiam się, że tylko ty będziesz w stanie.

– Długo płakała?

– Jakieś pół godziny.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Gwen wzięła od niej zawiniątko i Ellie, wciąż łkając, uczepiła się jej rączkami i nóżkami jak mała małpka. Gwen od razu przypomniała się chwila po porodzie, kiedy córeczkę pierwszy raz położono jej na piersi.

– Cichutko, kochanie, wiem…

Najgorsze już się stało i czuła się dziwnie spokojna. Teraz trzeba było po prostu w to brnąć.

– Dziękuję i nie martw się już – zwróciła się do opiekunki.

– Biedne maleństwo. – Kobieta pogłaskała ciemne włoski. – Muszę wracać.

– Jasne i jeszcze raz dziękuję. Już rano czułam, że coś jest nie tak. Trzeba było zatrzymać ją w domu.

Kiedy po próbnym pół roku zaproponowano jej stałą umowę, okazało się, że znalazła swoje miejsce na ziemi tam, gdzie nigdy nie przyszłoby jej do głowy szukać.

Trybiki w mózgu Ria obracały się powoli, stopniowo jednak coś zaczynało do niego docierać. Z komentarzem postanowił zaczekać, aż opiekunka ze żłobka znajdzie się poza zasięgiem słuchu.

– Ona jest twoja.

Zignorował ściskanie w piersi. Problem był w jego głowie. Zapamiętał Gwen nie tylko jako młodą i ambitną, ale też słodką, otwartą i uczciwą. Nawet czuł się trochę winny, że ich relacja nie miała szansy przetrwać. Ale tylko do chwili, kiedy przyłapał ją na czytaniu jego korespondencji. Natychmiast wróciło do niego toksyczne wspomnienie ojca czytającego mejle matki, przeglądającego wiadomości w telefonie, kasującego numery, których jego zdaniem nie potrzebowała. A teraz… jeszcze nie zdążył pogodzić się z tym, że Gwen jest mężatką, a tymczasem, jak się okazało, była też matką…

– Owszem. A teraz, wybacz…

– Zaczekaj! – Pochylił się, by coś podnieść.

Gwen mocniej przytuliła wyczerpaną płaczem i bardzo senną córeczkę.

Rio wyprostował się i pokazał małej królika przytulankę, którą wcześniej upuściła.

– To twoje?

Czekał, aż dziewczynka uniesie główkę znad ramienia matki. Kiedy tak się stało, spojrzała na niego podejrzliwie oczami o barwie karmelowego aksamitu, wyrwała mu zabawkę i z powrotem wtuliła się w mamę.

Gwen wprost namacalnie poczuła jego usztywnienie. Zanim się odezwał, upłynęły lata, choć prawdopodobnie było to tylko kilka sekund. Jego głos był cichy i łagodny. Sprawiał wrażenie, jakby nie zdawał sobie sprawy, że mówi po hiszpańsku, ale Gwen, która w szkole miała znającą ten język koleżankę, bez problemu zrozumiała potok schrypniętych słów.

Wiedział! Oczywiście, że wiedział!

Trzeba by być ślepym, żeby nie zauważyć, co tak całkowicie pozbawiło jego twarz oliwkowego kolorytu i odebrało aurę chłodnego opanowania.

Zobaczył to samo co ona, kiedy pierwszy raz spojrzała na nowo narodzone maleństwo. Ellie od pierwszego dnia była podobna do ojca jak

dwie krople wody. Gwen miała nadzieję, że z czasem to podobieństwo trochę zblaknie, ale teraz widziała wyraźnie, że tak się nie stało. Przyglądając się obu twarzom, mogła nawet stwierdzić, że jest coraz bardziej wyraźne.

Tym razem nie potrzebowałby testu DNA, by potwierdzić ojcostwo, pomyślała z goryczą. Dziecko wyglądało jak jego lustrzane odbicie. Kształt twarzy, linia włosów, zarys szczęki, a przede wszystkim oczy za zasłoną smoliście czarnych rzęs.

– To moje dziecko… – Był wyraźnie wstrząśnięty, jeszcze niedowierzający.

Zapewne łatwiej było radzić sobie z taką sytuacją na papierze niż mając przed sobą żywego małego człowieka. Domyślała się, że swojego syna nigdy nie widział. Nawet nie przyszło jej do głowy skłamać.

– Tak. Ma dwa lata i ma na imię Ellie – powiedziała i czekała, pełna obaw o jego reakcję.

– Czy twój mąż o tym wie? Czy może myśli, że to jego?

Gdyby miała wolną rękę, dałaby mu w twarz.

– Widzę, że jak zawsze myślisz o mnie w samych superlatywach.

Nie tylko uważał ją za zdolną do grzebania w jego prywatnej korespondencji, ale i do wmówienia mężowi, że jest ojcem cudzego dziecka.

– Nie mam męża. Tu, zgodnie z tradycją, do wszystkich kobiet zwracają się per „pani”, niezależnie od stanu cywilnego.

Zbył jej wyjaśnienie niecierpliwym ruchem głowy.

– Ale mówiłaś…

– Niczego nie mówiłam – przerwała mu zdecydowanie. – To były tylko twoje domysły. Spokojnie, kochanie – zwróciła się do dziecka, które w reakcji na ich ostre głosy znów skrzywiło buzię do płaczu.

– Pozwoliłaś mi myśleć…

– Nie należą ci się ode mnie żadne wyjaśnienia – syknęła przez zęby, nie chcąc przestraszyć małej.

Nie miała teraz czasu ani siły zmagać się z jego oburzeniem. Ale kiedy tak wpatrywał się w Ellie z niemal głodnym wyrazem ciemnych oczu, nagle się przestraszyła. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że mógłby zapragnąć tej małej istotki, noszącej przecież także i jego geny. Że mógłby spróbować jej ją odebrać.

– A ja uważam, że należą mi się od ciebie przynajmniej wyjaśnienia – powiedział cicho, ale dobitnie.

– Nie jestem ci nic winna ani ty mnie. Przespaliśmy się ze sobą i tyle.

– Nawet kilka razy – zamruczał.

Wspomnienie zapaliło w jego oczach błysk, który szybko zgasł. Płacz dziecka rozpraszał i nie pozwalał uciec od rzeczywistości.

Jego dziecko… co wciąż wydawało mu się nierealne, zapłakało głośniej i zaczęło się wiercić niespokojnie w ramionach matki. Dopiero teraz zauważył, że rozgrywająca się pomiędzy nimi scena zaczyna przyciągać uwagę. Coraz częściej mijający ich uczniowie i pracownicy szkoły przystawali, żeby zerknąć na nich ciekawie.

– Nie mogę uwierzyć, że rozmawiamy w ten sposób.

– A jak to sobie wyobrażałaś?

– To nie powinno się było zdarzyć.

– Ciąża czy to, że dowiedziałem się o dziecku?

– Jedno i drugie – odparła, uwalniając kosmyk swoich włosów z zaciśniętej piąstki Ellie.

– Nie znam się na tym, ale może powinien zobaczyć ją lekarz?

Nic nie wiedział o dzieciach, ale to była jego córka… Trudno uwierzyć, ale taka była prawda. Szok chwilowo ustąpił miejsca fali gniewu na myśl o chwilach z życia córeczki, których nie był świadkiem i już nigdy nie będzie.

– To prawda, nie znasz się – odparła z wyższością, bo w przeciwieństwie do niej nie siadywał nocami przy chorym dziecku.

Jednocześnie, jakby na przekór, wróciło do niej wspomnienie ich wspólnych nieprzespanych nocy. Świadectwo, jak mocno wbił jej się w pamięć i jak bardzo za nim tęskniła. Wciąż pamiętała poranek, kiedy obserwowała go śpiącego. Leżał na plecach, z jednym ramieniem za głową, z twarzą wygładzoną snem, cieniem zarostu podkreślającym kształt szczęki i dołeczki w policzkach.

W miękkim porannym świetle przesączającym się przez żaluzje na otwartych oknach jego skóra wyglądała na skłębionej, białej pościeli jak zmatowiałe złoto, a wędrujące cienie podkreślały umięśnienie klatki piersiowej i brzucha.

Pamiętała, jak zapragnęła go wtedy dotknąć, i zrobiła to, muskając linię ciemnych włosów schodzącą w dół brzucha. Niespodziewanie chwycił ją za rękę i nie spuszczając z niej szeroko otwartych, wcale nie sennych oczu, wciągnął na siebie.

W końcu jednak z wysiłkiem oderwała się od wspomnień.

– To nie czas ani miejsce na tę rozmowę – powiedziała z odcieniem desperacji, bo nie istniały czas i miejsce, kiedy i gdzie byłaby gotowa na ten temat rozmawiać.

Zauważyła jednak, że i on zerka znacząco na otaczający ich wianuszek ciekawskich. W tej kwestii byli zgodni.

– Gdzie i kiedy? – zapytał krótko.

Zrozumiała, że nie ma sposobu uniknąć rozmowy w cztery oczy. Nie było ucieczki, żadnych sekretnych drzwi, żadnej alternatywy. Pokonana, pokiwała głową.

– To może u mnie.

– Wspomniałaś, że domek leży na terenie szkoły? W porządku, znajdę go. Powiedzmy, o piątej?

– O szóstej. – Przed spotkaniem musiała uspokoić Ellie, żeby nie kazać mu czekać. Powinien od początku wiedzieć, że córka jest dla niej najważniejsza.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gwen drżącymi dłońmi próbowała podać Ellie lekarstwo obniżające gorączkę, ale mała czwarty raz odwróciła główkę i lekarstwo znów się wylało. Przełknęła łzy i zmusiła się do uśmiechu, a dziecko uspokoiło się natychmiast i przyglądało się matce wielkimi ciemnymi oczami, więc skorzystała z okazji, by wsunąć mu do buzi łyżeczkę.

– Brawo, dzielna dziewczynka…

Usiadła z westchnieniem, ogarnięta potężną falą miłości. Przed urodzeniem Ellie nie potrafiła sobie takiego bezwarunkowego uczucia wyobrazić. Przypomniał jej się wyraz twarzy Ria, kiedy dotarło do niego, że ma córkę. Jak mógł się czuć, dowiadując się o tym w takich okolicznościach? Nie była sobie w stanie tego wyobrazić. Ani jak się zachowa teraz, kiedy miał już czas przetrawić wiadomość.

Jaki Rio się u niej pojawi? Gniewny? Chłodny? Rzeczowy?

A czy się w ogóle pojawi?

Znów przypomniała sobie wyraz jego oczu, kiedy patrzył na Ellie. Tak nie patrzył człowiek, który zamierzał z czegoś zrezygnować.

Z dzieckiem na rękach przemierzała niewielki, przytulny salonik, podśpiewując cicho, aż się uspokoiło, ukołysane miarowym ruchem. Gwen nadal nuciła, aż poczuła, że mała rozluźnia się i usypia.

Stopą otworzyła drzwi jedynej sypialni. Brak drugiej był jednym z tych problemów, którymi wolała się na razie nie zajmować. Chwilowo ustawiła łóżeczko dziecinne przy swoim.

Odsunęła kołderkę i ułożyła w nim dziecko. Mała miała zaróżowione policzki, ale już bez gorączkowych wykwitów, bo lekarstwo zaczęło działać. Włączyła monitor, choć w małym domku nie było miejsca, gdzie nie słyszałaby jej płaczu, zaciągnęła zasłony i wyszła na palcach, zostawiając uchylone drzwi.

Wróciła do salonu, spojrzała na zegar, w milczeniu odliczając minuty do umówionej godziny. Trudno było wymyślić, co powinna powiedzieć, kiedy nie miała pojęcia, jak potoczy się rozmowa.

Mimo obaw postanowiła nie poddawać się przygnębieniu. Zakręciła się po pokoju, wzruszyła starą poduszkę, podniosła zabawkę i włożyła ją do kosza pod oknem. Jeszcze poprzedniego dnia żałowała, że nie ma miejsca na pokój zabaw, dziś jednak wolała, żeby wszystko zostało po staremu. Bo dopiero w obliczu zagrożenia docenia się to, co się ma, nawet jeśli to tylko przetarty dywan i psujący się prysznic.

Spróbowała wyobrazić sobie Ria w tym otoczeniu, ale zwyczajne tu nie pasował.

Weszła do mikroskopijnej kuchenki, by napić się wody. Najtrudniejsza była niepewność. Łatwiej by jej było, gdyby Rio zdecydowanie zaprzeczył ojcostwu. Teoretycznie to wciąż jeszcze było możliwe, praktycznie raczej nierealne.

Zajrzała do sypialni, gdzie Ellie spała spokojnie, i drgnęła nerwowo na dźwięk uderzającej o szybę na silnym wietrze różanej gałązki.

Nakazała sobie trudny do osiągnięcia spokój, odruchowo sięgnęła po błyszczyk, przeciągnęła nim po wargach i cicho wyszła w pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Usiadła i w zamyśleniu przygryzała smakującą truskawkowym aromatem wargę.

Czy przyjedzie, tak jak obiecał?

Czy powinna skontaktować się z prawnikiem?

Nie znała nikogo takiego i wolała sobie nie wyobrażać możliwości Ria w tym względzie.

Podniosła z sofy przeoczony podczas pospiesznego porządkowania kolorowy klocek i odniosła go do kosza z zabawkami. Pukanie do drzwi sprawiło, że drgnęła nerwowo.

Zaczerpnęła tchu, przybrała przyjaźnie obojętny wyraz twarzy i otworzyła drzwi. Gość był bez marynarki, a w rozpiętej pod szyją koszuli z podwiniętymi rękawami wprost emanował męskością.

– Tu mieszkacie?

Nie zdobyła się na ciętą ripostę, tylko po prostu pokiwała głową.

– Wygodnie i blisko szkoły.

Uniósł ciemną brew, ale nie skomentował jej słów. Kiedy spotkali się wzrokiem, odniosła wrażenie, że na piersi legł jej niewidzialny ciężar, utrudniając oddychanie. Chciała odwrócić wzrok, ale nie potrafiła, przyciągana do niego jakąś magiczną siłą. Dopiero po dłuższej chwili zdołała się uwolnić, obiecując sobie, że nie ulegnie zmysłowym pokusom. Dla dobra Ellie powinna zachować trzeźwą głowę. Dużo się nauczyła na swoich błędach i nie zamierzała ich powtarzać.

– Wejdź, proszę. – Cofnęła się, wpuszczając go wprost do salonu.

W ograniczonej przestrzeni wydał się większy, a emanująca z niego męskość przytłaczająca.

Rio uznał, że domek, który z zewnątrz przypominał pudełko czekoladek, w środku był podobny do domku dla lalek. Miało to swój urok, jeżeli ktoś lubił małe lampki i okna z szybkami w ołowianych ramkach, ale nie było to w jego guście. Wolał światło i przestrzeń, a widok przepełnionego kosza z zabawkami wywołał w nim sprzeczne emocje. I, oczywiście, zdawał sobie sprawę, że jest w tym wszystkim hipokrytą. Nie

powinien winić Gwen, bo sam zrobił to samo co ona swojemu bratu bliźniakowi. Roman wciąż nie wiedział, że ma syna. Do tej pory Rio myślał, że podjął dobrą decyzję, ale dzisiejsze wydarzenia odebrały mu tę pewność.

– Czy Ellie czuje się już lepiej? – spytał, a Gwen pokiwała głową. – Mógłbym na nią zerknąć?

To niezdrowe, pomyślał, że prosi o możliwość zobaczenia własnego dziecka. A widoczna panika Gwen, rozpaczliwie szukającej pretekstu do odmowy, tylko to potwierdziła.

– Nie porwę jej przecież – rzucił popędliwie.

– Wcale tak nie myślałam – zapewniła pospiesznie.

– Owszem, pomyślałaś. – Czytał w niej jak w otwartej książce.

– Śpi, nie chcę jej budzić.

Pomyślał o Romanie, ojcu dziecka, którego on nigdy nie pozna, i poczucie winy prześladujące go dzień po dniu ścisnęło go za gardło.

– Nie obudzę jej – przyrzekł chropawo.

Przez chwilę myślał, że odmówi, a on nie będzie mógł nic na to poradzić. Spłodził dziecko, ale nie miał do niego żadnych praw…

– Dobrze – zgodziła się niechętnie. – Chodź.

Wprowadziła go do sypialni i obserwowała, jak ostrożnie pochyla się nad łóżeczkiem.

Nie chciała go tutaj i wolałaby nie widzieć malującej się na jego twarzy fascynacji i tęsknoty.

– Będę obok. – Odwróciła się i wyszła, ale on chyba nawet tego nie zauważył.

Wrócił do niej dopiero po długich pięciu minutach.

– Nie obudziłem jej – zapewnił, a kiedy nie odpowiedziała, zapytał z wahaniem: – Już z nią wszystko w porządku? – Przeczesał palcami gęste, ciemne włosy. – Co powiedział doktor?

– Nie widział jej. Nie było miejsc.

W odpowiedzi parsknął i wymamrotał kilka niepochlebnych słów po hiszpańsku.

– Daj spokój, to nie pierwszy raz, kiedy Ellie coś dolega. Z dziećmi czasem tak bywa, przecież nie powiedzą, co im jest.

Nie musiał wiedzieć o jej wątpliwościach, o długich samotnych nocach, kiedy pragnęła móc dzielić odpowiedzialność za dziecko z kimś kochającym. A że nikogo takiego nie było, przywykła dawać sobie radę sama.

– Gorączka już jej spadła. W zeszłym tygodniu była przeziębiona i chyba ma wrażliwe uszy. I tak nie dostałaby antybiotyku, bo to infekcja wirusowa, a czekanie w zatłoczonej poczekalni tylko by jej zaszkodziło. Poradzili mi, żeby zabrać ją do domu i zrobić to, co właśnie robię.

– To znaczy?

Cierpliwie wyjaśniła, że dała Ellie lek przeciwgorączkowy i dba, żeby dużo piła i spała.

Na szczęście trochę się uspokoił.

Zastanawiała się, czy powinna mu od razu powiedzieć, że nie oczekuje wsparcia finansowego.

– To pewno to dla ciebie trudne – zaczęła ostrożnie.

Dla niej czas ciąży był wyjątkowo trudny. Po pierwsze popełniła błąd, szukając wsparcia w domu.

O ironio, jej rodzice, którzy nigdy tak naprawdę nie wierzyli w jej pięcioletni plan i karierę, nagle okazali niezwykłą empatię i zachęcali, by się nie poddawała. Ojciec opowiedział nawet w klubie golfowym o jej

sukcesach i podobno wszyscy byli pod wrażeniem. Od razu uznali, że przede wszystkim powinna pozbyć się kłopotu.

– Mam się pozbyć dziecka po to, żebyś mógł się mną chwalić w klubie golfowym?

Syknięcie ojca wyrażało głęboką irytację.

– Ależ, kochanie… – odezwała się matka. – Rodząc to dziecko, zmarnujesz sobie życie. Twoje plany runą, no i co ludzie powiedzą?

– Więc tylko to się liczy? Co ludzie powiedzą? Dla was ważne są tylko pozory. Samotne macierzyństwo to dziś żaden wstyd, mamo. – Zerknęła na ojca, uosobienie dezaprobaty. – Ale życie w kłamstwie to dopiero wstyd.

Matka odwróciła wzrok.

– Ja tylko chcę dla ciebie jak najlepiej, kochanie… – szepnęła.

– Wiem, mamusiu, ale…

– Jak śmiesz tak mówić do matki? I nie nazywaj jej mamusią, to takie pospolite!

Otoczył ramiona żony muskularnym ramieniem, a Gwen zaczęła się zastanawiać, kiedy ostatnio widziała jakiś przejaw bliskości między nimi.

– Jeżeli zdecydujesz się je zatrzymać, nie chcemy mieć z tobą więcej do czynienia.

Gwen spojrzała na matkę, która w milczeniu pokręciła głową i odwróciła wzrok.

W tym momencie dotarło do niej, że jest zdana tylko na siebie.

Matka wyglądała, jakby coś wyssało z niej życie. Dawniej była dość silna, by przeciwstawić się ojcu, teraz nie miała już sił walczyć, nawet w obronie córki.

Otrząsnęła się z niechcianych wspomnień i zmusiła do uśmiechu.

– Może usiądziesz? Tylko nie tutaj! – Wskazała zarzucony poduszkami fotel. – Trochę się rozlatuje.

Trudno było nie zauważyć, że całe to miejsce rozlatuje się bardziej niż trochę. Kilka godzin wcześniej zwiedzał szkołę, gdzie nie szczędzono pieniędzy na pracownie, laboratoria i ich wyposażenie. Natomiast pracownicy mieszkali w warunkach, które tylko ktoś bardzo mało wymagający uznałby za zadowalające.

Rozumiała tę minę. Jego willę na Cape Cod, zwróconą frontem ku morzu, otaczały hektary bujnej, starannie utrzymanej roślinności. Przylecieli tam prywatnym samolotem, który pilotował osobiście, jednak dopiero widok tej posiadłości uświadomił jej, że po raz pierwszy spotkała kogoś, kto żyje w zupełnie innym świecie. W świecie, gdzie dla niedoskonałości nie było miejsca. Dla niej zresztą też nie.

Odruchowo wygładziła narzutę, którą przykryła wytarte obicie fotela. To był jej świat, jej i Ellie, i nie wstydziła się go. Była dumna z tego, co osiągnęła zupełnie sama i nie zamierzała dać się wpędzić w kompleksy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Obserwując zachowanie gospodyni, Rio doszedł do wniosku, że Gwen nie czuje się przy nim bezpiecznie, co go zasmuciło.

Podziwiał sposób, w jaki stworzyła w tym skromnym miejscu dom. Jego zmartwienie dotyczyło raczej dyrektora szkoły, nie Gwen. Nie wolno tak traktować pracowników. Lojalność obowiązuje obie strony. Ludzie traktowani przyzwoicie odpłacają się w dwójnasób.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał.

Bezpośredniość pytania zaskoczyła ją.

– Moja decyzja o utrzymaniu ciąży, moje ciało i moje dziecko. Po co miałam ci mówić? Nie uwierzyłbyś i kazałbyś mi zrobić badanie DNA. Bo przecież byś się ze mną nie ożenił.

– Ludzie pobierają się z bardziej błahych powodów – zauważył ostrożnie.

– Masz na myśli miłość?

– Przejściowy pociąg wywołany chemicznymi przekaźnikami miałby być ważniejszy niż wspólne dziecko?

– Uważasz miłość za egoistyczną słabość?

– Nie mówiłem o miłości matczynej.

– Chciałeś poznać moje zdanie, więc bardzo proszę: Najważniejsze jest dla mnie dobro Ellie.

– Dopóki się z kimś nie związesz.

Wyobraził sobie mężczyznę bez twarzy, który miałby zastąpić jego córce ojca, i poczuł gwałtowny bunt.

Uśmiechnęła się z politowaniem.

– Uważasz, że bez mężczyzny czułabym się niekompletna? Bez obaw, mam Ellie i pracę, nic więcej mi nie potrzeba.

Zastanawiał się tylko, czy wystarczy jej pieniędzy.

– Nie miałam ochoty kontaktować się z tobą, skoro nasza znajomość skończyła się tak, a nie inaczej. Zresztą byłam tak wykończona wymiotowaniem przez kilka miesięcy, że nie chciało mi się o tym myśleć.

– Domyślam się, że pojechałaś do domu?

– Na jakiś czas – odparła mgliście. – Miałam trochę oszczędności.

– Dlaczego odeszłaś z pracy? Firma zapewniłaby ci opiekę zdrowotną.

– Byłam w obcym kraju i miałam terminową umowę. Nie przedłużyliby mi jej, gdyby się dowiedzieli, że jestem w ciąży.

– Niefortunnie się to wszystko ułożyło.

– Większość ciąż zdarza się w niewłaściwym momencie – parsknęła. – A jednak dzieci wciąż się rodzą.

Łatwiej byłoby mu znieść tę rozmowę, gdyby go atakowała. Ona jednak zachowywała spokój, dość niezwykły wobec wywrócenia całego życia do góry nogami.

– Trudno to nazwać ciążą zaplanowaną.

– Statystyki na ten temat są bardzo ciekawe. Ciąż planowanych jest znacznie mniej, niż można by się spodziewać.

– Przynamniej miałaś wsparcie w domu.

Nie skomentowała tych słów. Temat domowego wsparcia był dość śliski.

– Mam przyjaciół, a najbardziej cenię sobie niezależność – odparła, wzruszając ramionami. – Zresztą trafiła mi się pewna kwota z obligacji pożyczki premiowej, którą podarowała mi przed laty moja nieżyjąca już matka chrzestna.

Gwen zależało na tym, żeby nie sprawiać wrażenia ofiary.

– Ale chyba moje finanse aż tak cię nie interesują, więc powiedz po prostu, czego naprawdę chcesz.

Jakiś cień przemknął przez jego oczy, ale zaraz pokrył to kpiną.

– Ty mi powiedz.

– Ja nie oczekuję od ciebie absolutnie niczego. Ani zaangażowania, ani pieniędzy.

Zabrzmiało to tak, jakby uznała, że radośnie zaakceptuje brak kontaktów z dzieckiem. Rozumiał powody jej niepochlebnej opinii o sobie, ale czyżby sądziła, że jest aż tak zły, by porzucić własne dziecko?

– O jakiego rodzaju oczekiwaniach mówimy?

Bardzo się starał utrzymać maskę grzecznej obojętności, choć im dłużej przebywał w pobliżu Gwen, tym bardziej osaczały go erotyczne wspomnienia. Ona miała chyba ten sam problem, bo pod wpływem jego ognistego spojrzenia straciła płynność wymowy.

– Dam ci to n-na piśmie, chcesz? – zająknęła się. – W przeciwieństwie do mnie, ty na pewno masz prawnika na zawołanie… – Na widok jego wściekłego spojrzenia zamilkła.

– Uważasz, że po to tu przyszedłem? Żeby ci sprzedać moje dziecko?

– Nie chcę twoich pieniędzy! Niczego od ciebie nie chcę!

Dopiero kiedy już to wykrzyczała, przyszło jej do głowy, że być może działa wbrew interesom Ellie.

W odpowiedzi na jej sprzeciw westchnął i przeczesał palcami włosy. Gwen była z pewnością najbardziej nieznośna i drażliwa spośród kobiet, które poznał w życiu.

– Niepotrzebnie ze mną walczysz. Przecież obojgu nam chodzi o dobro naszej córki. A ty jesteś zbyt uparta i niezależna, by przyznać, że potrzebujesz pomocy. Upierałabyś się, choćby od tego zależało twoje życie. Ellie nie ma nawet własnego pokoju i codziennie zostaje pod opieką, nawet jeżeli bardzo sympatycznych, to jednak obcych ludzi.

– Nie dla mnie – sprzeciwiła się burkliwie. – A czasem dziecku lepiej u obcych niż u własnego rodzica.

– Twoim zdaniem mojej córce lepiej jest z obcymi, niż byłoby ze mną?

– Tego nie powiedziałam… Chociaż ja sama miałam bardzo kiepskie relacje z ojcem.

– A teraz?

– W ogóle żadnych.

Pokiwał głową i, ku jej uldze, nie kontynuował tematu, mruknął tylko pocieszająco:

– Bywa…

– Gdybyś zechciał dołożyć się do przyszłej edukacji Ellie, byłoby miło.

– Wydaje ci się, że nałogowo zapładniam kobiety i je porzucam?

A dlaczego miałabym tak nie uważać, pomyślała z goryczą. Przecież miał już syna, więc tak właśnie wcześniej zrobił. Pytanie, czy tylko raz.

Rio należał do osób niewrażliwych na opinie innych ludzi o sobie, z zasady też nikomu się nie opowiadał. Niektórzy uważali go za aroganta, ale nigdy się tym nie przejmował. Dlaczego więc nagle zapragnął powiedzieć jej prawdę o dziecku jego brata? Jednak przyrzekł dochować tajemnicy i nie mógł zawieść.

– Nie mam pojęcia, jakiego rodzaju umowę zawarłeś z…

– Dziecka, o którym myślisz, nie ma w moim życiu – uciął krótko.

– Zapewne, ojcostwo nie jest dla każdego – mruknęła, wpatrując się w swoje stopy.

– Zbyt łatwo przychodzi ci wygłaszanie krytycznych sądów.

– Nie jestem krytyczna!

Popatrzył w jej zagniewaną, zarumienioną, a jednak uderzająco piękną twarz.

– Bez wątpienia jesteś uosobieniem taktu i poprawności politycznej.

– Tobie akurat coś takiego trudno byłoby zarzucić!

W odpowiedzi na tę uwagę uśmiechnął się szeroko.

– Cóż, nareszcie przestaliśmy być dla siebie tak boleśnie uprzejmi.

– Ja jestem uprzejma.

– Mam wrażenie, że wolałabyś, gdybym zaczął unikać odpowiedzialności.

– Nie jesteś za nas odpowiedzialny… – Nagle zaczęła rozumieć. – A nie zmierzasz?

– Jak myślisz, co właśnie próbuję powiedzieć?

– Nie wiem, jeszcze nie skończyłeś.

– Chcę wspólnie z tobą wychowywać Ellie i brać aktywny udział w jej życiu.

– Wspólnie wychowywać? – powtórzyła, jakby nie dotarł do niej sens tych słów. – Brać udział w jej życiu?

– Dlaczego to cię tak dziwi? Nie urodziłem jej, ale przynajmniej w połowie stworzyłem.

Gwen roześmiała się przez łzy.

– Trudno byłoby to przeoczyć. Ale powiedziałeś, że nie utrzymujesz kontaktu ze swoim synem, więc myślałam…

– Chcesz powiedzieć, że miałaś nadzieję – podpowiedział cynicznie. – Nie będę cię do niczego zmuszał, ale chcę poznać moją córkę. Tego nie możesz mi odmówić. Jesteś mi to winna.

To ostanie zdecydowanie jej się nie spodobało.

– Winna? Mogłabym się zastanawiać całe życie, ale nie pomyślałabym nigdy, że jestem ci coś winna.

– Pierwsze kroki Ellie?

Obserwował jej zastygłe w przerażeniu rysy. Tak łatwo było ją rozszyfrować. Dziw, że do tej pory nikt jej nie wykorzystał…

Zaraz jednak sumienie podpowiedziało mu, że sam to zrobił.

– Pierwszy uśmiech – kontynuował, odsunąwszy od siebie poczucie winy. – Pierwsze słowo… Jesteś mi winna wszystko to, co już bezpowrotnie straciłem. Kolejne kamienie milowe w życiu dziecka.

Zaskakująco dużo było w jego głosie autentycznych emocji.

– Nie przypuszczałam, że chciałeś w tym uczestniczyć.

– Mówiłem przecież, że chcę brać udział w jej życiu.

Zabawne, walczył o prawa, których osobiście pozbawił swojego brata bliźniaka.

Jednak obie sytuacje bardzo się różniły. Związek Romana z matką jego dziecka był zakończony na długo przedtem, zanim zdecydowała się poprosić Ria o pomoc. A z Gwen nie byli w związku, uprawiali tylko seks.

Często zadawał sobie pytanie, co by osiągnął, mówiąc Romanowi prawdę. Wtedy nie powiedział, bo nie potrafił wyobrazić sobie żadnych pozytywnych tego skutków. Teraz był ojcem i mógłby zareagować inaczej.

W sumie jednak syn Marisy dostał szpik kostny, potrzebny, by uratować mu życie, i tylko to się liczyło.

– Jak rozumiem, przed tobą jeszcze tydzień pracy, a potem długie letnie wakacje?

Potaknęła z wahaniem. Nawet najbardziej oddani nauczyciele już liczyli dni do wolnego.

– Masz jakieś plany?

Nie dała się oszukać pozorną beztroską tego pytania.

– Będziemy jeździć na plażę, a jak Ellie jeszcze trochę podrośnie, może kupię namiot i spróbujemy kampingu.

Jako dziecko zawsze o tym marzyła, ale ojciec nigdy nie miał czasu na rodzinne wakacje, a matka nie wyobrażała sobie życia tak blisko natury.

– Brzmi sympatycznie, ale miałbym inny pomysł, choć obawiam się, że nie ma w nim miejsca na namiot. Pojedź ze mną do Hiszpanii. Mam tam dom z prywatną plażą. Piękna pogoda gwarantowana. Odpoczniesz, a ja będę mógł lepiej poznać moją… naszą córkę – poprawił się szybko na widok ostrzegawczego błysku w jej oczach. – Przyzwyczaisz się, że jestem częścią waszego życia – dodał jeszcze.

– Mojego na pewno nie! – burknęła, ale tylko skrzywił się komicznie.

– To chyba nieuniknione, skoro mamy wspólne dziecko… Daj już spokój i przestań się upierać. To chyba normalne, że chcę uczestniczyć w życiu mojego dziecka.

– Mogłabym ci wszystko opisywać… wysyłać zdjęcia… albo… – Pod presją jego spojrzenia jej głos zamarł. – Hiszpania latem może być dla Ellie trochę za gorąca, no i spodziewałabym się kłopotów z jedzeniem…

To pierwsze mogło być istotne, ale drugie było wierutnym kłamstwem. Ellie bezszmerowo pałaszowała wszystko, cokolwiek przed nią postawiono.

– Mamy klimatyzację i odpowiednie zabezpieczenia przed słońcem, a poza tym mała odziedziczyła moją karnację, więc…

– No, nie wiem…

– Czytałem, że wczesne zapoznawanie dzieci z nowymi smakami wpływa na rozwój zdrowych nawyków żywieniowych.

Nie miała pojęcia, czy to prawda, ale brzmiało zachęcająco, a Rio skorzystał z jej milczenia i dodał:

– Przygotuję wszystko i przyjadę po was ostatniego dnia roku szkolnego. Dam ci znać co do godziny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rio podróżował bez bagażu. Uważał, że szkoda czasu i energii na pakowanie. Jak to w życiu, i tu wszystko było kwestią dobrej organizacji.

Tego ranka wrócił z przebieżki, wziął szybki prysznic i po chwili siedział z kubkiem kawy w ręku za kierownicą samochodu. Laptop i torba podręczna leżały w bagażniku, który dotąd uważał za wystarczająco duży jak na swoje potrzeby. Teraz to się zmieniło.

– Nie płacz, kochanie, znajdziemy Mrówkę – zapewniła córeczkę Gwen.

Bronił się przed wzruszeniem, obserwując, jak matka bierze dziecko za rękę, mała patrzy na nią z uwielbieniem i razem wchodzą do domku. W progu Ellie powiedziała coś do matki, która przystanęła i z wypraktykowaną wprawą wzięła dziecko na ręce.

Rio oparł się o słupek od bramy i zastanawiał, kim jest Mrówka. Nie zapytał jednak, bo był pewien, że to tylko przedstawienie na konto tego, że przyjechał dziesięć minut przed umówioną porą. Gwen nie pozwoliła mu wejść do środka, bo nie były jeszcze całkiem gotowe. Czekał więc na zewnątrz, czując się trochę jak kierowca taksówki z włączonym taksometrem. Zadziwiające, myślał, jak kobieta tak doskonale poukładana w życiu zawodowym, może być tak niesłychanie niezorganizowana, kiedy chodziło o przygotowanie do wyjazdu małego dziecka.

A może po prostu chciała mu pokazać, że rodzicielstwo to nie zabawa? Cóż, nigdy tak nie uważał, ale też nieczęsto o tym myślał.

Teraz myślał dużo częściej, także i o tym, że pozbawił brata szansy poznania własnego syna. Usprawiedliwianie, że zrobił to w dobrej wierze, nie działało od chwili, kiedy spojrzał na swoją córeczkę i doszedł do wniosku, że więzy krwi są silniejsze, niż mu się wcześniej wydawało.

Poczucie winy towarzyszyło mu nieustająco i podgryzało podstępnie, nie odpuszczając ani na moment. To ono pogoniło go na siłownię, gdzie, zlany potem, ćwiczył jak opętany w nadziei na chwilę wytchnienia, choć w głębi duszy uważał, że na nie nie zasługuje.

A gdyby okazał się tak złym ojcem, jak był bratem? Jego własny ojciec nie był może złym człowiekiem, ale poświęcał synom niewiele czasu, bo całą swoją miłość przelał na żonę. Co gorsza, była to jego autorska wersja tego uczucia – toksyczna, chłodna, kontrolująca, zazdrosna. Wszystkim przyniosło niekłamaną ulgę, kiedy matka w końcu zdobyła się na odwagę, by od niego odejść.

Nie chciał być taki jak ojciec, to było najważniejsze. Dlatego, odkąd odkrył istnienie Ellie, czytał, co tylko mógł, na temat rodzicielstwa, dopóki nie zniechęciły go wykluczające się rady i opinie.

W pewnych sprawach teoria nie mogła zastąpić praktyki i tu postanowił rzucić się na głęboką wodę. Przeciwwagą dla tej skwapliwości był lęk przed porażką, jakiego nie doświadczył nigdy wcześniej.

Było to dla niego uczucie nowe i mało przyjemne. W dodatku nie znajdował racjonalnych powodów, by się tak czuć, bo zwykł unikać nudy i stagnacji, a tęsknił do ekscytujących wyzwań.

Takie nastawienie wymagało wiary w siebie i Rio ją miał. Oczywiście, czasem coś poszło nie tak, ale nigdy nie stresował się tym przed faktem i nie zdarzało mu się popełnić drugi raz tego samego błędu. W rodzicielstwie nie było drugich szans, a powodzenie nie zależało od prawidłowej kalkulacji. Oczywiście, zły ruch w biznesie mógł grozić utratą

dużych pieniędzy, ale było to nieporównywalne z niekompetencją skutkującą krzywdą dziecka.

– Jesteśmy gotowe!

Nareszcie! Rozluźnił się i popatrzył z uznaniem na Gwen stojącą w drzwiach z dzieckiem na ręku. Miała na sobie jasnoniebieskie dżinsy, przylegające we wszystkich właściwych miejscach, czerwony pasek w smukłej talii i biały T-shirt z barwnym nadrukiem na froncie. Kasztanowe włosy związała na karku jaskrawoniebieską wstążką, podkreślającą niezwykłą, kobaltową barwę oczu.

– Jeszcze chwila! Zapomniałam sprawdzić, czy wyłączyłam lodówkę!

Z niedowierzaniem patrzył, jak się odwraca, otwiera drzwi i znika w środku. Znowu!

Zacisnął zęby, spokojnie policzył do dziesięciu i nonszalancko oparł się o lśniący błotnik sportowego samochodu o niskim zawieszeniu, z edycji limitowanej. Przez cały czas przytrzymywał otwarte drzwi pasażera, żeby wiatr nimi nie trzasnął.

Zajrzał do samochodu, gdzie fotelik dziecięcy czekał w gotowości. Mimochodem zastanowił się, jak długo może trwać zabranie z domu walizki i dwuletniego dziecka?

– W porządku, jesteśmy gotowe.

Nauczony doświadczeniem, czekał spokojnie, podczas gdy Gwen jeszcze raz sprawdzała w pamięci wszystko, co powinna była zrobić przed wyjazdem. W końcu zeszła ze schodów, Ellie dreptała krok za nią, przyciskając do piersi wiaderko plażowe i łopatkę.

– Pojedziemy na plażę? – spytała po raz dziesiąty w ciągu dziesięciu minut.

Gwen starała się zawsze mówić dziecku prawdę, ale to nie był dobry moment na atak złości, a dziewczynka miała bardzo dobrą pamięć.

Postanowiła więc spróbować zagrać dyplomatycznie i odwrócić jej uwagę.

– Zobacz, jaki piękny błyszczący samochód.

Nie miała pojęcia o motoryzacji, ale wiedziała, jak wygląda samochód rodzinny. Ten był wyjątkowo smukły, lśniący i przyciągał wzrok, podobnie jak właściciel, oczywiście tych, którym się taki styl podoba. Prawdopodobnie kosztował tyle, co niewielki dom. Rio wiedział o życiu zwykłych ludzi mniej więcej tyle samo, co o rodzicielstwie. Trochę się zawstydziła, że czerpie pewną satysfakcję z jego starannie maskowanego zniecierpliwienia.

Ellie sprawiała wrażenie niewzruszonej.

– Chcę traktor.

Gwen spojrzała na Ria, który stał przy samochodzie, coraz bardziej zniecierpliwiony.

– Różowy. Albo czerwony.

– Brawo – powiedziała z roztargnieniem i pozwoliła Ellie wdrapać się na tylne siedzenie, gdzie projektant samochodu nie przewidział miejsca na nogi dla osoby dorosłej. – Usiądź tu, kochanie, i uważaj, żeby nie pobrudzić.

Kremowa skóra i małe dziecko to niekoniecznie dobre połączenie.

– Pomogę ci – zaproponował Rio.

– Już w porządku. – Pochyliła się i zapięła pas. – Trzeba mieć wprawę – dodała wyjaśniająco, kiedy się wyprostowała.

W końcu oboje wsiedli na przednie siedzenia i też zapięli pasy.

– Nie ma choroby lokomocyjnej – pospieszyła go uspokoić, kiedy ruszyli.

– Dobrze wiedzieć – skonstatował ciężko, choć do tej pory w ogóle o takiej ewentualności nie pomyślał.

– Jak daleko… – zaczęła, ale przerwała, wyraźnie wstrząśnięta.

Na żwirowym parkingu dla rodziców odbierających dzieci stało jeszcze kilka samochodów, a grupka spóźnialskich rozmawiała przy wejściu do szkoły.

Gwen zamarła i zaraz błyskawicznie zsunęła się z siedzenia, znikając z pola widzenia.

– Nie zatrzymuj się – syknęła. – Przyspiesz.

– Zamierzasz tak spędzić podróż? Z głową na moich kolanach? Czuję się w obowiązku ostrzec cię, że takie zachowanie może zostać mylnie zinterpretowane.

Jego słowa tak skuteczne pobudziły jej wyobraźnię, że pospiesznie usiadła prosto i tylko zsunęła się ku dołowi, przyciskając plecy do skórzanego oparcia, upokorzona jak jeszcze nigdy w życiu.

– Co masz na myśli? – bąknęła.

Kiedy uśmiechnął się kpiąco, zrozumiała, że upokorzenie może być nawet większe, i zarumieniła się mocniej.

Kiedy w końcu mogła usiąść normalnie, wbiła wzrok w przednią szybę. Za oknami migały zielone żywopłoty, a ona czekała, aż usłyszy szydercze słowa. Ale nie padły.

– Przypuszczam, że cię to rozbawiło – mruknęła.

Zerknęła na enigmatyczny profil i szybko odwróciła wzrok. Milczenie było bardzo wymowne.

– Myślałam, że wszyscy już odjechali.

Teraz była na siebie zła za tę nadmierną pewność siebie. Byli rodzice, którzy notorycznie spóźniali się po swoje dzieci.

– Gdybym pomyślała wcześniej, mogliśmy wyjechać tylną bramą.

– A gdyby nas razem zobaczono, to…?

– Nie masz pojęcia, jak szybko rozchodzą się tu plotki.

– Dwulatki zamykają oczy i myślą, że ich nie widać, ale…

– Myślisz, że mnie widzieli?

– Myślę, że to możliwe…

Pochyliła głowę i schowała twarz w dłoniach.

– Wiem, że tak! Ja też spojrzałam wprost na nich. To był odruch.

Riowi zdarzały się sytuacje, kiedy obce kobiety padały mu do stóp, żeby tylko zrobić sobie z nim selfie, albo mdlały widowiskowo, żeby mógł je podtrzymać. Wszystkie te zdjęcia nieodmiennie trafiały do mediów społecznościowych. Po raz pierwszy jednak kobieta wstydziła się tego, że ją z nim zobaczono, i to była dla niego kompletna nowość.

Gdyby chciał przetestować swoje ego, Gwen Meredith nadawała się do tego znakomicie.

– Rozumiem, że nikomu nie powiedziałaś, gdzie spędzisz wakacje? – stwierdził sucho.

– Nie.

– Więc jestem twoim brudnym, małym sekrecikiem. Urocze.

– Jestem osobą prywatną.

– No nie, to jakaś paranoja. Nie wydaje ci się, że ujawnienie tożsamości ojca twojego dziecka jest nieuniknione? A może oczekujesz, że będę nosił sztuczne wąsy albo brodę?

– Ja z tymi ludźmi pracuję.

– Nie w tej chwili – zauważył.

– Potrzebuję tej pracy. Nie jestem zamożna.

– Ale ja jestem.

Sugestia zawarta w tych słowach kazała jej dumnie podnieść głowę.

– Zamierzam być dla mojej córki wzorem. Chcę, żeby była ze mnie dumna.

– Macierzyństwo to chyba wystarczający powód do dumy?

– Wiem, ale… muszę też zapracować na szacunek do siebie.

Obejrzała się nerwowo, ale Ellie bawiła się spokojnie, zajęta prowadzeniem konwersacji w sobie tylko znanym języku pomiędzy pluszowym misiem a konikiem zabawką.

Rio milczał przez chwilę.

– Ma bujną wyobraźnię.

– Jak większość dwulatków…

Rio nie rozumiał używanych przez Ellie słów.

– Jak bogaty mają słownik? – zapytał od niechcenia.

– Ellie jest bardzo bystra jak na swój wiek.

– Cóż, nie znam niestety innych dwulatków, nawet jednego… No, jesteśmy na miejscu.

Przejechali przez wysokie bramki.

– To prywatne lotnisko?

– Tak. Bez tłoku i szybciej… – Wjechał prosto na pas kołowania.

A więc, polecą samolotem, ale całkiem inaczej, niż to robiła wcześniej.

Rio zatrzymał samochód, wysiadł i zaczął rozmawiać z mężczyzną stojącym przy odrzutowcu. W kilka minut później obszedł samochód i otworzył drzwi pasażera.

– Ramon wprowadzi was na pokład, ja mam jeszcze coś do załatwienia. – Wskazał mężczyznę w uniformie. – Rozgościcie się, a ja niedługo wrócę.

Rzeczywiście, wkrótce się pojawił, ale tylko na chwilę, bo praktycznie całą podróż spędził w kokpicie. Najpierw jednak sprawdził, czy Gwen

i Ellie zapewniono wszelkie wygody.

– Wszystko w porządku. – Gwen była zadowolona z choćby i niedługiej przerwy w jego absorbującej obecności.

Lot przebiegł spokojnie, a dzięki troskliwej opiece załogi Gwen właściwie nie musiała zajmować się córką i mogła bez przeszkód cieszyć się nową przygodą. A kiedy późnym wieczorem zaczęli schodzić do lądowania, Ellie praktycznie zasypiała na stojąco. Kiedy przesiadali się do przestronnego samochodu z napędem na cztery koła, spała jak suseł.

Gwen nie traciła nadziei, że prześpi tak całą noc, bo ona sama miała na relaksujący sen małe szanse. Wciąż nachodziło ją mnóstwo wątpliwości, wciąż się zastanawiała, co ich czeka w Hiszpanii i czy przywiezienie dziecka tutaj było dobrą decyzją.

Ale jakie miała wyjście?

Czy Rio naprawdę chciał być ojcem dla swojej córki? Pytania bez odpowiedzi mnożyły się jak króliki. Jedno tylko nie ulegało wątpliwości. Wciąż jeszcze nie potrafiła patrzeć na niego obojętnie.

– Pozwól, że ci pomogę…

Głęboki głos wyrwał ją z zamyślenia i przywrócił teraźniejszości. Instynktownie przepchnęła się do przodu, by zasłonić mu dostęp do śpiącego dziecka, ale przy tej okazji dotknęła go gołym łokciem. Ciało natychmiast zareagowało na kontakt.

Nie wyobrażała sobie, jak zdoła przeżyć całe tygodnie jego bliskiej obecności, skoro każdy najlżejszy nawet kontakt był dla niej źródłem tak ogromnego stresu.

– Dzięki, dam sobie radę.

Zerknęła na niego spod półprzymkniętych powiek, ale szybko odwróciła wzrok, bo stał niewygodnie blisko. Nie była nawet w stanie określić odległości, w jakiej czułaby się bezpiecznie, o ile w ogóle dałoby

się coś takiego określić. Jego obecność rozniecała w niej żar, którego nie potrafiła opanować. Mogła tylko udawać, że to się nie dzieje, i mieć nadzieję, że z czasem będzie łatwiej.

Szczególnie dojmujące było żywione w głębi duszy przekonanie, że on doskonale wiedział, jak na nią działa jego fizyczna bliskość. Pocieszała się nadzieją, że widział wiele przesadnych reakcji kobiet na siebie, więc może po prostu już tego nie zauważał.

Znów na niego zerknęła i tym razem spotkali się wzrokiem. Uważne spojrzenie przeniknęło ją na wylot. Miała wrażenie, że nic się przed nim nie ukryje, że czyta w niej jak w otwartej książce.

– Mam w tym wprawę – powiedziała, pochylając się nad śpiącym dzieckiem.

Przygryzła wargę, bo nieposłuszne, drżące palce jakby chciały zaprzeczyć jej słowom. Do tego włosy, uwolnione od wstążki, którą zgubiła w czasie podróży, spadły jej na oczy. Odgarnęła je niecierpliwie, wzięła się w garść i dokończyła operację, nie budząc dziecka.

– To samo powiedziałaś przy foteliku samochodowym – zauważył bez rozbawienia. – Ale ja chciałbym się nauczyć.

– Jak zacznie kopać, będziesz zadowolony, że jej nie niesiesz. Kiedy jest zmęczona, potrafi nieźle marudzić.

To były tylko puste słowa. Doskonale pamiętał wszystkie momenty, kiedy odrzuciła jego próby pomocy przy Ellie. Kiedyś może przypisałby to jej wrodzonej niezależności, teraz jednak wiedział, że nie w tym rzecz. Kiedy choćby zbliżył się do dziecka, natychmiast wzmagała czujność.

– Rozumiem, że mi nie ufasz – powiedział. – Ale obiecuję, że będę bardzo uważał.

To przecież jego dziecko, choć na razie, nie z jego winy, byli sobie kompletnie obcy.

– Nie chodzi o zaufanie – odparła. – Dlaczego musisz brać wszystko do siebie?

Z uniesionymi brwiami popatrzył na śpiącą dziewczynkę.

– Ona jest też moim dzieckiem. Wyobrażasz sobie coś bardziej osobistego?

Gwen walczyła ze zdradzieckim rumieńcem. Musiała przyznać, że potrafił przyprawić ją o poczucie winy.

– Jak długo jeszcze zamierzasz mi to wypominać? Pytam, bo dzieci źle reagują na napiętą atmosferę…

– Mam udawać, że między nami wszystko jest w porządku?

– Wcale nie! – zaoponowała natychmiast.

Życie jej rodziców było jedną wielką grą pozorów. Matka udawała, że wierzy obietnicom ojca, a on jako chroniczny cudzołożnik obiecywał więcej jej nie zdradzać i znajdował kolejną kochankę. Ojciec z kolei udawał, że zamierza porzucić je wszystkie i być tylko z żoną. Łączyła ich tylko determinacja, by przed przyjaciółmi i sąsiadami udawać zgodną, kochającą się rodzinę.

– Chcę być uczciwa wobec mojej córki.

– A co jej powiesz, kiedy zapyta o ojca? Szkoda, że nie pomyślałaś o tym wcześniej.

Pod wpływem jego słów bunt wyparował i nie była w stanie wymyślić riposty, która przyćmiłaby prawdę.

– Zwykle nie patrzę aż tak daleko w przód.

– To nie jest odpowiedź.

– Wiem – odparła z westchnieniem. – Rzeczywiście, myślałam o tym, co jej kiedyś powiem, ale, prawdę mówiąc… – Głos jej się załamał. –

Chciałabym móc jej powiedzieć, że jej ojciec ją kochał. – Spojrzała na niego swoimi niezwykłej barwy oczami. – Myślisz, że to będzie możliwe?

Widok jej bladej, zmęczonej twarzy, drżących warg i smutku w niebieskich oczach obudziły w nim wzruszenie. Nie chcąc się do niego przyznać, pospiesznie odwrócił wzrok i odpowiedział chropawo:

– Bez obaw. Obiecuję, że dowie się tego ode mnie.

Nie potrafiła powiedzieć, czy to dobrze, czy źle.

– Chciałbym przez ten spędzony razem czas lepiej poznać moją córkę. Co nie zapowiada się łatwo, bo jak tylko się do niej zbliżę, robisz się nadopiekuńcza.

– Do tej pory z nikim się nią nie dzieliłam, więc trochę mi trudno, ale generalnie nie mam nic przeciwko waszym kontaktom – kłamała nieprzekonująco.

Na jego powątpiewające parsknięcie zareagowała rumieńcem.

– Chodzi mi tylko o jej dobro…

Sama czuła, że to nieprawda. Bardziej myślała o sobie i swoich stosunkach z ojcem Ellie. Sfrustrowana, schyliła się, by podnieść dziecko, które z dnia na dzień robiło się coraz cięższe. Już niedługo nie zdoła jej nosić w ten sposób.

Dawniej, kiedy różne osoby radziły jej czerpać radość z tych pierwszych miesięcy życia dziecka, bo tak szybko przemijają, nie bardzo im wierzyła. Teraz zaczynała dostrzegać, że to prawda. Choć czas szybko mijał, cenne wspomnienia zostaną z nią na zawsze. Ale dla Ria ten pierwszy okres był stracony. Kiedy o tym myślała, czuła się okropnie winna. Gniew był o wiele łatwiejszy do zniesienia.

Zaledwie poprzedniego dnia marzyła, by Ellie była już starsza i nie wymagała nieustannej opieki, a matka miała trochę czasu dla siebie. Teraz to się zmieniło. Wolała nie nazywać po imieniu potrzeby odsuwania Ria od

dziecka, bo było jej wstyd, że kieruje nią coś bardzo bliskiego zazdrości. Wcale nie chciała być taką osobą.

Rio obserwował przepływ emocji na jej ekspresyjnej twarzy z uczuciem pewnej fascynacji. Może było to spowodowane kontrastem pomiędzy obecnym w rysach uporem a podkrążonymi ze zmęczenia, nieprawdopodobnie kobaltowymi oczami. A może po prostu zwyczajnie mu się podobała. Zwykle nie miał kłopotów z panowaniem nad tego rodzaju emocjami, teraz jednak zaczęło mu się wydawać, że w bliskości Gwen będzie zawsze skazany na niemijające pożądanie.

– Chyba po prostu przywykłam polegać tylko na sobie – powiedziała, a on, wbrew swojemu żelaznemu opanowaniu, wzdrygnął się nerwowo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tym razem powietrze między nimi wibrowało innego rodzaju napięciem. Wciąż nie odrywali od siebie wzroku, a Gwen nie potrafiłaby się uwolnić od jego elektryzującego spojrzenia, nawet gdyby chciała.

Ale nie chciała.

Czy w utkwionym w niej spojrzeniu kryło się jakieś przesłanie? Nie wiedziała, ale kiedy pochylił się do niej, wstrzymała oddech. Zobaczyła srebrzyste plamki w ciemnych oczach, z wrażenia zakręciło jej się w głowie i osłabły kolana. W tej samej chwili Ellie poruszyła się w jej ramionach i zapłakała.

Czar prysł, zresztą może był tylko wytworem rozgorączkowanej wyobraźni. Gwen była zadowolona, że rozpuszczone włosy zakrywają jej zarumienione policzki. Czule pogładziła główkę dziecka, umieściła je w samochodzie i sama do niego wsiadła.

Zdawała sobie oczywiście sprawę, że szczęśliwe zakończenia zdarzają się tylko w bajkach i było jej wstyd za tę chwilę nadziei, świadczącej jednak o słabości.

– No to udowodniłaś, że jesteś Super Mamą – odezwał się Rio.

– Co ty mówisz? – Zmarszczyła się gniewnie. – Nigdy nie miałam i nie mam takich ambicji. – Spojrzała na niego podejrzliwie. – Słyszałam, jak wypytywałeś o mnie w szkole.

– Nie wpadaj w paranoję – poradził życzliwie.

Milczała przez chwilę.

– No, dobrze – powiedziała niechętnie. – Może jestem trochę podejrzliwa, ale czy mówiłeś komuś, że jesteś ojcem Ellie?

– A gdyby nawet? To byłoby takie okropne?

Uznała, że to nie czas ani miejsce na tę rozmowę i powstrzymała się od komentarza, tym bardziej, że wyjrzawszy przez okno stwierdziła, że opuścili autostradę i już od dawna nie mijali się z innym samochodem.

Od razu zauważył jej wojowniczy nastrój.

– Nie denerwuj się, nic nikomu nie mówiłem. Po prostu usłyszałaś fragment rozmowy wyrwany z kontekstu.

– Nie rozumiem…

– Jak się jest gościem honorowym, wypada grzecznie słuchać, co do ciebie mówią, nawet jeśli cię to nudzi. O nic nie pytałem, ale dyrektor wypowiadał się o tobie w samych superlatywach, a koledzy zgodnie uznali cię za osobę bez wad.

Zerknął na nią w lusterku i miał potem kłopot z ponownym skupieniem uwagi na drodze.

– Nie lubię sarkazmu.

– Nawet troszeczkę? – Pokazał na palcach, uśmiechając się rozbrajająco. – Nie martw się, byłem wyjątkowo subtelny. Nawet dwukrotnie zapomniałem, jak masz na imię, żeby ich zmylić.

– Ładna mi subtelność – parsknęła.

Jeden kącik warg uniósł mu się w półuśmiechu.

– Czemu cię to dotyka, skoro nikt nie powiedział o tobie złego słowa?

– Może rozmawiałeś z niewłaściwymi osobami. – Jej rodzice wytłumaczyliby mu, jak wielkim okazała się dla nich rozczarowaniem, czego nie omieszkali objawić w swoim kręgu towarzyskim. – Niektórzy uważają, że, rodząc Ellie, zmarnowałam sobie życie.

– Kto na przykład?

– Moi rodzice, a przynajmniej ojciec.

Zaraz jednak przypomniała sobie, że matka wcale jej nie broniła, kiedy ojciec nalegał na przerwanie ciąży.

Pospiesznie odsunęła od siebie wspomnienia i pojrzała na Ria z wyzwaniem. Ojciec kazał jej wybierać pomiędzy nimi a dzieckiem i wciąż pamiętała jego reakcję, kiedy oznajmiła, że zamierza urodzić.

– Przecież ja ci jej nie odbieram. Chciałbym tylko, żebyś się nią ze mną podzieliła.

Te słowa znów ją zaniepokoiły, bo wciąż pamiętała, jak świetnie potrafi czytać w myślach i uczuciach.

– Nie boję się ciebie. – A może właśnie powinna?

– Ale mi nie ufasz. – To było stwierdzenie, nie pytanie. – Obojgu nam leży na sercu dobro Ellie. Jesteśmy w jednej drużynie i powinniśmy współpracować – dodał jeszcze.

– Brzmi rozsądnie.

Co oznaczało, że przez cały czas to ona zachowywała się nierozsądnie i czuła, że za chwilę będzie za to przepraszać.

– Przecież nie przestanie cię kochać tylko dlatego, że w jej życiu pojawi się ktoś jeszcze.

Czuł na sobie jej wzrok, ale akurat w tym miejscu zwężała się droga, bo wjechali na górski szlak, prowadzący do domu przy plaży, więc musiał skupić całą uwagę na prowadzeniu.

– Bardzo dziękuję za te mądrości, drogi profesorze. Uważasz mnie za egoistyczną, zaborczą idiotkę?

– Bardzo cię przepraszam – powiedział, kiedy samochodem mocno rzuciło. – Naprawialiśmy drogę w zeszłym roku, ale zimą było kilka

groźnych sztormów i znów wszystko rozmyły.

– Daleko jeszcze? – spytała, zmagając się z kolejnymi wstrząsami.

– Niedaleko.

– To duża miejscowość?

– To po prostu dom przy plaży, a z racji trudnego dojazdu cała okolica pozostała dzika. Spędzaliśmy tu z bratem lato z rodzicami, a kiedy się rozwiedli, matka zamieszkała w nim na stałe i bardzo ładnie wszystko odnowiła.

– Twoi rodzice związali się potem z kimś innym?

– Ojciec zmarł kilka lat temu. – W jego głosie zabrzmiała jakaś szczególna nuta, ale wyraz twarzy niczego nie zdradzał.

– Przykro mi to słyszeć.

– Nie byliśmy zbyt blisko.

– A twoja matka?

– Moja matka nadrabia stracony czas.

– Stracony czas?

– Jej małżeństwo z moim ojcem było kompletnie nieudane. To był zazdrosny łajdak, który nią manipulował i usiłował kontrolować każdy aspekt jej życia.

– Och! – Nie była to zbyt twórcza odpowiedź, ale nie potrafiła wymyślić nic innego.

– Jesteśmy.

Wjechali na podwórzec otaczający dom z trzech stron.

– Pięknie tu.

– Wszystko wygląda jeszcze lepiej za dnia, ale widoki to zasługa przodków. Moja matka odrestaurowała, a częściowo urządziła na nowo dawne ogrody, zaniedbane przez lata. – Jednym z jego najwcześniejszych,

szczęśliwych wspomnień był widok matki w słomkowym kapeluszu, z sekatorem w ręku, dyrygującej ekipą ogrodników.

Kiedy zaparkowali, zapaliły się światła, prawdopodobnie aktywowane czujnikiem ruchu, oświetlając niski, kamienny budynek, od strony morza niemal całkowicie przeszklony. W dole, pomiędzy wzgórzami, znajdowała się osłonięta plaża.

– Bajkowo.

Miejsce było zupełnie inne od tego z jej wyobrażeń.

– Tak, to prawda.

– Całkiem inny, niż myślałam.

– Jak już się urządzimy, pokażę ci okolicę.

Wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć drzwi z jej strony, więc wysiadła, stwierdzając z zadowoleniem, że tutaj upał znacznie mniej daje się we znaki, niż na lotnisku. Lekka bryza niosła zapach morza i dzikiego tymianku rosnącego bujnie pomiędzy kamieniami.

Zawahała się, niepewna, czy na ich powitanie nie wyjdzie armia służby.

– Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza, ale pomyślałem, że pierwsze dni spędzimy tylko we troje. Dałem służbie wolne, ale jeśli zechcesz, mogę ich w każdej chwili wezwać.

Pokręciła głową i trochę się rozluźniła, w gruncie rzeczy zadowolona z tej decyzji.

– Jedzenie jest przygotowane, część zamrożona, kuchnia zaopatrzona. Estelle świetnie gotuje i jest tu także gospodynią. To ona pomogła mi wszystko przemeblować.

– Przemeblować?

– W tym domu od dawna nie było dzieci… Przez dłuższą chwilę błądził wzrokiem po wysokiej skale po prawej stronie, najwyraźniej pogrążony we

wspomnieniach.

– Od jak dawna? – dopytywała, zaciekawiona tęsknym wyrazem jego twarzy.

Ocknął się z zamyślenia i spojrzał na nią.

– Odkąd byłem dzieckiem – odparł i podszedł do samochodu. – Mogę? – spytał, wskazując śpiące dziecko.

– Jasne.

Obserwowała ze wzruszeniem, jak podnosi Ellie tak delikatnie, jakby była ze szkła. Potem zabrała torbę z rzeczami córeczki, które spakowała oddzielnie, i ruszyła za Riem kamienistą ścieżką, pod kamiennym łukiem, obrośniętym klematisem i kapryfolium.

– Basen – powiedział raczej niepotrzebnie, bo trudno było nie zauważyć wcinającej się w skałę migotliwej tafli otoczonej ukwieconym tarasem.

Ellie przylgnęła do niego jak mała małpeczka, a on wstukał kod i szklana tafla odsunęła się bezszelestnie, znikając w skalnej szczelinie.

– O! – Gwen była pod wrażeniem.

– Jest tu dużo otwartej przestrzeni.

Wcisnął inny guzik i pokój oświetliły wbudowane w sufit i podłogę z płytek światełka. Przestrzeń rozciągała się przez całą szerokość domu, formując kilka miejsc do siedzenia z przepastnymi sofami, długim, polerowanym, dębowym stołem, fortepianem, półkami z książkami. Gwen obserwowała to wszystko z podziwem, a tymczasem Rio kontynuował.

– Tam jest kuchnia, gabinet na prawo, a sypialnie w obu skrzydłach.

Wzrok Gwen przyciągnął wysoki domek dla lalek w rogu pokoju, obok kilka pudeł z zabawkami i wózek dla lalek.

– Jeżeli to nieodpowiednie zabawki dla niej…

– Są fantastyczne. Na pewno je pokocha.

– To pokój dziecinny.

W drzwiach była drewniana bramka, w powietrzu unosił się lekki zapach farby. Pokój na planie kwadratu był jasny, ze szlaczkiem w króliczki na czterech ścianach. Łóżko w rogu było pomalowane tak, że przypominało zamek, a w drugim rogu stało łóżeczko dziecinne.

– Nie widziałem, do jakiego jest przyzwyczajona.

Gwen spojrzała na bardziej dorosłe łóżko z zabezpieczeniem boków, marzenie małej dziewczynki.

– W tym będzie jej doskonale. Ze swojego dziecinnego łóżeczka już próbowała wychodzić. Bardzo ci dziękuję. Naprawdę świetnie to wszystko urządziłeś.

Myślała, że to niemożliwe, ale Rio sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– Twój pokój przylega do tego, w każdym pomieszczeniu masz monitory, a dźwięk regulujesz na panelu przy wejściu.

Zerknął na łóżko.

– Mogę ją położyć? – zapytał z wahaniem.

– Tak, bardzo proszę. – Odetchnęła głęboko. – Ty się nią zajmij, a ja trochę pozwiedzam, jeśli nie masz nic przeciwko.

To był gest pojednania i chyba został właściwie odczytany, bo usłyszała tylko krótkie:

– Dziękuję.

Wróciła do samochodu, wybrała swoje najpotrzebniejsze rzeczy i jeszcze trochę drobiazgów dla Ellie i ruszyła w stronę domu. W połowie drogi spotkała Ria.

– Dzięki, dam sobie radę. – Przytrzymała mocniej najcięższą torbę, którą chciał od niej wziąć.

Wskutek niespodziewanego oporu torby upadły na ziemię, a Gwen oparła się o umięśnioną pierś. Kiedy się nie odsunęła, Rio jedną ręką objął ją w talii, palce drugiej wsunął jej we włosy i wyszeptał coś po hiszpańsku, ogrzewając gorącym oddechem jej policzek.

– Chcę ciebie…

Musiała to szepnąć, bo odpowiedział też szeptem, ale po hiszpańsku, prosto w jej rozchylone wargi.

Oboje zaskoczył nagły snop światła i upiorny w ciszy dźwięk helikoptera, przelatującego bardzo nisko nad ich głowami. Gwen odskoczyła, przyciskając dłoń do drżących warg. Rio stał, śledząc nieprzyjaznym wzrokiem oddalającą się maszynę. W końcu puścił wiązkę soczystych przekleństw w kilku językach i przeczesał palcami włosy.

Gwen drżała, jakby oblano ją lodowatą wodą.

– Często się to zdarza? – spytała, starając się brzmieć normalnie, co wcale nie było łatwe wobec tej niespodziewanej eksplozji namiętności.

– Nie.

– To co się stało?

– Mamy gościa. – Odwrócił wzrok od helikoptera, który już zdążył wylądować. – Pytanie tylko, czy to moja matka, czy brat. Żadnego z nich się nie spodziewam.

Perspektywa spotkania członka jego rodziny normalnie by ją zaniepokoiła. Teraz jednak, kiedy była tak rozedrgana i marzyła tylko… nie, nie chciała o tym myśleć. Dlatego przyda się przerywnik, przekonywała sama siebie.

– Masz brata? – spytała lekko.

Kiwnął głową i spojrzał na nią z widocznym roztargnieniem.

– Nie wspominałem o nim?

– Nie było powodu. Lepiej sprawdzę, czy ten łomot nie obudził Ellie.

– Dobrze. Ty sprawdź, a ja zobaczę, kto nas odwiedził. – Zanim odszedł, ponownie odwrócił się do niej. – Nie martw się, ktokolwiek to jest, długo tu nie zostanie.

– Nie możesz ich tak po prostu odesłać – zaprotestowała.

Błysnął białymi zębami w szelmowskim uśmiechu.

– Nie uwierzysz, jak bardzo potrafię być przekonujący.

Dobrze znała te jego szczególne umiejętności. I niczego nie zmieniał fakt, że nie musiał ich używać wobec niej. Wystarczyło, by jej dotknął.

– Ale co…? – zaczęła, ale już odszedł, zostawiając ją w niepewności.

Co też zamierzał powiedzieć niespodziewanemu gościowi?

Westchnęła, bezskutecznie próbując przebić wzrokiem ciemność, po czym pomaszerowała prosto do Ellie. Na przekór wszystkiemu, dziecko spało głębokim, spokojnym snem. Nie było więc powodu, by zostawać przy niej dłużej, choć miała na to ochotę. Nie wyobrażała sobie bowiem, by, pomimo niechętnego nastawienia gospodarza, gość nie został przynajmniej na noc.

Z dwojga złego wolałaby poznać brata Ria. Może potraktowałby z większą wyrozumiałością fakt istnienia Ellie. Matka byłaby na pewno bardziej podejrzliwa.

Wróciła do salonu i usiadła na taborecie od fortepianu. Wciąż tam siedziała pięć minut później, kiedy Rio wtoczył do pomieszczenia fotel na kółkach.

Czując się winna jak uczennica przyłapana tam, gdzie nie powinno jej być, zerwała się na równe nogi. Jednak jej wcześniejszy niepokój rozwiał się jak dym na widok wzruszającego uśmiechu i ciepłego spojrzenia siedzącej w nim kobiety.

Pomimo wózka i nogi w gipsie nie sprawiała wrażenia osoby słabej. Szczupła, z ciemnymi włosami przyprószonymi siwizną, promieniowała witalnością i z pewnością nie wyglądała na matkę dwóch dorosłych mężczyzn.

Lady Cavendish wyciągnęła rękę i Gwen podbiegła, by się z nią przywitać.

– Moja droga dziewczyno, najpierw muszę przeprosić. Przyleciałam do jednego syna, a zastałam drugiego. – Odwróciła głowę w stronę Ria. – I nie tylko syna, ale i wnuczkę – powiedziała ze wzruszeniem. – Nie wiesz, jak bardzo jestem szczęśliwa i mam nadzieję, że wybaczysz mi to wtargnięcie. – Rzuciła Riowi kpiące spojrzenie. – On cię o to nie zapyta, ale czy mogłabym ją zobaczyć? Chociaż na chwilkę. Obiecuję, że jej nie obudzę, ale chciałabym chociaż zerknąć na moją wnuczkę – powiedziała, wyraźnie wzruszona.

Gwen od początku była pod urokiem ciepłego uśmiechu i serdeczności.

– Oczywiście – odparła spontanicznie, porównując jej reakcję na wiadomość o wnuczce do zachowania własnych rodziców.

– Tylko na moment. A zaraz potem wyjadę i nie będę wam przeszkadzać.

Rio zabrał matkę do pokoju dziecinnego, a kiedy wrócili po pięciu minutach, jej twarz nosiła wyraźne ślady wzruszenia.

– Jest śliczna – powiedziała. – Musisz być z niej bardzo dumna.

Gwen potaknęła.

– Jest bardzo podobna do Ria – powiedziała.

Czuła się zakłopotana, bo chwilę wcześniej rozkoszowała się urodą Ria, a teraz rozmawiała z jego matką, zastanawiając się, czy ona także, podobnie jak syn, potrafi czytać w jej myślach.

– Tak, obaj moi synowie też byli ślicznymi dziećmi.

Rio, gotów ująć uchwyty wózka, rzucił kilka hiszpańskich, niecierpliwych słów.

– Już wychodzę, synu, ale chciałabym cię jeszcze poprosić o szklankę wody.

– Bo nie ma jej na pokładzie?

– Bo chcę wziąć leki przeciwbólowe.

Kpiący uśmiech Ria natychmiast zastąpiła troska. Powiedział coś po hiszpańsku i znikł.

– Boli panią? Mogę jakoś pomóc?

– Nie, to tylko lekki dyskomfort, ale frustrujący, bo myślałam, że już dawno wydobrzeję. Tymczasem jestem zapisana na kolejną operację. Następny gwóźdź… i całe to zamieszanie. Ale dość o tym. Odesłałam Ria, żeby móc pomówić z tobą w cztery oczy.

– To musiał być dla pani wstrząs – powiedziała ostrożnie Gwen.

Rozmowa byłaby łatwiejsza, gdyby wiedziała, co dokładnie powiedział matce Rio.

– Cudowna niespodzianka! Nigdy nie przypuszczałam, że będę miała wnuczkę. Moi synowie… mogę być z tobą szczera? – Nie czekając na odpowiedź, kontynuowała pospiesznie: – Cóż, nie mam pojęcia, ile na temat wiesz, ale moje małżeństwo nie było udane i kiedy trwało, chłopcy byli moimi obrońcami. Nie powinno tak być i wstyd mi z tego powodu. Obawiam się, że obserwowanie mojego małżeństwa zostawiło w nich blizny. Te niewidoczne. Mimo to wiedziałam, że mają siebie i że mogą na sobie polegać. Ale teraz jeden jest… – Jej uśmiech przygasł, a po policzku spłynęła łza. – To nieistotne. Dobrze, że Rio ma ciebie i Ellie.

Gwen uświadomiła sobie z przerażeniem, że matka Ria nie ma pojęcia o sytuacji między nimi.

– Rio i ja nie jesteśmy…

– Och, zdaję sobie sprawę, że rozstaliście się na jakiś czas. Nie wnikam w przyczyny, ale gdybyś chciała porozmawiać, jestem. To nie przeszłość jest najważniejsza, ale teraźniejszość. Skoro Rio znalazł szczęście, ja też jestem szczęśliwa. Obawiam się, że był bardzo samotny…

Gwen milczała, myśląc o dziesiątkach pożądliwych kobiecych spojrzeń ścigających Ria, gdziekolwiek się pojawił. Jeżeli jego matka sądziła, że prowadził życie mnicha, nie jej sprawą było wyprowadzanie jej z błędu.

– Chłopcy byli bardzo młodzi, kiedy spadła na nich odpowiedzialność za firmę, a potem Roman odszedł, zostawiając wszystko na barkach Ria… to musiało być dla niego bardzo trudne. Ale nigdy się nie skarżył… Zawsze był takim kochającym chłopcem.

Rio? Kochający chłopiec? Obrazy wywołane tymi słowami były głęboko wzruszające.

– I bardzo spontanicznym, zanim później tak zamknął się w sobie. Ich ojciec ciągle ich o mnie wypytywał. Co robię, z kim, jeżeli rozumiesz, o czym mówię.

Gwen, która rozumiała i była przerażona, potaknęła. Rozmowa wyjaśniła jej sporo kwestii dotyczących Ria i zaczęła mu współczuć.

– Któregoś razu Rio palnął coś, jak to dzieciak, i ojciec wykorzystał to… – Nie dokończyła, tylko ze smutkiem pokręciła głową. – Od tamtej chwili Rio ze spontanicznego stał się bardzo zamknięty w sobie.

Gwen czuła się bezradna. Nie potrafiła rozwiać szczęśliwych złudzeń kobiety, zdradzając prawdę o jej relacji z jej synem.

Z pamięci wypłynął obraz Ria obserwującego śpiącą Ellie.

– Na pewno będzie świetnym ojcem – powiedziała z wiarą.

– Twoja woda, mamo.

Odwróciła się nerwowo i zobaczyła Ria. Jak długo tam stał? Ile słyszał? Z wyrazu jego twarzy nie dało się nic wyczytać. Jakby to, co zakodowało

się w nim w dzieciństwie, w ciągu następnych lat zostało udoskonalone i utrwalone. Niewiele w nim zostało z chłopca, który obwiniał się o swoje nieostrożne słowa sprzed lat. Teraz był to mężczyzna, który bez słowa skargi przejął ciężar od brata i niósł go razem z swoim, nie oczekując wdzięczności.

– Jakoś mi się udało połknąć pigułki bez wody – uśmiechnęła się starsza pani. – Bardzo miło było cię poznać, Gwen. – Wystawiła policzek, który Gwen posłusznie pocałowała.

– I panią także, Lady Cavendish…

– Mów mi Jo, jak wszyscy. Mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy.

Gwen wyszła za nimi na zewnątrz i usiadła na ławce, na tarasie. Wciąż tam siedziała w ciepłym mroku, kiedy chrzęst kroków na żwirze oznajmił powrót Ria.

– O co chodzi z twoim bratem? – spytała, kiedy pojawił się w zasięgu wzroku. – Dlaczego twoja mama go szukała?

– Wyjechał.

– Ona się martwi o was obu.

– Tak to jest, kiedy się ma dzieci. Lepiej to zapamiętaj. A Roman jest dorosły i doskonale potrafi o siebie zadbać.

– A ty się o niego nie martwisz?

– Ani trochę.

W jego wzroku nie było obawy, tylko coś, z pewnością związanego z konfliktem między braćmi, o którym wspomniała ich matka.

– Co jej powiedziałeś o Ellie i o mnie? Uważa nas za rodzinę.

– Prawdę lub może jej część. Ale to bez znaczenia, co myśli ona czy ktokolwiek inny. Ważne jest tylko to, co myślimy my.

To „my” było miłe, odpowiadało na jej nieuświadomioną wcześniej potrzebę przynależności.

– Zresztą myślenie bywa przeceniane. – Na widok ciemnych cieni pod jej oczami jego wzrok złagodniał. – Musisz być zmęczona.

– To był długi dzień. Nie wiem nawet, która jest godzina.

– Dziesiąta trzydzieści. Masz ochotę na kolację?

– Nie, dziękuję. Zjadłam co nieco w samolocie. I, prawdę mówiąc, najchętniej poszłabym spać.

– Jasne. W takim razie dobranoc, Gwen.

Kiedy się pochylił, wstrzymała oddech, ale nie pocałował jej. Odsunął tylko kosmyk włosów, który spadł jej na oczy, i zaraz się wyprostował. W tym, co zrobił, nie było absolutnie nic erotycznego, ale szła do domu zbyt rozdygotana, by odpowiedzieć na jego pożegnanie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zapach włosów Gwen okazał się tak podniecający, że nie pomógł nawet dziesięciominutowy zimny prysznic. Przez dobre dwie godziny próbował wyrzucić wspomnienie z głowy, ale w końcu poddał się i zrezygnował ze snu.

Wstał, włożył szorty i wyszedł w ciepły, wilgotny mrok. Ominął basen i zszedł na plażę. O morskich pływach wiedział wszystko, więc mógł się czuć bezpiecznie.

Tak jak się spodziewał, wysiłek pozwolił uspokoić rozpaloną głowę i ciało. Zapomniał wprawdzie ręcznika, ale wysechł w drodze powrotnej, tylko włosy miał jeszcze wilgotne.

Wybrał krótszą drogę bliżej basenu, którego turkusową powierzchnię oświetlały zasilane energią słoneczną podwodne lampki. Kusiło go, żeby jeszcze popływać, ale ciało było już gotowe na relaksujący sen.

Odwrócił się, by ruszyć do domu, a wtedy ją zobaczył i efekt półgodzinnego pływania w morzu ulotnił się błyskawicznie.

Ubrana w jedwabną kremową koszulę nocną stała na brzegu basenu, balansując na jednej nodze, podczas gdy drugą, maksymalnie wyciągniętą, dotykała palcami wody. Pewno też nie mogła spać, być może z tego samego powodu co on.

Nagle podniosła wzrok, jakby wyczuła jego obecność, więc instynktownie cofnął się w cień starych drzew i tam przystanął. Obserwowanie jej, nieświadomej jego obecności, zakrawało na

podglądactwo, dlatego szybko rozprawił się z wątpliwościami i wyszedł z cienia.

– Masz ochotę popływać? – spytał.

– Nie, tylko tak sobie patrzę.

A było na co popatrzeć. Bo zbliżający się do niej mężczyzna wyglądał jak ożywiony posąg z brązu, pięknie umięśniony i opalony. Esencja męskości, każdy gest obdarzony miękkością i płynnością właściwą dzikim kotom. Wyczekiwanie przyprawiło ją o szybsze bicie serca i wewnętrzne drżenie.

Przystanął kilka kroków od niej, tak że ledwo mogła oddychać, a o myśleniu w ogóle nie było mowy. Podniecenie nieomal zwaliło ją z nóg. Nie była w wodzie, ale i tak miała wrażenie, że tonie.

– To by było szaleństwo. – Jej glos brzmiał, jakby należał do kogoś innego.

– Nie dbam o to – odparł natychmiast.

Spotkali się wzrokiem i przeniknęło ją gorące pragnienie.

– Ani ja – zawtórowała mu, uśmiechając się zuchwale.

Nie spuszczając z niego wzroku, ujęła brzeg koszuli i ściągnęła ją przez głowę, obojętna na fakt, że odrzucona, wylądowała w basenie.

Kiedy ją pocałował, wszystko potoczyło się błyskawicznie. Dopiero kiedy zaczęła powoli wracać do rzeczywistości, dotarło do niej, że leżą na twardych płytkach przy basenie. Wcześniej nie czuła niewygody.

– Następnym razem skorzystamy z łóżka – szepnął jej do ucha, zsuwając się z niej.

– To będzie jakiś następny raz? – zażartowała, całując dłoń wciąż spoczywającą na jej piersi.

Rio podparł się na łokciu i uśmiechnął się szelmowsko.

– Wiesz przecież, że można na mnie liczyć. Podejmę każde wyzwanie.

Gwen nie chciała się jeszcze budzić, szybko jednak niechęć została zastąpiona przez zaciekawienie, bo czuła, że coś jest inaczej. A zaraz potem zalała ją fala uczuć i obrazów.

Bez otwierania oczu wiedziała, że ciężar, który czuła w talii, to ramię Ria, a ciepło poniżej to jego nogi, splątane z jej. Nie analizowała słuszności tego, ci się wydarzyło, ani poczucia bezpieczeństwa, jakie jej to dało. Chyba każdy byłby zachwycony, budząc się po upojnej nocy w objęciach tak wspaniałego i atrakcyjnego kochanka.

Leżała, czerpiąc radość z tego „tu i teraz”, aż w końcu zasnęła z głową na jego piersi. Wciąż leżała w tej samej pozycji, a dźwięk, który słyszała, był biciem jego serca.

Pamiętała, że pytał, czy chce, żeby wrócił do siebie. Najwyraźniej zaprzeczyła, choć tego już nie mogła sobie przypomnieć.

Leżała nieruchomo, starając się utrwalić w pamięci te cudowne chwile, pewna, że jeszcze nieraz będzie do nich wracać we wspomnieniach. Chciała zapamiętać łachotanie włosów na piersi w brodę, piżmowy zapach rozgrzanej skóry, ciężar ramienia i pieszczotliwy dotyk palców na biodrze. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie, choć to było oczywiście niemożliwe. Nie była tylko w stanie ujarzmić myśli, które już się zaczęły kłębić jak oszalałe, nie pozwalając jej dalej trwać w stanie błogości.

Wstrzymując oddech, ostrożnie oparła się na materacu i wysunęła spod uciskającego ją ramienia. Balansując na brzegu łóżka, podniosła i odwróciła głowę, by spojrzeć na twarz kochanka. Perfekcyjnie wyrzeźbione rysy, zagłębienia i wypukłości podkreślone ciemnym zarostem, długie rzęsy rzucające cień na obciągnięte oliwkową skórą wysokie kości policzkowe. Kiedy tak mu się przyglądała, tęsknota stawała się aż przerażająco

intensywna. Obtarła napływające do oczu łzy i delikatnie uwolniła drugą nogę spod jego owłosionego uda, z każdą chwilą coraz bardziej żałując zerwania kontaktu.

To bolesne uczucie pustki było powodem, dla którego nie pozwoliła sobie w nocy na myślenie o tym, co przyniesie poranek. Nocą oddała się całkowicie pragnieniu, jakie w niej wzbudził, nie kwestionując go ani z nim nie walcząc.

Teraz, rankiem, to nie pytania odsuwała od siebie, tylko odpowiedzi.

Ostrożnie sięgnęła po leżący na podłodze szlafrok, włożyła go i zawiązała pasek. Potem, nie oglądając się za siebie, przeszła krótkim korytarzem do pokoju dziecinnego.

Nie wchodziła do środka, tylko zajrzała przez bramkę. Było tu ciemniej z powodu opuszczonych żaluzji i wzrok przyzwyczajał się powoli.

Słuchała równego oddechu dziecka, owładnięta matczyną miłością. Czyż nie wszystkie matki pragną dla swoich dzieci szczęśliwego dzieciństwa bez łez? Czy jej matka też kiedyś myślała w ten sposób? Wspomnienie matki było zawsze zabarwione poczuciem winy.

Choć jej matka mogła odejść od męża, ale tego nie zrobiła i nigdy nie stanęła w obronie córki. To bolało najbardziej, a w konsekwencji córka opuściła matkę, wybierając własne dziecko.

Miała ochotę wejść do pokoju, wziąć Ellie na ręce i wdychać jej cudownie słodki zapach, jednak zwyciężył rozsądek. Zamiast ryzykować, że obudzi małą, postała tam jeszcze chwilę, zanim wycofała się cicho i skierowała do salonu. Dotknęła przycisku i jeden z szklanych paneli odsunął się bezszelestnie. Wyszła w ciepły już półmrok i przystanęła, wdychając przesycone kwietnymi aromatami powietrze. Potem powędrowała przez ogród, a muskane połami szlafroka rosnące wzdłuż

ścieżki śródziemnomorskie zioła uwalniały w powietrze jeszcze więcej aromatów.

Wędrując bez planu, ominęła basen, bo nocne wspomnienia były jeszcze bardzo świeże. W towarzystwie Ria czuła się kimś innym, kimś, kogo z trudem rozpoznawała.

Kiedy doszła do szerokich stopni prowadzących na plażę, słońce było już ponad linią horyzontu, rozsnuwając po szarobłękitnym, czystym niebie szkarłatno-złociste smugi. Brodząc po kostki w sypkim piasku, obserwowała tę niezwykłą gamę barw, nadającą morzu odcień miedzi.

Nastrój poprawiał jej się z minuty na minutę. W obliczu piękna natury trudno było nie czuć nadziei, choć zabarwionej pewnym zakłopotaniem, bo morska bryza wywiała z niej resztki snu i nocne wspomnienia objawiły się w całej pełni.

Zamknęła oczy i wystawiła twarz na wiatr, wsłuchując się w szum fal, muskających biały piasek. Panujący wokół spokój i pogoda kontrastowały z chaosem i burzą uczuć w niej samej.

Mówi się, że prawda uwalnia i oczyszcza, czy tak? Roześmiała się cicho, a wiatr porwał i poniósł ten śmiech. Prawda bywała przeceniana, a prawda o uczuciach do Ria rozdzierała jej serce.

A może straszne było tylko zaprzeczanie tym uczuciom? Instynkt samozachowawczy sobie, a rzeczywistość sobie. Bała się po prostu, że raz nazwane uczucie zawładnie nią na dłużej.

W nocy kochali się… nie, lepiej nazywać to uprawianiem seksu, pomyślała, ocierając łzę z policzka. W tym wypadku prawda była całkowicie przereklamowana.

Właśnie zaczął się przypływ i odskoczyła gwałtownie, kiedy fala liznęła jej stopy. Powinna wracać. Ellie może się wkrótce obudzić, a Rio…

Zatęskni za nią czy poczuje ulgę, że mógł uniknąć krępującej porannej rozmowy?

A może wcale nie czułby się skrępowany? Zapewne ta noc nie oznaczała dla niego nic więcej niż chwilową wygodę, skoro byli tu razem, a ona chętna i dostępna? Po co komplikować sobie życie?

A gdyby się zakochała…

Zdusiła tę myśl, zanim zdołała zagnieździć jej się w głowie, i ruszyła w stronę domu. Jednak po kilkunastu metrach zatrzymała się gwałtownie. Zanim spotka się z Riem, powinna zdecydować, co dalej. Nie znała jego zdania na temat tego, co się wydarzyło. A ona? Czy chciałaby powtórki?

Niechętnie uświadomiła sobie, że zna już odpowiedzi. Rio nigdy nie krył, że od kobiet oczekuje tylko i wyłącznie seksu bez zobowiązań. Nie obiecywał wyłączności ani dłuższych relacji, nie chciał się w żaden sposób wiązać. Jednak życie spłatało mu figla w postaci narodzin Ellie, w której zdawał się już bez pamięci zakochany.

Jedyne zobowiązanie, jakie podjął, to bycie ojcem dla nowo odnalezionej córki. Nie powinna jednak liczyć na zmianę w stosunkach z matką dziecka. Pozostawało pytanie, czy ona chce kolejnych takich nocy, mając świadomość, że dla niego to tylko chwilowa zmysłowa przyjemność.

Może nie chciała, ale potrzebowała. Wspomnienia tamtych przeżyć trzymały ją przy życiu. Zamyślona, ruszyła w stronę domu, lśniącego bajecznym blaskiem słońca odbitego od szklanych tafli. Wciąż nie zdecydowała, co dalej. Zapewne powinna sobie zadać pytanie o cenę, jaką przyjdzie jej zapłacić za miłe chwile w jego łóżku.

Dzielił się z nią swoim ciałem, ale czy to wystarczy? Wprawdzie powtarzał, że dziecko połączyło ich na zawsze, ale ona chciała czegoś więcej. Zakochanie się w mężczyźnie, który nie chciał dać z siebie nic ponad to, byłoby poważnym błędem. Zawsze sobie obiecywała, że nie

zwiąże się z kimś, kto nie da jej wszystkiego. Chciała miłości fizycznej, ale pragnęła też znaleźć swoje miejsce w sercu mężczyzny, nie tylko w jego łóżku. Ale zależało jej na Riu, bo wbrew wszystkim zastrzeżeniom już zdążyła go pokochać, co nie świadczyło najlepiej o jej rozsądku.

Wymamrotała coś niepochlebnego na swój temat, na szczęście nie mógł usłyszeć jej nikt, poza szybującymi nad głową mewami.

Zamknęła oczy i zacisnęła pięści. Jakże bardzo chciała móc stanąć przed Riem i nie czuć się aż tak bardzo zdesperowana!

Dźwięk tłuczonego szkła, który dobiegł z głównego salonu, dość głośny, by przeniknąć zamknięte drzwi, zaalarmował ją. Ruszyła biegiem, oczywiście z myślą o Ellie, choć córka była zupełnie bezpieczna w pokoju dziecinnym.

Bez tchu dopadła drzwi i panika ustąpiła natychmiast, jak tylko dostrzegła przyczynę hałasu. Odwrócony do niej placami Rio zbierał z terrakoty szczątki wysokiego, cylindrycznego, ręcznie malowanego wazonu, klnąc pod nosem po hiszpańsku i nie zważając na niebezpieczeństwo skaleczenia.

– Ostrożnie – ostrzegła go. – Nie zrób sobie krzywdy.

Na dźwięk jej głosu wyprostował się gwałtownie i odwrócił, z kilkoma kawałkami szkła w ręku, bardziej zaskoczony, niż by to było zasadne w tej sytuacji. Nie patrzył jej w oczy i odniosła wrażenie, że zachowuje się dziwnie. Czyżby jednak żałował poprzedniej nocy?

W końcu spotkali się wzrokiem. Przygotowała się na wstrząs, który zawsze towarzyszył tak bliskiemu kontaktowi, ale tym razem nie poczuła w ogóle nic. Puls jej nie przyspieszył, zabrakło uczucia ciepła w żołądku i motyli w brzuchu. I nawet w najmniejszym stopniu nie czuła się zdesperowana.

Najpierw pomyślała, że jej modły zostały wysłuchane, a zaraz potem, że Rio wygląda mizernie i blado.

– Za późno. Już się stało.

Wyciągnął dłoń, krew kapnęła z rozciętego kciuka na biały fortepian i kapała tak, dopóki nie maznął ręką o spodnie i nie wytarł krwawej plamy rękawem. Potem jeszcze raz wytarł rękę koszulą, zostawiając na niej kolejne krwawe smugi, a w końcu poddał się i wzruszył ramionami.

– Nieważne. Estelle sobie z tym poradzi.

– Nie ma jej.

Odesłałeś wszystkich, żeby móc spędzić trochę czasu ze swoją córką, zanim podzielisz się wiadomością o niej z resztą świata, chciała dodać, ale nagle uświadomiła sobie, że nie rozmawia z Riem, tylko z jego bratem bliźniakiem.

Roman, o ile dobrze pamiętała, przechylił głowę na bok i przez chwilę był trochę mniej podobny do Ria. W podobnej sytuacji Rio zmarszczyłby brwi i…

– Kim jesteś?

Odkryła, że obserwuje ją para poniekąd znajomych ciemnych oczu, tyle że to spojrzenie nic jej nie komunikowało. Poczuła się niezręcznie, inaczej niż w towarzystwie Ria, i mocniej zacisnęła pasek szlafroka.

Rio nie miał czasu skontaktować się z bratem, więc jego przyjazd musiał być zbiegiem okoliczności.

– Gwen – przedstawiła się, choć wiedziała, że najprawdopodobniej nic mu to nie powie. – Ty jesteś Roman?

– Witaj, Gwen. – Uśmiechnął się podobnie, ale nie tak samo jak Rio.

Tak jak zauważyła wcześniej, sprawiał wrażenie zmęczonego. I może jej się wydawało, ale wyczuwała w nim jakiś mroczny cień, którego na pewno nie zauważyła u Ria.

Może w końcu nauczyła się czytać z rysów albo po prostu widziała jaśniej, kiedy nie zaślepiało jej pożądanie. Prawdziwa ulga.

Roześmiała się cicho sama z siebie i Roman uniósł brew. Zupełnie jak Rio.

Pomyślała, że to prawdziwa zagwozdka do rozwiązania dla akademików i znów się roześmiała. Dwóch identycznych z wyglądu mężczyzn, z których jeden budził w niej najdziksze pożądanie, a drugi był po prostu bardzo przystojny, ale kompletnie jej obojętny. Zadziwiająca sprawa.

– Naprawdę jesteście identyczni.

Jak tylko słowa wybrzmiały, poczuła się głupio. Musieli to obaj słyszeć często do przesytu. Na szczęście jej rozmówca był zbyt dobrze wychowany, by skomentować ten brak oryginalności, ale przypuszczała, że Rio nie byłby tak powściągliwy.

– Tak o nas mówią, Gwen…?

– Meredith.

– Meredith czy Gwen? – Gdyby pytanie zadał Rio, towarzyszyłby mu szelmowski błysk w oku. U Romana go zabrakło.

Jego brat sprawiał wrażenie bardziej zasadniczego, choć to właśnie on odszedł z firmy, pozostawiając cały ciężar jej prowadzenia na barkach Ria. Dosyć egoistycznie jak na tak bliską osobę.

Była ciekawa, czy rzeczywiście bracia mieli ze sobą tak bliską więź, jak się mówiło o bliźniakach, i czy Roman wiedział już o Ellie.

– Jestem Gwen Meredith.

– Z Walii?

– Tak. Jestem pod wrażeniem. Niewiele osób spoza Anglii potraf rozpoznać akcent za pierwszym razem.

– Niektórzy mówią, że to kwestia intuicji.

Gwen, która przypisywała intuicję wyłącznie Riowi, spuściła wzrok. Pomyślała, że role bliźniaków zostają zapewne rozpisane już we wczesnym dzieciństwie. Bystry, sportowiec, przywódca, naśladowca, co im potem zostaje na resztę życia.

Podniosła wzrok i przyłapała go na ziewaniu. Zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się niespodziewanie.

– Długa podróż, decyzja podjęta w ostatniej chwili. Myślałem, że zdążę na przyjęcie. Jesteś tu z…?

Uniósł brew tak samo, jak setki razy widziała u Ria. Ich podobieństwa fascynowały ją tak samo mocno jak różnice.

– Rozumiem, że Rio tu jest?

– Śpi – wypaliła i zarumieniła się z zakłopotania jak nastolatka. – To znaczy…

Bliźniak Ria uśmiechnął się szelmowsko i znów uderzyło ją podobieństwo sylwetki i gestów.

– Rozumiem.

Chciała zaprzeczyć, powiedzieć, że nawet ona tego nie rozumie, powstrzymała się jednak. Coś mógł rozumieć, choć z pewnością nie wszystko. Nagle przypomniała sobie jego wcześniejsze słowa. Przyjęcie?

Jakie przyjęcie miał na myśli? Co też Rio przed nią ukrywał?

– Powinieneś to opatrzyć. – Wskazała rozcięty palec, który wciąż krwawił, na szczęście nie tak mocno.

– Przeżyję. – Roman uśmiechnął się z pewnym wysiłkiem. – Przepraszam, jeśli przyjechałem w nieodpowiednim momencie, ale muszę się położyć. Najpierw jednak chciałbym się zobaczyć z Riem. Powiesz mi, gdzie go znajdę?

Podszedł do drzwi, ale Gwen nie była w stanie ruszyć się z miejsca, a język nagle przyrósł jej do podniebienia.

– Tak… nie wiem… może… Wasza matka szukała cię tu wcześniej – wyjąkała w końcu.

– Była tu? I co? Wyjechała?

Potaknęła.

– Więc już poznałaś naszą mamę. – Popatrzył na nią z nowym zainteresowaniem. – Rio w końcu przywiózł dziewczynę do domu! – Roześmiał się, rozbawiony.

Zanim zdążyła sformułować odpowiedź, drzwi salonu otworzyły się, pchnięte najwyraźniej stopą, a w progu stanął potargany Rio z kompletnie rozbudzoną Ellie w ramionach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeżeli wcześniej Romana zaskoczył widok Gwen, teraz sprawiał wrażenie człowieka, który włożył do ust czekoladkę, a poczuł smak chili. Najwyraźniej nie wierzył własnym oczom i tylko w milczeniu przenosił wzrok z bosych stóp brata na dziecko w jego ramionach.

Gdyby orientował się równie szybko jak Rio, domyśliłby się wszystkiego w oka mgnieniu.

Rio zobaczył Gwen i poczuł ulgę. Ellie była zupełnie nieprzewidywalna, a jej mowa wciąż była dla niego wielką tajemnicą. Rozumienie jej w dziewięćdziesięciu procentach opierało się na zgadywaniu, a kiedy zdarzyło mu się pomylić, sfrustrowana, krzyczała jeszcze głośniej.

Przyczyny problemów z komunikacją mogły być dwie: albo nie rozumiała, co do niej mówił, albo wolała go ignorować. Podobna w tym do matki jak dwie krople wody. W dodatku kiedy z czystej frustracji zaczął mówić do niej po hiszpańsku, reagowała tak samo dobrze jak na jego angielski. Przekonujący dowód na językową chłonność małych dzieci? W końcu jednak jakoś się dogadali. Przypomniał sobie swój brak empatii i cierpliwości, kiedy Gwen pakowała siebie i dziecko przed wyjazdem do Hiszpanii, i zrobiło mu się głupio. Tak to dwulatka mogła skutecznie nauczyć dorosłego mężczyznę pokory.

Wyjęcie dziecka z łóżeczka, wzięcie na ręce i ukołysanie, by przestało płakać, nie było wcale takie proste, jak się wydawało. Większość ludzi nie

zdaje sobie sprawy z trudów rodzicielstwa. W swojej karierze biznesowej bywał bardzo zadowolony z siebie, kiedy zdołał podpisać trudną umowę pomimo licznych trudności, ale wszystko zblakło wobec satysfakcji, jaką czuł, kiedy wyruszyli na poszukiwanie Gwen, żeby jej pokazać, jak doskonale sobie poradzili.

– Tu jesteś. Bardzo proszę, mów głośno, bo mogłem stracić słuch.

Obudziły go krzyki dziecka, zwielokrotnione przez podkręcony głośnik, ale dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że Gwen wyszła. Pomacał obok i dotknięcie chłodnego prześcieradła zamiast ciepłej skóry otrzeźwiło go błyskawicznie.

Teraz chłonął widok, za którym zdążył już zatęsknić. Szlafrok podkreślał jej kształty, rozpuszczone włosy wiły się dziką falą po plecach. Przypomniał sobie, jak bawił się nimi poprzedniej nocy, zanim zanurzył w nich twarz.

– Dokąd poszłaś? Nie mogłaś spać? – spytał chropawo. – Trzeba było mnie obudzić.

Wiedział, że spała w nocy, bo sam długo leżał rozbudzony, obserwując, jak spokojnie oddycha.

Nie odezwała się, tylko wyraźnie starała się przekazać mu coś wzrokiem, ale pole widzenia przesłaniała mu kędzierzawa główka Ellie. Usiłował spojrzeć ponad nią i dziecko natychmiast się rozpłakało.

Gwen zwątpiła w teorię o telepatii bliźniaków. Rio najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że brat stoi tuż za nim. Z drugiej jednak strony wiedziała doskonale, że trzymanie wiercącej się Ellie wymaga całej siły, uwagi i zręczności.

– Rio… – zaczęła, ale resztę jej słów zagłuszył głośniejszy niż wcześniej wrzask Ellie.

Rio schylił się, chcąc ją postawić na ziemi, by mogła pobiec do matki, ale Gwen gwałtownie zamachała rękami.

– Rio, nie! Na podłodze jest pełno rozbitego szkła.

Rio błyskawicznie podniósł dziecko do góry.

– *Vamos en la piscina mas tarde. Perfecto!* – rzucił po hiszpańsku.

Ku rozbawieniu Gwen Ellie umilkła i spojrzała na niego uważnie.

– Co jej powiedziałeś?

– Że na basen pójdziemy później.

– I zrozumiała?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się szeroko.

– Wszystko rozumie.

Nie odpowiedziała na jego uśmiech.

– Ty też uważaj na szkło.

Był na bosaka, na szczęście zdążył włożyć T-shirt i bokserki. Ellie, podobnie jak on strasznie potargana, wyglądała uroczo w piżamie w króliczki, a teraz była bardzo zajęta pociąganiem ojca za włosy pulchnymi łapkami.

– Gdzie byłaś, Gwen? Tęskniliśmy, prawda, skarbie?

Rio nachylił się nad dzieckiem, które natychmiast skorzystało z okazji, by chwycić jeszcze jeden z czarnych kosmyków, które zdawały się ją fascynować.

– Tylko bardzo proszę, nie dawaj jej nożyczek… Hm… tak, tak, Ellie, bo o to ci chodziło, prawda?

Ciepło w jego oczach roztopiłoby serce Gwen w każdych innych okolicznościach.

– Na co masz ochotę? – Na widok jej miny przerwał i popatrzył na nią uważnie. – Chyba powinniśmy porozmawiać?

Roman, któremu najpierw przypadło w udziale spotkanie ze skąpo odzianą kobietą, a następnie widok własnego brata z dzieckiem na ręku podobnym do niego jak dwie krople wody, w końcu odzyskał głos.

– Też tak myślę – oznajmił.

Przytulając popiskującą Ellie, którą końcu znudziła zabawa jego włosami, Rio odwrócił się gwałtownie w stronę, skąd dobiegł głos.

– Roman? Co…? – Reszta była już po hiszpańsku.

Roman czekał cierpliwie i zafascynowany obserwował brata z dzieckiem. W końcu odpowiedział:

– Wiedziałem, że mój widok cię ucieszy.

Rio zignorował ironię.

– Oczywiście, że się cieszę – skłamał. – Ale…

Odczytując jego niemą prośbę, Gwen wyciągnęła ręce, by przejąć dziecko, przeciwko czemu Ellie zaprotestowała ostrym okrzykiem, wyciągając rączki do ojca.

– Zostawię was samych. – Gwen, nie czekając na odpowiedź, skierowała się do drzwi.

– Nie musisz wychodzić.

Zauważył zdziwioną minę brata i błysk zadowolenia w oczach Gwen. Zarazem czuł, że dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby wyszła, bo to, co musiał bratu powiedzieć, było wystarczająco trudne i bez towarzystwa.

– Rzeczywiście, może lepiej zabierz Ellie do…

– W porządku – powiedziała pospiesznie, z uśmiechem, który nie sięgał oczu. – Zobaczymy się później.

Roman czekał, aż wyjdzie z dzieckiem.

– Sprawiłeś jej przykrość – powiedział.

Rio zacisnął zęby, bo doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Gwen jest matką mojego dziecka.

Roman zastanawiał się, czy brat zdaje sobie sprawę ze sposobu, w jaki to powiedział. Z dumą w głosie i wyzwaniem w oczach.

– Więc nasza mama była tu, żeby ją poznać?

Rio przeczesał włosy palcami.

– Właściwie to szukała ciebie. Chciała ci powiedzieć, że w piątek ma operację.

– Czy to…?

– Twierdzi, że nic poważnego, ale znasz ją.

– Widok Gwen i dziecka musiał ją uszczęśliwić. Rozumiem, że jesteście razem?

– Będziemy.

Dopóki nie wypowiedział tych słów, sam nie wiedział, czego naprawdę chce, ale po ostatniej nocy miał dosyć półśrodków. Zrozumiał też, że nie może dłużej zwlekać z powiedzeniem bratu prawdy. Myślał o tym już od jakiegoś czasu, ale niespodziewane pojawienie się Romana przyspieszyło tę decyzję.

– Więc? Co cię tu sprowadza?

Koniec z odwlekaniem, pomyślał.

– Pomyślałem, że pomogę przy przyjęciu, ale przypuszczam, że jak zwykle masz wszystko pod kontrolą. Czy ta operacja oznacza, że mama nie będzie mogła wystąpić na swoim przyjęciu w roli gospodyni? – Roman zerknął na swojego zdumionego brata. – Mamy lipiec. Zapomniałeś?

Rio zaklął pod nosem.

– Gdyby miało jej nie być, wszystko odwołam – oznajmił stanowczo.

– Nie możesz. To już tradycja i rodzaj podziękowania przyjaciołom za wsparcie. Miejmy nadzieję, że jednak uda się wszystko pogodzić.

Rio wymamrotał coś niepochlebnego i nienadającego się do druku na temat wykluczających się terminów, ale Roman był przekonany, że brat stanie na wysokości zadania. Już nieraz pokazał, że można na niego liczyć.

– Rozumiem, że jej chłopak znów będzie ją trzymał za rękę przy tym zabiegu? – spytał z odcieniem dezaprobaty.

– To miły facet – odparł Rio, ale Roman nie słuchał, tylko usiadł do fortepianu, podniósł pokrywę i zaczął grać.

W przeciwieństwie do brata miał masę zastrzeżeń do partnera matki.

– Ten instrument zawsze dobrze brzmiał. – Roman przestał grać. – A co do matki, to na razie wstrzymuję się z opinią.

– Są razem dwa lata, a z tego, co widzę, jest z nim naprawdę szczęśliwa.

– I niech tak zostanie – zakończył Roman i zmienił temat. – Co to za historia z tobą i Gwen?

Rio odetchnął głęboko. Rzeczywiście, miał bratu sporo do powiedzenia, niestety nie tylko to, o co pytał.

– Wysłuchaj mnie, proszę. Koniecznie muszę to z siebie wyrzucić.

Gwen najpierw dała Ellie śniadanie, a potem przygotowała jej kąpiel. Ellie uwielbiała bawić się w kąpieli, a Gwen, jak wielu samotnych rodziców zmuszona robić wiele rzeczy naraz, wzięła szybki prysznic przy otwartych drzwiach, żeby mieć córeczkę na oku.

Włożyła szorty i bawełnianą koszulkę i namówiła Ellie do wyjścia z wanny. Wkrótce potem obie były na zewnątrz, Ellie w plażówce i małym słomkowym kapelusiku, wysmarowana starannie kremem do opalania.

Gwen ominęła basen przyciągający dziecko jak magnes i powędrowała w stronę gołębnika, który zauważyła od razu po przyjeździe. Po drodze zabrała z pomieszczenia gospodarczego dużą torbę nasion.

Usiadła na ławce i przyglądała się, jak Ellie rzuca nasiona stadu białych ptaków. Wróciła myślami do Romana i prywatnej rozmowy braci. Było jej trochę przykro, że została od niej odsunięta, choć pewno niepotrzebnie przypisywała temu aż takie znaczenie. Nie powinna czuć się urażona czy w jakiś sposób wykluczona. A jednak… Gdyby chociaż Rio nie odesłał jej tak niespodziewanie po tym, jak chyba chciał, żeby została…

– Niedobry ptak, bardzo niedobry – przyznała rację córce, która wcześniej narzekała na łakomstwo jednego z gołębi.

Właściwie czego się spodziewała, rozmyślała ponuro, wycierając nos w znalezioną w kieszeni chusteczkę. Zaproszenia do uczestnictwa w rodzinnym spotkaniu? Przecież nie należy do rodziny. Była tu outsiderką, ale przypomnienie o tym zabolało ją bardziej, niż chciała przyznać nawet przed sobą samą.

– Nie ma… – Ellie przewróciła pustą torbę po nasionach do góry dnem.

– Chodźmy. Słoneczka na razie nam wystarczy. Masz ochotę na soczek?

Ellie potaknęła i radośnie pobiegła przodem, a Gwen poszła za nią. Kiedy dotarły do podjazdu, zza zakrętu od strony domu wyprysnął samochód i przemknął jak błyskawica, sypiąc żwirem spod kół. Gwen złapała Ellie na ręce i przytuliła ją mocno, reagując instynktownie, choć nie było realnego zagrożenia. Kiedy je minął, osłoniła oczy dłonią i patrzyła, jak się oddala. Roman prowadził jak szaleniec, a może po prostu jak ktoś bardzo rozgniewany.

– To nie moja sprawa – powiedziała do zawieszonej w powietrzu chmury kurzu.

Tak jak reszta pomieszczeń w domu przy plaży, kuchnia była modelowo urządzona i wyposażona. Gwen wyciągnęła blender i zaczęła przygotowywać sok, obserwując spod oka Ellie, zajętą badaniem nowiutkiego domku dla lalek z ogródkiem i plastikowymi kwiatkami,

umieszczonego w jednym z kątów. Dziewczynka pomaszerowała prosto do małej furtki, otworzyła ją i zanurzyła się w bajkowym świecie.

Gen otworzyła jedną z wielkich lodówek.

– Jabłka czy pomarańcze, kochanie? – zawołała.

Ellie, pogrążona w zabawie, nie odpowiadała. Zanim zdążyła powtórzyć pytanie, w drzwiach pomieszczenia gospodarczego obok kuchni pojawiła się znajoma postać. Gwen zerknęła znad blendera i zabrakło jej słów.

– Przepraszam, ja tylko…

Trzymając w górze zakrwawioną rękę, a drugą przyciskając do twarzy poplamiony krwią ręcznik, Rio zerknął w stronę Ellie, bardzo zajętej nalewaniem niewidzialnych drinków usadzonym w rządku lalkom.

– Zostań z nią – zwrócił się do Gwen. – Ja muszę się umyć, a potem… – zamilkł i znów zerknął na Ellie, prowadzącą ożywioną rozmowę z pluszowym miśkiem. – Nie chcę jej przestraszyć.

– Prędzej oklei cię całego plastrami, niż się przestraszy.

Pod skrzepami krwi trudno było ocenić rozmiary urazu.

– Co się stało? Mam wezwać karetkę?

– Nie, to krew z nosa. Zaraz się umyję, a ręcznik wyrzucę.

Nie dała się zbyć, tylko poszła za nim do pomieszczenia gospodarczego i twardo zażądała wyjaśnień.

– Tylko nie kłam, że to tylko krew z nosa. Przecież widzę.

W tej sytuacji nie mogła dłużej udawać nawet przed sobą, że nie jest w nim zakochana. Widząc go w takim stanie, nie potrafiła dłużej zachowywać pozorów. Zakochała się w ojcu swojego dziecka, który nigdy jej nie pokocha, bo zbyt wiele uprzedzeń i złych doświadczeń wyniósł z dzieciństwa.

– Co się stało? Kto ci to zrobił?

Był tylko jeden prawdopodobny kandydat, ale chciała usłyszeć to od niego. Dzielenie się przeżyciami to istotny element budowania bliskości.

– Wszystko w porządku, nie rób zamieszania – wymamrotał zduszonym głosem.

– Od razu uprzedzam, że cała ta męska dzielność i trzymane fasonu nie robią na mnie wrażenia. Pozwól mi zobaczyć.

– Nie!

Ignorując jego sprzeciw, odsunęła ręcznik i zbladła.

– No, nieźle.

Odwróciła się, żeby nie mógł zobaczyć jej twarzy, i podeszła do jednego z dużych, kamiennych zlewów.

– Mam nadzieję, że ten drugi wygląda gorzej.

Jeżeli, jak się spodziewała, tym drugim był Roman, wyglądałby dużo gorzej, gdyby trafił w jej ręce.

Rio milczał, co tylko potwierdziło jej podejrzenia. O ironio, zawsze chciała urodzić bliźniaki, teraz jednak była bardzo zadowolona, że ma tylko jedno dziecko i to dziewczynkę.

– Gdzie jest apteczka?

W domu tak starannie przygotowanym na przyjęcie dziecka nie mogło zabraknąć apteczki.

– Pierwsze drzwi na prawo. – Wskazał otwartą szafę w głębi. – Ale to nieważne, nic mi nie jest – burknął.

– Nie gadaj bez sensu.

Mamrocząc gniewnie pod nosem, zajrzała do szafy. Materiały opatrunkowe były opisane w czterech językach. Wyciągnęła je i pomyślała z uznaniem o tym kimś, kto skompletował zawartość apteczki. Jako

nauczycielka miała w tych sprawach więcej doświadczenia niż przeciętny śmiertelnik.

– Przygotowałeś się na każdą okoliczność…

– To nie ja…

– Wiem. Nawet jeżeli komuś to zleciłeś, zasługa jest twoja.

Mógł zaprzeczać, ale i tak wiedziała, komu zawdzięczają tak staranne przygotowanie domu na ich przyjazd. Nie musiał malować własnoręcznie ścian pokoju dziecinnego, skoro wszystko to zaplanował i zorganizował. Wysiłek, który w tak krótkim czasie włożył, by przyjąć do swojego życia dziecko, był naprawdę wzruszający.

– Co mogę powiedzieć? Byłem kiedyś skautem.

Pod jego badawczym wzrokiem starannie wybierała potrzebne rzeczy.

– Nie wierzę. Jestem pewna, że wyrzuciliby cię po pierwszym paskudnym psikusie. Usiądź.

Ku jej zaskoczeniu posłuchał i usiadł na jednym z wysokich stołków, otaczających półkolisty blat.

– To może zaboleć…

Stanęła między jego udami i przynajmniej raz byli równi wzrostem. Starała się nie dać się ponieść emocjom i zachowywać jak niewzruszona nauczycielka.

– Pokaż – poprosiła, jeszcze z nadzieją, że obrażenia nie są aż takie straszne.

Kiedy odsłonił twarz i odłożył ręcznik na blat, syknęła z wrażenia. Cała szczęka była zaczerwieniona, popękane wargi zaczynały już puchnąć. Do tego nos we krwi i purpurowy siniec pod jednym okiem.

Pomyślała trzeźwo, że mogło być dużo gorzej, ale i tak było jej trudno na to patrzeć. Zdawała sobie jednak sprawę, że współodczuwanie

nieodłącznie towarzyszy miłości. Odwróciła wzrok, żeby nie zobaczył napływających jej do oczu łez.

– Gdzie jeszcze dostałeś? – spytała rzeczowo.

– Wszystko inne jest w porządku.

– A jakże, nawet to widać – odparła sarkastycznie.

– Ty płaczesz? – zapytał dziwnym głosem, choć może to tylko przez te spuchnięte wargi.

– Wcale nie. – Złowieszczo pociągnęła nosem. – Jestem zła. Chcesz wiedzieć, jak bardzo?

Najwidoczniej nie chciał, bo tylko na nią patrzył zamglonymi, ciemnymi oczami. Nie protestował, kiedy obejrzała po kolei obie jego dłonie. Nie było na nich żadnych śladów, wyglądało, że się nie bronił. Mogła sobie wyobrazić tylko jedną osobę, przed którą Rio by się nie bronił.

Z jej twarzy wyczytał, że uważa Romana za łajdaka. Dlatego jak najszybciej powinien jej wyjaśnić, że to on jest łajdakiem, ale bał się, że zobaczy w tych cudnych oczach potępienie i pogardę. Nawet jeżeli w pełni na to zasługiwał, głowa bolała go stanowczo za bardzo, by miał dociekać, dlaczego aż tak zależy mu na jej dobrym zdaniu o sobie.

Może jednak ten ból głowy nie był taki zły. Miał dosyć komplikacji w życiu i nie potrzebował szukać czy wmyślać nowych. Teraz powinien się postarać być dobrym ojcem. I spróbować przekonać swojego brata bliźniaka, by jeszcze raz z nim porozmawiał. W sumie Roman uderzył go tylko raz, w szczękę, a reszta szkód powstała, gdy upadł, nadziewając się na róg stolika do kawy. Dlatego mógł mieć cień nadziei, że w przyszłości zdoła jakoś poukładać braterskie relacje.

– Jak to się stało? – chciała wiedzieć Gwen. – Tylko mi nie wmawiaj, że się przewróciłeś, bo jeszcze i ja ci dołożę. Och, przepraszam! – sapnęła, kiedy niechcący musnęła mu policzek watką z alkoholem i syknął z bólu.

Spotkali się wzrokiem i delikatnie pogłaskała go po zdrowym policzku.

– Twój brat to zrobił?

– Zasłużyłem!

Słowo, wypchnięte jakby wbrew woli, zawisło w powietrzu i trwało tam, podczas gdy zaskoczona i zaciekawiona Gwen kończyła przemywać mu twarz.

Kiedy chciała się odsunąć, przytrzymał ją udami i dłońmi w talii. Nie potrafiła odwrócić wzroku i już cała płonęła pod jego gorącym spojrzeniem.

– Skończyłam. – Jej głos brzmiał, jakby należał do kogoś innego.

– Bardzo ci dziękuję.

Jakimś cudem zdołała wyzwolić się z czaru hipnotyzującego spojrzenia i spojrzeć na dłonie przytrzymujące jej biodra.

– Co to znaczy „zasłużyłem”? – Jej zdaniem przemoc nie była rozwiązaniem w żadnej sytuacji. – Powiedziałabym, że nie wyglądasz zbyt pociągająco.

Opuścił ręce i wyglądał teraz tak smętnie i posępnie, że nagle zapragnęła objąć go i pocałować. Tylko, czy w ich relacji było miejsce na czułość?

– To twój brat cię uderzył, prawda?

– Tak, ale jak już mówiłem, zasłużyłem sobie na to.

Przestał ją przytrzymywać udami, więc się spomiędzy nich wycofała, ale od razu zaczęło jej brakować tej bliskości.

– Dlaczego się nie broniłeś?

Spróbował się uśmiechnąć, ale zabolała go pęknięta warga.

– Słyszałaś o nadstawianiu drugiego policzka?

– Dziwi mnie, że akurat ty to zrobiłeś.

Nie planował tego, był po prostu przekonany, że sobie zasłużył. Zresztą tylko dzięki temu wszystko tak szybko się skończyło. Gdyby nie ustąpił i wywiązała się bójka, ucierpieliby obaj. Zresztą teraz, kiedy sam został ojcem, rozumiał uczucia brata jak nigdy wcześniej.

Przyglądał się, jak Gwen wyciąga z zamrażarki kostki lodu i zawija w czystą ściereczkę. Lubił na nią patrzeć, bo miała w ruchach naturalny, bardzo uwodzicielski wdzięk.

– Dobre na siniaki. – Rzuciła mu pakunek. – I może wziąłbyś aspirynę.

– Wolałbym brandy.

Zerknął na jej wargi i pomyślał, że pocałunek mógłby uśmierzyć ból nawet skuteczniej.

– Jeszcze nawet nie minęło południe.

Zważywszy okoliczności, jej oburzenie wydało mu się zabawne, ale nie mógł się śmiać, bo za bardzo bolało.

– No dobrze, to napijmy się herbaty – zaproponował.

Weszli do kuchni, gdzie Ellie już się nie bawiła, tylko spała, z kciukiem w buzi, w ogródku domku dla lalek. Obserwował z czułością, jak Gwen podnosi ją delikatnie. Przynajmniej jego córeczka miała czyste sumienie. Potarł dłonią zdrową stronę twarzy.

– Zaniosę ją do łóżka – powiedziała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pokiwał głową i patrzył za nią, dopóki nie zniknęła. Kiedy stracił ją z oczu, wróciło znajome uczucie wewnętrznej pustki.

Nie usiadł, tylko krążył niespokojnie po pomieszczeniu. Gwen za chwilę wróci, zacznie go wypytywać i z pewnością wyciągnie z niego całą prawdę. Czuł, że tak będzie, że nie może dłużej trzymać tej historii w tajemnicy, choć nie bardzo rozumiał, skąd ten przymus. Przecież nie byli parą, tylko… No właśnie. Na myśl o łączącej ich relacji czuł gniew i pogardę do samego siebie. Bo poprzednia noc to nie był tylko seks. Czuł, że to coś więcej, ale tego nie chciał. Wszystko powinno być łatwe i proste.

Tyle teoria, praktyka natomiast zaczynała go przerastać. Miło będzie wypić herbatę, przedtem jednak potrzebował czegoś mocniejszego i może nawet ze dwóch aspiryn.

Ellie spała twardo i Gwen mogła się spodziewać, że kiedy się w końcu obudzi, będzie głodna jak wilk. Na razie pocałowała powietrze obok zarumienionych, miękkich policzków dziecka, zasunęła rolety i zapaliła małą, nocną lampkę.

Wracając do kuchni, minęła duży salon zajmujący prawie połowę powierzchni budynku. Była zdecydowana dowiedzieć się prawdy o bójce braci, nawet gdyby musiała wyciągać to z Ria siłą.

Nie akceptowała kłamstwa, nawet jeśli czasem bardzo ułatwiało życie. A gdyby Rio jednak okazał się nieskłonny do współpracy, posłuży się

swoim koronnym argumentem. Gdyby się bronił, że to nie jej sprawa, zgodzi się oczywiście. Jednak miała prawo wiedzieć wszystko, co mogłoby wpłynąć na dobro Ellie. Dlatego nie pozwoli, by dziecko przebywało w otoczeniu, gdzie może dochodzić do przemocy.

W jej domu przemocy nie było. Ojciec miał wiele wad, ale szczęśliwie nie tę. W ich rodzinie dominowało kłamstwo niszczące zaufanie i szacunek dla samego siebie, być może równie destrukcyjne jak przemoc. Czuła jednak, że nie powinna przyrównywać Ria do własnego ojca, który, w przeciwieństwie do niego, był człowiekiem słabym. Wiedziała jednak, że atmosfera w domu jest bardzo ważna i nie chodzi tu o zasobność portfela, tylko o poczucie bezpieczeństwa. Dzieci szybko się orientują, że w rodzinie brak wzajemnego zaufania.

Ona i Rio mogli nie być w związku, choć nie miała pojęcia, jak w takim razie nazwać to, co robili, ale wszystkie jej przyszłe decyzje miały być oparte na prawdzie, a nie kłamstwach, i jeżeli on zamierza jej unikać, to będzie winny złamaniu umowy.

Zdeterminowana nie dać się odwieść od powziętego planu, dążyła w stronę kuchni, kiedy zatrzymał ją na miejscu dobiegający z salonu dźwięk fortepianu. W pierwszej chwili pomyślała, że wrócił Roman. No, ale przecież nie rzuci się na niego z pięściami tylko dlatego, że jego głupi brat dał mu się pobić.

Bardzo jej ulżyło, kiedy zobaczyła, że Rio jest sam.

– Co ty wyprawiasz? – sapnęła, powoli odzyskując oddech.

Rio siedział przy fortepianie ze szklaneczką brandy w jednej ręce, drugą wydobywając z czarnego pudła dźwiękowe wygibasy.

Na jej widok uniósł szklaneczkę w toaście.

– Nie mogłem znaleźć herbaty.

Weszła do środka.

– Nie wiedziałam, że grasz.

Znów uderzył w klawisze, wydobywając z nich kakofonię dźwięków, po czym zamknął wieko i wstał.

– To Roman jest utalentowany muzycznie. Ja, zdaniem naszego nauczyciela, mogłem być co najwyżej poprawny. Za to zawsze byłem lepszy w boksie. – Dotknął obitego policzka. – Ironia losu, nie sądzisz? Roman zawsze podchodził do tego zbyt emocjonalnie, ale tym razem najwyraźniej miał szczęście.

– A może po prostu stałeś i czekałeś na cios. – Wyobrażenie tej sytuacji okropnie ją rozzłościło.

Co takiego zrobił, żeby samemu domagać się kary?

Zerknął na nią z ukosa i nie odpowiedział.

– Z Ellie wszystko w porządku? – zapytał natomiast.

– Wszystko w porządku. Śpi. Nie spała rano, więc pewno szybko się nie obudzi.

On też wyglądał, jakby potrzebował snu. Gwen pokręciła głową, zniecierpliwiona swoimi odczuciami. Jakim cudem taki duży, silny i sprawny mężczyzna budził w niej instynkt opiekuńczy? To nie zakochanie, tylko obłąkanie.

– Rozumiem, że chciałabyś wiedzieć, o co chodzi. – Wzruszył ramionami. – Oczywiście, masz do tego prawo.

Właśnie to zmierzała mu powiedzieć i poczuła się wybita z uderzenia.

– Nie sądziłam, że w ogóle mam jakieś prawa – bąknęła, starając się nie brzmieć niechętnie, co jej się nie udało.

– Cóż… Skoro należysz do rodziny, równie dobrze możesz poznać prawdę o nas.

Nie powinna wiązać z jego słowami wielkich nadziei, bo prawdopodobnie zaliczył ją do rodziny tylko ze względu na Ellie.

– To, co się wydarzyło pomiędzy mną i Romanem, to sytuacja wyjątkowa. Normalnie się tak nie zachowujemy.

– Czy to się może powtórzyć?

– Jeżeli Roman rzeczywiście wierzy, że się więcej nie spotkamy… Ostatnie, co mi powiedział, to „Skończyłem z tobą”. – Roześmiał się ponuro. – Brzmiał bardzo przekonująco.

Wciąż na nią patrzył, ale miała wrażenie, że wcale jej nie widzi.

– Ten wynik testu DNA, który widziałaś prawie trzy lata temu…

Na te słowa aż się wzdrygnęła. Wspomnienie tamtego dnia zapadło jej głęboko w pamięć, rana nawet po tak długim czasie była ledwo zabliźniona.

– Naprawdę musimy do tego wracać? – spytała tchórzliwie.

– To przyczyna tego, co wydarzyło się dzisiaj – odparł ciężko.

– Pokłóciliście się o twojego syna? – spytała łagodnie.

Widziała jego wewnętrzne zmaganie. Chciał jej coś ważnego wyznać, a może po prostu potrzebował się wygadać. Tak czy tak, w tej chwili miała wrażenie niezwykłej bliskości.

– Ja nie mam syna.

Kilka możliwych interpretacji przebiegło jej przez myśl, ale wybrała tę, która najlepiej pasowała do okoliczności i bolesnej pustki w jego wzroku.

– Bardzo mi przykro…

Patrzył z bezgranicznym zdumieniem, jak spieszy do niego i zamyka jego duże dłonie w swoich.

– Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jak to jest stracić dziecko – powiedziała ciepłym, współczującym tonem.

Teraz to on zamknął jej obie dłonie w swoich.

– Nikt nie umarł, po prostu ja nigdy nie miałem syna. Roman miał i dalej ma, ale o tym nie wiedział. – Puścił jej ręce i dotknął twarzy, uśmiechając się z żalem. – Dopóki mu dziś nie powiedziałem – dokończył.

– Nie masz syna?

Kompletnie zaskoczona, opadła na najbliższy fotel. Jego słowa wciąż rozbrzmiewały jej echem w głowie, ale nie widziała w nich sensu. Jak to w ogóle mogła być prawda?

– Nie rozumiem – powiedziała mimo woli.

– Dwa tygodnie przed naszym spotkaniem w barze odwiedziła mnie… nieważne, jej imię jest nieistotne. Pewna kobieta dwa lata wcześniej miała romans z moim bratem i nawet zaproponował jej małżeństwo. Przyznaję, zdziwiło mnie to, bo zakładałem, że jest w tej kwestii bardziej podobny do mnie… cóż, to nieistotne. W każdym razie, jak mi powiedziała, była wtedy jeszcze mężatką, ale on o tym nie wiedział.

– Nie powiedziała mu, że była mężatką?

– Dopiero kiedy jej złożył tę propozycję. Miała swoje powody, które w tamtym momencie wydawały jej się słuszne. Podobnie jak mnie moje wcześniej. Bądź co bądź, odmówiła mu i nie rozstali się w przyjaźni. Kilka tygodni później odkryła, że jest w ciąży.

– Przedstawiła dziecko mężowi jako jego?

– Nawet o nim nie wiedział, bo zmarł, zanim się dowiedziała o ciąży. Zwróciła się do mnie i zanim opowiedziała mi całą historię, wymogła na mnie zgodę na zachowanie tajemnicy przed Romanem. A potem wyznała, że jej syn jest poważnie chory. Potrzebował przeszczepu szpiku.

– Stąd wynik testu DNA.

– Właśnie. Ponieważ jesteśmy bliźniakami jednojajowymi, mogłem oddać dla niego szpik zamiast Romana.

– Zrobiłeś to?

Potaknął.

– I co? Wszystko z nim dobrze?

– Z tego co wiem, to tak.

Westchnęła z ulgą.

– Marisa przysyła mi co roku życzenia świąteczne i zdjęcia chłopca.

– Nie kusiło cię, żeby powiedzieć Romanowi? – spytała, ale zaraz ugryzła się w język. – Nie, przepraszam, nie powinnam była pytać.

– Dlaczego? Kusiło mnie, oczywiście. Kilka razy byłem o krok od złamania obietnicy. Gdyby brat nie usunął się z firmy i nie został pisarzem, pewno bym to w końcu zrobił. Ale wyjechał i wiesz, jak to bywa, co z oczu, to i z myśli.

– Nie rozumiem, dlaczego nie zwróciła się od razu do twojego brata? Dlaczego nie powiedziała mu o synu… – Urwała, bo dotarła do niej ironia tej sytuacji. Tamta kobieta nie zrobiła nic innego niż ona sama… Jakie miała prawo ją osądzać?

– Jakąś rolę na pewno odegrała w tym duma, bo kiedy przyszła do mnie, Roman był już w nowym, dobrze rokującym związku.

– Och… – Gwen poczuła dla nieznajomej przypływ siostrzanego współczucia. – Musiało jej być trudno samotnie wychowywać dziecko, w dodatku chore.

W Riu z kolei zbudził się instynkt opiekuńczy.

– Ty dałaś radę.

– To nie to samo.

– Na pewno nie. Ty nie miałaś w ogóle żadnego wsparcia.

Wciąż pamiętał, co mówiła o rodzicach, a teraz, kiedy sam miał córkę, tym bardziej nie mógł zrozumieć, jak mogli ją zawieść ci, którzy powinni

kochać najmocniej. On zawsze będzie wspierał Ellie, niezależnie od okoliczności.

– I żadnego zaplecza finansowego. Nie porównuj tych sytuacji. Ty musiałaś was utrzymać, ona nie potrzebowała się o to martwić.

Niespodziewana pochwała sprawiła jej przyjemność.

– Na szczęście Ellie jest zdrowa. Ale nie wyobrażam sobie, jak mogłoby być źle, gdyby było inaczej. To bardzo trudne, kiedy wszystkie ważne decyzje trzeba podejmować samemu. To chyba najgorsze ze wszystkiego.

– Co masz na myśli? – dociekał.

– Nie chodzi o pieniądze, choć oczywiście też są potrzebne. Ale najważniejsza jest współodpowiedzialność. Jak myślisz, czy wciąż kochała Romana, kiedy do ciebie przyszła?

– W tej kwestii nie jestem ekspertem.

Trudno być ekspertem w temacie, od którego uciekało się przez całe dorosłe życie. Miłość, jaką obserwował jako dziecko, była destrukcyjną siłą i zmaganie się z nią postrzegał jak walkę z falą przypływu. Całkowita bezradność, kiedy już raz człowieka porwie.

Chwila przyjemności przeminęła, a powrót do rzeczywistości często bywa bolesny. Gwen czuła, że powinna w końcu przyjąć skierowany do siebie przekaz. Rio jej nie pokocha, ale kocha ich córkę, a przecież, choć trochę przykro, to było najważniejsze.

– Twój brat wciąż jest w związku?

– Kto to wie? – odparł, wzruszając ramionami. – Odkąd wycofał się z firmy, unika mediów i bardzo dba o swoją prywatność.

– Rozumiem, że nie jest pod tym względem podobny do ciebie?

Pomyślała z goryczą o wszystkich tych zdjęciach Ria z uwieszonymi na nim pięknymi modelkami.

Nie zareagował na przytyk.

– Podobno jego rozstanie z Marisą było pełne goryczy i jadu. Ludzie w takich chwilach mówią rzeczy, które trudno cofnąć czy wybaczyć.

Czy to miało znaczyć, że on sam żałuje i przeprasza za to, co jej powiedział?

– Jak myślisz, wybaczy ci?

– Nie sądzę.

– Może powinieneś zapytać siebie, czy wybaczyłbyś jemu, gdyby role się odwróciły.

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się i wyszedł na patio. Zanim do niego poszła, obserwowała go przez chwilę. Ciepłe powietrze pachniało lawendą i tymiankiem.

– Jesteśmy bliźniakami jednojajowymi – powiedział stłumionym głosem. – Nie chcę sugerować, że jest między nami jakieś wyjątkowe porozumienie, ale w przeszłości zawsze się wspieraliśmy. Miałem do niego żal, kiedy odszedł z firmy i zostawił mnie z tym wszystkim samego, ale nic nie powiedziałem. Może gdybyśmy się wtedy pokłócili, sytuacja by się oczyściła. Tylko już wtedy czułem się winny…

– To jest potwierdzenie. Wybaczyłbyś mu, gdyby role się odwróciły.

Prawie się uśmiechnął.

– Ale najpierw przylałbym mu jeszcze mocniej.

– Skoro ty byś mu wybaczył, dlaczego on nie miałby z czasem wybaczyć tobie?

– Lubisz szczęśliwe zakończenia.

Rzeczywiście. I wolała nie myśleć o tym, że jej historia nie będzie takiego miała, bo nie można nikogo zmusić do miłości.

– Jak każdy – odparła lekko. – Wciąż cię boli?

– Wziąłem aspirynę.

Zerknęła na niego z ukosa.

– I brandy – zauważyła żartobliwie.

Zerknął na jej jasną, poznaczoną piegami skórę, podniósł rękę, ale zaraz ją opuścił. Czy chciał jej dotknąć?

– Usiądźmy w cieniu. Usłyszymy, jak Elle się obudzi.

– Na pewno jeszcze pośpi. Twój brat wspomniał coś o przyjęciu.

– A tak, przyjęcie wydaje co roku moja mama. W rocznicę rozwodu, jako podziękowanie dla przyjaciół, którzy stanęli po jej stronie, pomimo wysiłków ojca, który próbował ich namówić, by się od niej odwrócili. Jak widzisz, w naszej nietypowej rodzinie świętujemy rozwód.

Wysączył resztę brandy i patrzył na nią znad szklaneczki.

– Gdyby moja mama zdecydowała się rozstać z ojcem, robiłabym to samo.

To stwierdzenie chyba poprawiło mu humor.

– Więc ty też nie wierzysz w małżeństwo?

– Tego nie powiedziałam. – Nie była pewna, czy naprawdę chce to usłyszeć, ale jednak postanowiła dokończyć. – Znam statystyki, ale dlaczego nie próbować? Nie wiem, czy istnieje małżeństwo idealne, ale wiem, czego potrzeba, żeby się udało.

– Czego?

– Komunikacji – odparła bez wahania. – Jeżeli chcesz spędzić z kimś resztę życia, musicie rozmawiać. I nie chodzi o to, żeby się nie różnić. Przeciwnie, każdy powinien zachować indywidualność, ale dobrze byłoby wyznawać te same wartości. I nie obejdzie się bez uczciwości i zaufania. – Była zdania, że raz utracone zaufanie bardzo trudno odzyskać.

– Widzę, że dokładnie to przemyślałaś. Czyli miłość jest niekonieczna?

Zaprzeczyła energicznie.

– Miłość jest konieczna, ale nie można jej brać za pewnik. Miłość trzeba starannie pielęgnować i mieć świadomość, że nie przetrwa, jeśli zaniedbasz inne wartości.

W przeciągającej się ciszy poczuła zakłopotanie, że tak się rozwodzi nad prostym pytaniem. Rio pewnie się zastanawia, jak zmienić temat.

– Kiedy byliśmy dziećmi, obiecaliśmy sobie, że nigdy się nie ożenimy i nie będziemy mieli dzieci. Roman obawiał się dzieci bardziej niż ja, bo zawsze uważał, że ma więcej z ojca, i nie chciał przekazywać dalej złych genów.

Gwen była przerażona, bo choć mówił tak konkretnie, słowa były przesycone bólem. Te trudne wspomnienia kształtowały całe jego życie, od dzieciństwa po teraźniejszość.

– Dlatego nie sądziłem, by Roman chciał wiedzieć.

– Myślałeś, że go chronisz – powiedziała miękko.

– Wtedy nie miałem pojęcia, jak to jest być ojcem, ale teraz już wiem, że pozbawiłem go tej ogromnej radości.

Jego szczerość była bardzo wzruszająca.

– Roman zawsze powtarzał, że małżeństwo to więzienie. Powinienem był pomyśleć, że skoro zaproponował Marisie małżeństwo, to już się z tego przekonania wyzwolił. Z drugiej strony, małżeństwo mojej mamy naprawdę było więzieniem.

Nakryła jego opartą na stole dłoń swoją.

– Twoja mama jest bardzo silną osobą, skoro przez to przeszła i potrafi być dziś taka szczęśliwa.

– Jest szczęśliwa, ale wciąż nie wróciła do naszej rodzinnej rezydencji, choć jego już tam nie ma.

Gwen pomyślała o Jo, która potrafiła dać sobie i swoim synom nowe życie, z podziwem i szacunkiem. To, na co się zdobyła, wymagało ogromnej odwagi.

Nie da się uciec od własnej przeszłości. To, czego się dowiedziała o dzieciństwie Ria, wiele wyjaśniało, przede wszystkim jego niechęć do zobowiązań. Żałowała obu chłopców i była wścieka na rodzica, który ich tak skrzywdził.

– Ile mieliście lat?

– Dwanaście, kiedy się rozstali, dwadzieścia, kiedy zmarł ojciec. W międzyczasie, a przynajmniej od osiemnastego rok życia musieliśmy spędzać z nim wakacje. Wciąż wypytywał nas o mamę, z kim się widuje i tak dalej. A to, co o niej mówił… to się nawet nie nadaje do powtórzenia.

Potaknęła, nie zdradzając, że wie już o tym od Jo. Była wzruszona, że się jej zwierza, ale bardzo się starała nie pokładać w tym żadnych nadziei.

– Był toksycznie zazdrosny, wciąż ją kontrolował i karał.

Na widok malującej się na jego twarzy odrazy serce ścisnęło jej się współczuciem.

Teraz zaczęło jej się wydawać, że o ile ich matce udało się uwolnić od dręczyciela, to chłopcom niestety niekoniecznie. Jakie to wstrętne, pomyślała, prowadzić takie rozgrywki kosztem własnych dzieci. Niestety takie sytuacje wcale nie zdarzają się rzadko.

– To była prawdziwa ulga.

Spojrzał na nią tak, jakby się czuł winny i spodziewał się potępienia.

– Ulżyło nam, kiedy zmarł – wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie.

– To oczywiste – odparła. – Wreszcie byliście wolni.

– Uwolniliśmy się od niego, ale nie byliśmy zupełnie wolni. Przez lata wciąż nam groził, że nas wydziedziczy. Byliśmy przekonani, że to zrobi,

więc poczyniliśmy własne plany. Roman był na drugim roku uniwersytetu w Oxfordzie, ja zrobiłem sobie rok przerwy i pracowałem na odludnej farmie na Północnym Terytorium.

– Wyobrażam sobie, jak świetnie wyglądałeś na koniu – wtrąciła.

Uśmiechnął się, ale szybko sposępniał.

– Potem się okazało, że zostawił nam wszystko, posiadłość rodzinną, pieniądze i założoną przez siebie firmę jeździecką. Był łajdakiem, ale miał talent do robienia pieniędzy. I tak znów znalazł sposób, by nas kontrolować. Musieliśmy się szybko uczyć.

Przerwał na chwilę, sam zaskoczony zniknięciem swojej początkowej niechęci do opowiadania o sobie. Wystarczyło zacząć i jak na sesji u terapeuty płynęła opowieść o mrocznym dzieciństwie i psychologicznych rozterkach.

– Wybacz – powiedział. – To nieistotne. Zanudzam cię, a ty okazujesz mi tyle życzliwego zrozumienia.

Nie próbowała go też osądzać i uznał, że było to o wiele więcej, niż zasługiwał.

– Czyli od początku pracowaliście razem, ty i Roman?

– Szło nam całkiem nieźle i myślałem, że tworzymy zgrany zespół. Dopóki nie odszedł.

A teraz cała odpowiedzialność spoczywa na jego barkach, pomyślała.

– Brakuje ci go?

Umknął wzrokiem i wprost namacalnie czuła, jak się od niej oddala.

– Nigdy nie żyliśmy jak papużki nierozłączki i nie kończyliśmy zdania zaczętego przez drugiego.

– Jak to się stało, że twoja mama w końcu zostawiła ojca?

– Szalę przeważył ten dom. Odziedziczyła go po swojej rodzinie. Początkowo regularnie przyjeżdżaliśmy tu na wakacje. Potem wkroczył on i za jej plecami zaaranżował sprzedaż. Tylko dlatego, że kochała to miejsce. Kazał jej po postu złożyć podpis na wykropkowanej linii.

Widziała wyraźnie, że opowiadając, wciąż od nowa przeżywa minione wydarzenia.

– Określiła to jako przebudzenie po długotrwałym koszmarze. Podarła umowę, zabrała nas i kilka drobiazgów, zadzwoniła do najlepszego adwokata od rozwodów i przywiozła nas tutaj. Reszta jest historią. A tego adwokata poznasz, bo będzie jednym z gości na przyjęciu. To wszystko prawdziwie nietuzinkowi ludzie. Myślę, że ich polubisz.

– Myślałam, że zamierzasz odwołać… – zamilkła. – Nie wiem nawet, czy jeszcze tu wtedy będę…

– To świetna okazja, żeby przedstawić cię ludziom, którzy są dla mnie ważni. I Ellie, oczywiście.

– Chcesz im powiedzieć o nas?

Uśmiechnął się szelmowsko i uniósł brew nad zdrowym okiem.

– Zamierzałem się zsunąć z siedzenia w samochodzie i ukryć przed wszystkimi, ale…

Żartobliwe przypomnienie ich wyjazdu ze szkoły, kiedy schowała się w ten sposób przed rodzicami, przyprawiło ją o rumieniec.

– Zapewne – powiedział – powinienem zapytać, czy ty tego chcesz.

– Czy to coś zmieni, jeżeli się nie zgodzę?

– Oczywiście.

Jego odpowiedź chyba ją zaskoczyła.

– Nie wstydzę się ojcostwa. Jestem dumny z Ellie i z ciebie, że tak świetnie sobie poradziłaś. – Zarumieniła się z przyjemności, ale kiedy

dodał: – Nie jesteś już sama, ale na razie nie proszę cię o rękę… – dobry nastrój uleciał.

– Nie oczekiwałam tego.

– Nie przypuszczam, bym choćby w połowie zdołał wypełnić twoje warunki powodzenia małżeństwa. – Byłby zaskoczony, gdyby ktokolwiek zdołał, odkrył jednak, że nie życzy sobie, by ktoś poza nim próbował. – Ale chcę brać udział w życiu twoim i Ellie.

Zdawała sobie sprawę, że najbardziej zależy mu na Ellie. Ją też wymienił, bo nie mógł mieć dziecka bez matki. Nie odezwała się, bo z gulą w gardle byłoby to trudne.

– Uważam, że dla dobra Ellie powinniśmy zamieszkać razem.

Gwen spochmurniała. Chciała wstać, ale przytrzymał ją i usiadła z powrotem.

– I spędzać życie w kłamstwie. – Perspektywa wejścia na drogę, którą kiedyś obrała jej matka, budziło w niej instynktowną odrazę.

– Nie w kłamstwie, tylko w otwartym i uczciwym związku. Oboje pragniemy dobra Ellie, a ja na pewno nie chcę być weekendowym ojcem.

– A co rozumiesz przez związek otwarty? – Wolała się nie domyślać.

– Nie zamierzam sypiać z innymi kobietami, ale nie chcę też składać obietnic, których nie byłbym w stanie dotrzymać. Za bardzo cię szanuję.

Perspektywa przyszłej niewierności mogła zwarzyć atmosferę, ale Rio, jakby niczego nie zauważył, przeszedł do bardziej szczegółowego opisu swoich wyobrażeń.

– Mam dom w Londynie, a dom obok jest na sprzedaż. Mam bezpieczny ogród, a blisko jest świetna szkoła. Mogłabyś się tam wprowadzić i zobaczymy, jak nam się ułoży. I kto wie? Może pewnego dnia zrobi się z tego jeden wspólny dom?

– Albo przez ścianę z tobą zamieszka twoja nowa dziewczyna…

Miała ochotę wykrzyczeć, że nie chce jego szacunku tylko miłości.

Marzyła, by jej coś zaproponował, ale raczej nie o to chodziło.

– A mojemu chłopakowi mogłoby się nie spodobać sąsiedztwo z tobą – dodała słodko i z dziką satysfakcją obserwowała jego minę.

Nagle zaczął wyglądać groźnie i dobrze wiedziała, że to nie jest iluzja, ale zamiast uciekać jak najdalej albo przynamniej darować sobie głupawe uwagi, poczuła radosne podniecenie.

– Myślę, że powinieneś się jeszcze raz zastanowić, bo ten pomysł wcale mi się nie podoba. To miłe, że chcesz mieć kontakt z Ellie, ale ja jednak nie zamierzam żyć w kłamstwie.

Najwyraźniej nieprzyzwyczajony do sprzeciwu, sprawiał wrażenie wstrząśniętego. Gwen nie potrafiła mu współczuć, bo była na niego zwyczajnie wściekła. Rio tymczasem już zdążył sobie wyobrazić innego mężczyznę w jej łóżku i chyba tylko dlatego odzyskał głos.

– Wcale nie proszę, żebyś żyła w kłamstwie. – Przekręciła jego słowa i wszystko brzmiało, jakby tego nie przemyślał. A przecież to nie tak…

– Mam mieszkać obok, na wypadek gdyby przyszła ci ochota na seks. To się nazywa być utrzymanką. – Smagnęła go ostrym spojrzeniem kobaltowych oczu. – To nie moja bajka i dziwię się, że jeszcze tego nie zauważyłeś.

– Wierz mi, gdybym miał kochankę, to na pewno nie taką, która obraża się o każde słowo! Ja przynajmniej mam jakiś plan. A ty co proponujesz? – To bardzo frustrujące, że tak źle oceniła jego pomysł.

– Ja nie muszę w ogóle nic robić. Ellie jest moją córką. Nie mam zamiaru porzucać pracy i przenosić się na drugi koniec kraju tylko dlatego, że tobie jest tak wygodniej.

– Robisz aferę, bo chodzi ci o małżeństwo, tak?

Szyderczy ton i uśmieszek były nieznośne.

– Jasne, o niczym innym nie marzę – syknęła jadowicie w odpowiedzi.

Rio żałował swoich słów, ale już nie mógł ich cofnąć

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pięćdziesiąt karnych rund w basenie nie usunęło frustracji, choć miał nadzieję, że wysiłek fizyczny przynajmniej w jakimś stopniu uwolni go od napięcia. Podpłynął do krawędzi z zamiarem wyjścia, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. Zanurkował do dna i został tam na tyle długo, by poczuć ucisk w piersi, a potem kilkoma ruchami silnych nóg wydostał się na powierzchnię, wzniecając fontannę tęczowych kropelek.

Wynurzył się, oddychając ciężko, a wspomnienia minionej nocy nie tylko nie zblakły, ale zaatakowały go ze zdwojoną siłą.

Nie mogą odejść, pomyślał, skoro wciąż do nich wracam. Instynkt samozachowawczy nakazywał mu zapomnieć, cóż, kiedy nie potrafił. Nie było sensu zaprzeczać. W głębi duszy marzył tylko o tym, by powtórzyć to fascynujące doświadczenie.

Położył się na wodzie na plecach i patrzył w usiane gwiazdami niebo. Dochodziła trzecia w nocy, a on nie przespał jeszcze ani godziny.

Pomimo zmęczenia ponownie zmusił się do wysiłku i przepłynął jeszcze pięćdziesiąt długości, zanim w końcu wydźwignął się na brzeg. Stał tam przez chwilę, smukły, brązowy, niemal niewidoczny w ciemności, zapatrzony w dal przez mgłę zawieszonych na rzęsach kropelek wody. Intensywne ćwiczenia nie rozjaśniły mu w głowie ani nie ukoiły trawiącej ciało gorączki.

Zamknął oczy, odrzucił głowę w tył i westchnął. Skoro nie mógł się pozbyć pożądania, musiał nauczyć się z nim żyć, powiedział sobie

i skierował kroki pod prysznic. Stał pod lodowatą mgiełką w nadziei na upragnione wytchnienie. W końcu zmarzł, więc wytarł się pobieżnie, opasał ręcznikiem i ruszył w stronę domu. Tolerował słabość u innych, ale nie u siebie, i od wczesnej młodości nie pozwalał sobie na uleganie żądzom.

Ostatnio rozmawiali ze sobą raczej bezosobowo, wymieniając dziwaczne „proszę”, „dziękuję” czy sztywne „przepraszam”. Ellie natomiast była zachwycona bo, kompensując chłód między sobą, dużo więcej uwagi poświęcali jej.

Zdawał sobie sprawę, że to dziecinne, ale nie potrafił się przemóc i powiedzieć „przepraszam” czy czegokolwiek, co ociepliłoby wzajemne stosunki.

Jedyne pełne zdanie, jakie Gwen do niego powiedziała, to było pytanie, czy chce położyć Ellie spać. Czy to była z jej strony próba przełamania chłodu, rodzaj gałązki oliwnej? Dotarło to do niego zbyt późno, a Gwen już się położyła.

Przechodząc przez rozległy salon, nie zapalił światła. Podłoga z płytek była jeszcze ciepła od słońca, choć temperaturę powietrza przyjemnie obniżyła klimatyzacja.

Poszedł w stronę sypialni, gdzie drzwi pustych pokoi były otwarte. Zamknięte były tylko jedne i to przed nimi się zatrzymał.

Tocząca się w nim wewnętrzna walka była wyraźnie widoczna w rzeźbionych rysach, ale też nie było nikogo, przed kim miałby ukrywać kłębiące się w nim emocje. Dziewczyna, o której marzył, była za tymi drzwiami. Był ciekaw, czy śpi, czy może leży rozbudzona i myśli o nim. Wyobrażał ją sobie nagą, ze wspaniałymi kasztanowymi lokami rozrzuconymi na poduszce.

Jak by zareagowała, gdyby zapukał?

Westchnął ciężko. Cenił sobie swoją wolność. Przyjemnie i bezstresowo było odpowiadać tylko przed sobą samym. Został wprawdzie ojcem, ale to nie musiało niczego zmienić.

Problem się pojawiał, ilekroć spojrzał na Gwen, poczuł zapach jej skóry albo jej dotknął. Wtedy wszystko przestawało się wydawać takie oczywiste.

Zniecierpliwiony kłębowiskiem myśli ruszył do swojej sypialni, ale zatrzymał go delikatny stuk otwieranych drzwi. Odwrócił się jak rażony piorunem i zobaczył Gwen z potarganą grzywą kasztanowych włosów, taką, jak sobie wcześniej wyobrażał. Patrzyła na niego rozszerzonymi zdumieniem oczami. Pod krótką koszulką odznaczały się zaokrąglone piersi, a długie opalone nogi były prawie całkowicie odkryte.

Tak jak nie zablokował ciosu brata, tak teraz nie przeciwstawił się gwałtownej fali pożądania. Zresztą wątpił, czy dałby radę, nawet gdyby próbował. Zawrócenie fali przypływu siłą umysłu nie jest przecież możliwe.

Zdumienie i zaskoczenie przykuło Gwen do podłogi.

– Ja… ja… – jąkała bezradnie, jakby zapomniała, co chciała powiedzieć. – Mleko? – bąknęła w końcu, walcząc z oszołomieniem.

Nie miała sił ani czasu, by zapanować nad uczuciami, jakie w niej budziły. Przez chwilę trwali nieruchomo, nie odrywając od siebie wzroku, potem wpadli sobie w ramiona, całując się z dziką namiętnością.

Po chwili zreflektowała się, odsunęła trochę i dotknęła jego policzka, a potem stanęła na palcach i pocałowała zraniony kącik jego warg,

– Biedaku, na pewno cię to boli.

Uśmiechnął się dzielnie i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Szybko się goję – zamruczał i znów ją pocałował. – Jesteś taka piękna… – Obsypał pocałunkami jej oczy i całą twarz. – Zaprosisz mnie do środka?

Nie odpowiedziała, tylko patrzyła na niego z tęsknotą w oczach, a potem odwróciła się i podążył za nią. Pościel na łóżku była skłębiona, jakby i ona długo przewracała się bezsennie.

Rio nie był egoistycznym kochankiem, ale chyba nigdy wcześniej nie starał się aż tak bardzo. Kiedy w końcu ich oddechy zaczęły się uspokajać, przetoczył się na plecy, obrócił głowę na bok i spojrzał na nią.

– Mam zostać?

Spojrzała na niego z miłością i ucałowała poranioną twarz.

– Tak – odparła z mocą, wtulając się w niego i dopasowując do kanciastych kształtów.

Nie zniosłaby, gdyby miał spać w innym pokoju, a myśl o innym domu była po prostu niewyobrażalna.

Gwen denerwowała się przygotowaniami do przyjęcia mniej, niż mogłaby się spodziewać. Nie było zresztą na te nerwy zbyt dużo czasu, bo zaledwie czterdzieści osiem godzin. Na szczęście matka Ria zorganizowała catering, wystarczyło tylko otworzyć drzwi domu.

Do tej pory żyli w domu na plaży trochę jak na prywatnej wyspie, w izolacji od świata, chwilowo tylko, choć gwałtownie przerwanej odwiedzinami Jo, a potem Romana.

Teraz świat przyszedł do nich. Rio uprzedzał, że przyjaciele Jo to prawdziwie nietuzinkowi ludzie i tu się nie pomylił. Większość z nich Jo poznała w trakcie swoich działań dobroczynnych i było wśród nich kilka znanych twarzy. Wątpliwości Gwen odnośnie stroju szybko się rozwiały, kiedy goście zaczęli przybywać, ubrani właściwie we wszystkich możliwych stylach. Kiedy pytała Ria, powiedział, że może włożyć cokolwiek, co lubi. Zarzuciła mu, że nie umie jej pomóc, teraz jednak okazało się, że miał świętą rację.

Na razie gdzieś znikł. Zmarszczyła brwi, uświadomiwszy sobie, że nie widziała go od przynajmniej pół godziny. Był przy niej podczas witania gości, a potem ją zostawił. Jakoś dawała sobie radę, a ci, których zdziwiło, kiedy przedstawiał ją jako „Gwen, mamę Ellie”, byli na tyle dobrze wychowani, by tego nie okazywać.

Ellie reprezentowało oprawione zdjęcie, które wszyscy podziwiali. Było to zdjęcie, które Rio wysłał matce na jej prośbę. Oboje postanowili jednak wspólnie nie przedstawiać dziecka gościom.

Rio zdradził Gwen, że Jo jest zachwycona rolą babci i nie może się doczekać ponownego spotkania z wnuczką.

Jednym z najlepiej rozpoznawalnych gości był członek znanego zespołu rockowego lat osiemdziesiątych. Towarzyszyła mu ubrana w jednoczęściowy kombinezon kobieta, która miała ze sobą saksofon. Wyglądała jak modelka, ale na co dzień pracowała w biurze fundacji dobroczynnej.

Było przynajmniej trzech mężczyzn i kobieta w dżinsach, kilku w dopasowanych spodniach i koszulach jak Rio i zaledwie kilka kobiet w sukniach wieczorowych. Kilka, podobnie jak Gwen, mniej formalnie. Po namyśle wybrała luźną, fioletową sukienkę z dekoltem w V na plecach. Nosiła ją na wszystkie specjalne okazje przez ostatnie trzy lata, ale tutaj nikt o tym nie wiedział i była bardzo zadowolona, że jednak w ostatniej chwili wrzuciła ją do walizki.

– Gdzie jest Rio? – zapytała ją jedna z obecnych.

– Nie wiem.

– Ostatnio widziałam go z Rachel. Wypiła za dużo szampana i biedak chyba potrzebował pomocy.

Pamiętała to imię, a ostatnio, kiedy widziała ich razem, z pewnością nie sprawiał wrażenia potrzebującego pomocy. Przeciwnie, wyglądał na

zachwyconego towarzystwem przyjemnie zaokrąglonej we właściwych miejscach blondynki w minispódniczce, zaśmiewającej się z czegoś, co właśnie powiedział.

Wyszła z pokoju i powędrowała do Ellie. Przez cały wieczór regularnie do niej zaglądała i pomyślała, że może Rio też. Gdyby się obudziła, to by tłumaczyło jego nieobecność.

Rio był wspaniałym ojcem i mogła być z niego dumna. Każdy, widząc go z dzieckiem, by to przyznał. Jako samotna matka bała się nieustannie, żeby Ellie nie została kiedyś zupełnie sama. Nawet miewała koszmary senne na ten temat. Odkąd przyjechała tutaj, wszystko minęło. Teraz Ellie miała Ria i samotność jej nie groziła. Gwen powiedziała sobie, że ma wszystko oprócz jego miłości, ale najważniejsze, by Ellie była bezpieczna.

Minął kolejny kwadrans, a Rio wciąż nie było, doszła więc do przekonania, że jest z Ellie i postanowiła do nich pójść. Wymknęła się niezauważona i od razu zdjęła niewygodne sandałki na szpilkach. Na wszelki wypadek zabrała je ze sobą i pospieszyła korytarzem.

Praca Ria byłaby o wiele trudniejsza, gdyby nie miał wokół siebie ludzi, na których mógł polegać, gotowych w razie potrzeby przejąć od niego dowodzenie. Było to bardzo ważne, zwłaszcza po tym, jak jego brat postanowił dokonać w swoim życiu całkowitego zwrotu.

Wcześniej nigdy nie opuścił firmy na tak długo, ale teraz był zdecydowany udowodnić Gwen, że na serio chce być obecny w życiu Ellie. Jego zastępca mógł się oczywiście z nim kontaktować, ale tylko w razie naprawdę pilnej potrzeby. Kiedy więc teraz prywatny telefon zadzwonił, musiał go odebrać, choć moment był nie najlepszy.

I dobrze się stało, bo półgodzinną konferencję zakończył ze świadomością, że udało się uniknąć kosztownych komplikacji.

Do obstawionego półkami z książkami gabinetu hałas przyjęcia dobiegał jako daleki szum. Siadywał tu często z książką jako chłopiec, towarzysząc matce, która pisywała dziennik, który kiedyś zamierzała wydać jako książkę. Przypomniał to sobie teraz i zastanawiał się przez chwilę, czy Jo nie zmieniła planów.

Właśnie wstawał z fotela, kiedy chropawy głos osadził go na miejscu.

– Rio… więc tu się schowałeś, niedobry… Wszędzie cię szukałam.

Westchnął. Niektórzy ludzie absolutnie nie powinni pić alkoholu, a Rachel była jedną z nich.

– Cześć, Rach. Co cię tu sprowadza?

Rachel, urocza na trzeźwo, pod wpływem alkoholu zmieniała się w ośmiornicę. Nie on jeden uważał, że młoda wdowa pije ostatnio za dużo, ona sama nie zauważała jednak problemu.

– Czekałeś na mnie, prawda? – wybełkotała, wtaczając się do pokoju i chwiejąc na niedorzecznie wysokich obcasach.

Współczucie Ria było wyraźnie zabarwione zniecierpliwieniem. Nie miał teraz dla niej czasu, chciał wrócić do Gwen i na przyjęcie.

– Nie, nie czekałem.

– A byłam pewna, że tak. Pójdziemy popływać? – Zaśmiała się. – Och, byłoby cudownie. Nie mam wprawdzie kostiumu, ale to ci nie przeszkadza, prawda, kochanie?

– To nie jest dobry pomysł.

Zaalarmowany tempem, w jakim rozwijała się ta farsa, i perspektywą jej przemiany w coś jeszcze gorszego, ruszył w jej stronę, niestety zbyt późno, by ją powstrzymać od rozpięcia suwaka błyszczącej, króciutkiej sukienki. Materiał rozchylił się na plecach i zsunął z ramion.

– Rachel, potrzebujesz mocnej kawy.

Nadal chwiała się niebezpiecznie, a jej twarz przybrała niezdrowy, zielonkawy odcień. Zauważył łzy w kącikach oczu i serce mu zmiękło. Owszem, robiła z siebie idiotkę, ale on i ich znajomi traktowali ją ulgowo, bo trudno potępiać kogoś, kto opiekował się miłością swojego życia podczas długiej i ciężkiej choroby, by w końcu owdowieć tragicznie w tak niesprawiedliwie młodym wieku.

– Nie… chcę się położyć… – Łzy wyschły, a w ich miejscu pojawił się uwodzicielski uśmiech. – Chodź ze mną, Rio… – Złapała go za koszulę i przez chwilę tylko to utrzymywało ją w pionie.

Zaklął i przytrzymał ją w talii, żeby nie upadła, ale przy tym ruchu rozpięta sukienka zsunęła się na podłogę i ułożyła w malowniczy deseń wokół wysokich obcasów.

W tym momencie do gabinetu wkroczyła Gwen. Jego pierwszą reakcją była ulga, że wreszcie ktoś mu pomoże z jego smutną, pijaną przyjaciółką. Chciał powiedzieć „dobrze, że jesteś”, ale zobaczył jej pobladłą twarz, a w kobaltowych oczach podejrzliwość i oskarżenie.

Był gotów przyznać, że na pierwszy rzut oka cała scena mogła wyglądać podejrzanie, ale Gwen musiałaby chcieć spojrzeć na sprawę pod innym kątem i jeszcze mu zaufać. Tymczasem ona przypisała mu oczywiście zamiar wykorzystania bezbronnej, pijanej dziewczyny.

W reakcji na bolesny cios zadany jego dumie milczącym oskarżeniem Gwen, zamiast poprosić o pomoc, spojrzał na nią wyzywająco. W tym momencie Rachel straciła równowagę i całkowicie na nim zawisła. Gwen nie odezwała się, ale jej milczenie było wiele mówiące. Rio pamiętał toksyczne milczenie ojca, które miało być dla nich karą, i było. Czasem potrafiło trwać tygodniami!

Skoro mu nie ufa, to jej problem. Nie zamierzał się poniżać tłumaczeniami.

Kiedy odwróciła się bez słowa, żeby odejść, zobaczył, że trzyma w ręku buty. Te same, w których ją sobie wyobrażał zupełnie nagą.

Usiłował przetransportować Rachel na kanapę, a jej próby złapania go za krocze nie poprawiały mu nastroju. Na szczęście następna osoba, która stanęła w drzwiach gabinetu, nie patrzyła na niego oskarżycielsko. Przeciwnie, była współczująca i wdzięczna. Przyjaciółka Rachel, May, przyszła jej szukać.

Kazała mu wracać na przyjęcie i obiecała zostać z Rachel.

– Nie jest sobą, przecież wiesz – dodała, kiedy się odwrócił.

– Potrzebuje pomocy – odparł. – Nie może tak dłużej funkcjonować.

– Wiem. – May westchnęła ciężko. – Może wszyscy powinniśmy przestać ją kryć, zanim będzie z późno.

Chwilę wcześniej Gwen czuła, że całym sercem należy do tej rozbawionej gromady. Kiedy opuściła gabinet Ria, poczuła się wśród nich kompletnie nie na miejscu.

Była żałosna, wierząc, że Rio się zmienił, że mu na niej choć trochę zależy. Że jako ojciec spoważniał.

Tymczasem on miał czelność patrzeć na nią gniewnie! Jakby to on był niewinną ofiarą! Naprawdę szkoda, że nie zdobył się na wyjaśnienia, nie potrafił zapewnić jej komfortu i pewności, których tak bardzo potrzebowała.

A czy uwierzyłaby wyjaśnieniom? Nie umiała powiedzieć, bo nie dał jej szansy, a nie chciała być żałosna jak matka, która wierzyła w każde kłamstwo ukochanego mężczyzny, żeby tylko móc nadal z nim być.

A najgorsze, że tak samo jak matka przełykająca opowieści ojca, w których zawsze wychodził na ofiarę, pragnęła, by Rio powiedział jej, że

scena, której była świadkiem, nie była tym, czym się wydawała.

Myśl, że mogłaby stać się kobietą, której własna córka będzie się kiedyś wstydzić, napełniła ją niekłamanym przerażeniem.

Skryła rozterki za szerokim uśmiechem i nikt zdawał się nie zauważać, że uśmiech był nienaturalny, a oczy za bardzo błyszczące.

Rio wprawdzie wrócił na przyjęcie, ale nie próbował z nią porozmawiać. Być może oczekiwał, że to ona go przeprosi. Po blondynce nie było śladu; Gwen dostrzegła ją dopiero w ostatniej z odjeżdżających taksówek.

W końcu wszyscy goście zostali wyekspediowani do domów, a ekipa cateringowa załadowała do samochodu ostatnią skrzynkę z naczyniami. Gwen stała w wysprzątanej kuchni i obserwowała wysoką postać Ria, który wyszedł pożegnać gości, a teraz zbliżał się do wejścia. Był już na tyle blisko, że widziała jego chmurną minę.

Jego twarz sprawiała wrażenie wyrzeźbionej w kamieniu, oczy patrzyły obojętnie. Natychmiast zapomniała, że miała zachowywać się chłodno i z dystansem.

– Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że nie widziałam tego, co widziałam, to daruj sobie!

– Nie chcę. – Uniósł kpiąco brew i uśmiechnął się krzywo.

– To znaczy, że się przyznajesz? – Brak choćby cienia zażenowania był bulwersujący.

Zerknął na nią z ukosa.

– A co by to zmieniło, gdybym zaprzeczył?

Zdawał sobie sprawę, że gdyby to zrobił, byłby następny raz, a potem kolejny i kolejny, i w rezultacie spędziłby życie, uśmierzając jej obawy i niepokoje, co w końcu zniszczyłoby nie tylko ją, ale i jego. Widział, jak

zazdrość może zatruć związek, i byłby głupcem, gdyby uwierzył, że mogą sobie ufać.

– Uważam, że zasługuję na wyjaśnienie – powiedziała sztywno.

– A ja uważam, że zasługuję na zaufanie – odparł.

– Czy gdybyś mnie zastał z na wpół rozebranym mężczyzną, byłbyś równie ufny? Sądziłam, że jesteśmy w stanie o tym porozmawiać, ale…

– Wcale nie! Ty już sobie wyrobiłaś zdanie na ten temat! Ale chętnie posłuchałabyś, jak się tłumaczę, i nawet gdybyś mi dziś wybaczyła, wypomniałabyś mi to przy najbliższej okazji! – rzucił gniewnie.

Bardzo chciała usłyszeć coś, co złagodziłoby jej gniew, choćby że to był głupi błąd. Mogliby śmiać się z tego oboje. Niestety jego tyrada tylko pogłębiła jej niechęć. Najwyraźniej nie tylko jej nie kochał, ale nią pogardzał. Nie było na co czekać.

– Rozumiem – powiedziała ze spokojem – że obie z Ellie powinnyśmy wrócić do domu.

Dopiero kiedy te słowa padły, uświadomiła sobie, że zaczęła postrzegać to miejsce jak dom, nie dla jego piękna, ale dlatego, że tu był jej ukochany mężczyzna.

– Tak? – W pierwszej chwili wyglądał na zaskoczonego, ale szybko się pozbierał. – Skoro naprawdę tego chcesz, zorganizuję lot.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy taksówka zajechała przed mały domek, Gwen nie potrafiła się cieszyć z powrotu.

– Wszystko w porządku, kochana?

Zamrugała i uśmiechnęła się do kierowcy.

– W porządku, dziękuję.

– Pomogę ci z bagażami.

W końcu odjechał, obdarowany sowitym napiwkiem, a Gwen wsunęła klucz do zamka. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny, a wnętrze wydawało się mniejsze, niż zapamiętała.

Położyła Ellie w łóżeczku i sięgnęła po wazon ze zwiędniętymi różami, o których zapomniała w ferworze pospiesznego pakowania. To mętna, brązowa woda na dnie pachniała tak nieprzyjemnie.

– No i co? – powiedziała raźno do Ellie. – Jesteśmy w domu. Miło, prawda? Spędzimy razem cudowne lato.

– Pływać? – spytało dziecko tonem pełnym nadziei.

Gwen poczuła wyrzuty sumienia. Czy nie zachowała się samolubnie, zabierając małą od Ria? Powinna była zdobyć się na kompromis i dać córce szansę na lepsze życie. Wyjrzała przez okno, gdzie nisko nawisające, ciemne chmury bezbłędnie oddawały jej nastrój. Dopiero teraz docierało do niej, że pozbawiła Ellie słonecznego lata, kąpieli w basenie i… Zerknęła na zwiędłe kwiaty w koszu na śmieci. Nic tylko siąść i płakać.

Nie, nie, nie. Wyprostowała się i podniosła wysoko głowę, odsuwając od siebie poczucie winy i chęć użalania się nad sobą. Niepewność zniknęła. Czuła, że postąpiła słusznie, a Rio musiał być tego samego zdania, skoro nie tylko nie utrudniał, ale wręcz ułatwił jej wyjazd. Wymuszony uśmiech miał posmak goryczy, ale była przekonana, że na szczęście nie składają się wyłącznie kąpiele w basenie.

– Nadmuchamy basen – obiecała Ellie, która nie słuchała, tylko wyciągnęła pudło z klockami i oznajmiła głośno zamiar zbudowania domku przy plaży.

Później tego samego popołudnia Ellie drzemała, co stwarzało doskonalą okazję do rozpakowania rzeczy, ale Gwen zupełnie nie miała na to ochoty. Pomna danej obietnicy poszła do składziku, gdzie przechowywała narzędzia ogrodowe i zabawki.

Znalazła nadmuchiwany basen, kupiony na wyprzedaży, w nadziei, że zanim Ellie zdąży z niego wyrosnąć, zdarzy się fala upałów. Nie mogła tylko znaleźć pompki nabytej przy tej samej okazji.

Wyniosła go na zewnątrz, rozwinęła i wytrzepała z kurzu, a potem znalazła miejsce w cieniu wiśni, która już przekwitła. Potem zaczęła go nadmuchiwać ustami. Nie powinno być trudno; basen nie był duży.

Wszystko mu przypominało o ich niedawnej obecności. Zabawki, jasne meble, zapach… Zawędrował do sypialni, gdzie Gwen zdjęła pościel, i chciwie wdychał działający na wyobraźnię zapach jej lekkiego, kwiatowego mydła.

Wyszedł na zewnątrz, ale nie zdołał pozbyć się zapachu Gwen z nosa ani wspomnień o niej z głowy.

Skupił się na swoim gniewie i próbował utwierdzić się w przekonaniu, że dobrze zrobił, pozwalając jej wyjechać, jednak argumenty nie miały

takiej siły przekonywania jak wcześniej. Tak dużo mówiła o zaufaniu, a kiedy przyszło co do czego, nie potrafiła mu go okazać. Nawet nie chciała słuchać jego wyjaśnień.

A czy w ogóle jej jakieś ofiarował?

Zmarszczył się niechętnie. Nie powinna żadnych wyjaśnień potrzebować.

Czy i on nie potrzebowałby wyjaśnień, gdyby sytuacja się odwróciła? Czy czasem nie miała racji? Jak by zareagował na jej widok z półnagim mężczyzną? Czyż miłość nie idzie w parze z niepewnością i emocjonalnymi reakcjami?

Nagle coś sobie uświadomił. Przez całe życie uciekał od miłości, bo uważał, że była przyczyną trudnych przeżyć matki. Ale to nie była miłość.

Miłość to było uczucie, z jakim Gwen patrzyła na Ellie. I to co czuł, kiedy… Jęknął.

Jak mógł pozwolić odejść miłości swojego życia? W dodatku sam zorganizował transport, bo był tchórzem. Wolał być samotny niż zaryzykować miłość i pozwolić, by historia się powtórzyła.

Ale Gwen zapadła mu w serce wbrew niemu samemu. Nie mógł zaprzeczyć, choć wiedział, że przyznanie się jest błędem, że pragnie miłości i rodziny.

Gwen przerwała nadmuchiwanie basenu, bo z wysiłku zakręciło jej się w głowie. Upuściła go i usłyszała syk uchodzącego powietrza. Basen zmienił się we flak; ona czuła się zupełnie tak samo. Do oczu napłynęły jej gorące łzy rozżalenia.

– Jesteś beznadziejna – powiedziała do siebie.

– O tym można by dyskutować.

Odwróciła się w stronę znajomego, charakterystycznie przeciągającego głosu i serce zabiło jej mocno.

– Ty tutaj? Jak…? Dlaczego…?

– Wyczarterowałem samolot i przyleciałem zabrać cię do domu.

Pobladła, a jej oczy nie straciły wyrazu czujności. Za nic nie chciała się pomylić w ocenie sytuacji.

– Nie musisz tego robić. Nie zmieniłam zdania i nie będę ci utrudniać kontaktów z Ellie. Przemyślałam też twoją propozycję i zgadzam się na mieszkanie obok.

Widywanie go w towarzystwie pięknych kobiet będzie przykre, ale nie miała prawa pozbawiać córki stałej obecności ojca tylko dlatego, że nie mogła go zatrzymać dla siebie.

Nie bardzo potrafiła zinterpretować wyraz ciemnych oczu.

– Naprawdę? Zrobiłabyś to?

– Tak, ale pod jednym warunkiem. Twoje prywatne życie ma być całkowicie oddzielone od Ellie – powiedziała poważnie.

– Rozumiem, żadnych orgii w pokoju dziecinnym…

– Wiesz, o czym mówię. – I bez jego kpiących uwag nie było to łatwe.

– Spokojnie. Tamta propozycja jest nieaktualna.

Spuściła głowę, chcąc ukryć upokorzenie, ale objął ją i przyciągnął bliżej.

– Nie chcę żadnych ścian pomiędzy nami. – Zajrzał jej głęboko w oczy. – Ani nawet powietrza. – Pocałunek był głodny, ale tak czuły, że do oczu napłynęły jej łzy wzruszenia.

– Wiem, co myślisz – powiedział.

Jeszcze nie dowierzała, a wewnętrzny głos nakazywał ostrożność.

– Nie musisz rzucać pracy, jeżeli nie chcesz. Możemy zamieszkać tutaj, w pobliżu szkoły. Widziałem tu niedaleko małą posiadłość na sprzedaż…

Uciszyła go, przykładając mu palce do warg.

– Chcesz ze mną zamieszkać z powodu Ellie?

– Nie. Po prostu chcę być z tobą. Tutaj – przyłożył jej dłoń do swojej piersi – została wielka pusta dziura o kształcie Gwen. Bez ciebie zawsze będę czuł pustkę. Tamtej nocy z Rachel nic się nie wydarzyło. Była smutna, pijana i nie mogłem sobie z nią poradzić. Twoje przyjście wybawiło mnie z opresji.

– Właściwie to już o tym wiedziałam. Tylko…

– Chciałaś, żebym to ja ci to powiedział. – Westchnął. – Zasługiwałaś na to. – Podniósł obie dłonie i wetknął palce głęboko we włosy. – Proszę, Gwen, zostań ze mną. Postaram się być partnerem, jakiego potrzebujesz. Przysięgam. Kocham cię, tylko nie chciałem się do tego przyznać z tchórzostwa. Ale już nie uciekam przed miłością. Proszę, wyjdź za mnie i bądźmy rodziną…

Rozpłakała się, zanim zdążył skończyć.

– Proszę, powiedz, że to ze szczęścia – błagał, ocierając łzy palcami i całując słone wargi.

Pokiwała głową.

– Było mi tak źle, a teraz jestem szczęśliwa. Bardzo cię kocham, Rio. Zawsze cię kochałam, od tamtego pierwszego razu. Dużo się od tej pory zmieniło, ale nie to. – Nagle roześmiała się radośnie. – Czy to się dzieje naprawdę?

– Wiem, że nie jestem dla ciebie dość dobry, ale obiecuję, że się postaram. Wyjdziesz za mnie?

– Tak. – Z entuzjazmem pokiwała głową. – Wyjdę za ciebie. I uważam, że jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam, a Ellie też cię kocha.

Podniósł jej obie dłonie do warg i ucałował.

– Wiesz, myśl o tym, że z ciążą i porodem zmagałaś się samotnie, wciąż mnie dręczy. Następnym razem będzie zupełnie inaczej.

– Następnym razem?

Popatrzył na nią z troską.

– Tylko jeżeli zechcesz. Dla mnie ty i Ellie jesteście całym światem.

W oczach zabłysły jej figlarne iskierki.

– Właśnie wczoraj Ellie powiedziała, że chciałaby dzidziusia…

Odpowiedział radosnym uśmiechem.

– …albo krówkę – dokończyła Gwen.

Oboje parsknęli śmiechem.

– Kocham ją, ale krówce stanowczo się sprzeciwiam.

– Będzie smutna, ale może da się pocieszyć braciszkiem albo siostrzyczką.

– Albo i jednym, i drugim.

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

– Możemy negocjować, a na razie mógłbyś się do czegoś pożytecznego przydać i nadmuchać córce basen.

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Dla moich cennych warg mam o wiele bardziej odpowiedzialne zadanie. – I od razu jej to udowodnił.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY